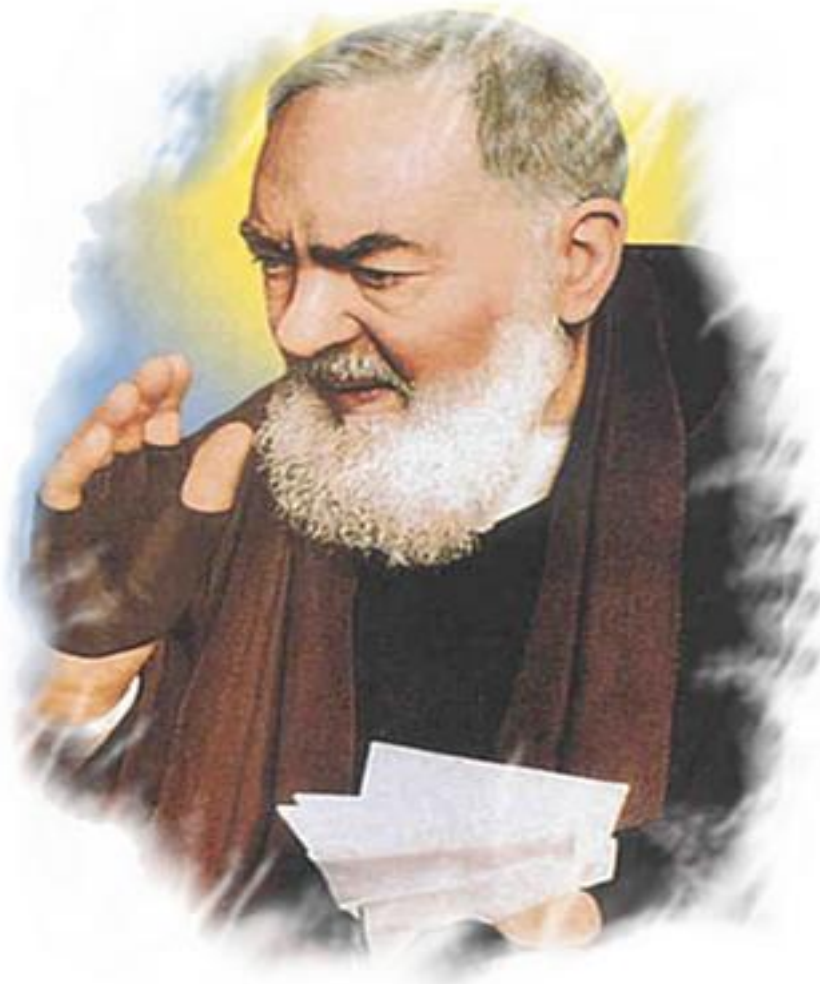




MARCO TOSATTI



OJCIEC PIO I SZATAN

Wydawnictwo Święty Paweł





SPIS TREŚCI

1. STARA LEGENDA.....	3
2. ZANIM WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO.....	7
3. WIDZENIE.....	8
4. LISTY	13
5. SZATAN PODAŻA ZA NIM	33
6. ZDRADY.....	43
7. SPISEK.....	52
8. EGZORCYZMY	60
9. DO SAMEGO KOŃCA	66
10. KSIĄDZ AMORTH OPOWIADA	67



1. STARA LEGENDA

Przedstawiamy niezwykłą historię, pojedynek jak za dawnych czasów, rozegrany jednak w dopiero, co minionym stuleciu. Walkę, która w naszych czasach wydaje się niewiarygodna, a jednak miała miejsce. Jest to historia mocowania się pewnego zakonnika z przeciwnikiem trwająca przez całą ziemską egzystencję tego pierwszego, a nawet dłużej. To historia starcia, w którym nieuniknione były ciosy, walki na śmierć i życie, zapoczątkowana w czasie, gdy jej ziemski bohater był dzieckiem, a zakończona dopiero po jego cielesnym zgonie.

Życie tego zakonnika przez dziesiątki lat zamknięte na niewielkiej powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych wypełniło biblioteki i codzienne gazety, do głębi zmieniło egzystencję setek tysięcy ludzi.

Ojciec Pio jest tajemnicą wciąż nie do końca odsłoniętą, nawet teraz, gdy został już wyniesiony do godności ołtarzy, kanonizowany wciąż milionów osób, podzielaną przez wielkiego Papieża Jana Pawła II.

Jest tajemnicą, ponieważ ten człowiek w codzienną egzystencję wprowadził „nadzwyczajność”, uczynił ją czymś normalnym, sprawił, że ramię w ramię postępowały obok siebie banalność i wydarzenia nadzwyczajne, niewytłumaczalne. Wraz z nim nadzwyczajność przemożnie weszła w codzienne życie, runął mur między cudem a zwyczajnym życiem.

W Biblii i w Pismach znajdujemy ten sam krajobraz, w którym nadzwyczajność może z całą naturalnością zostać odsłonięta przed ludzkimi oczami. I za tym powalonym murem ukazuje się walka między odwiecznymi wrogami, bitwa, która karmi się dziwną relacją między potęgą Boga i Jego zbuntowanym stworzeniem.

Między przeciwnikami jest prowadzona wymiana zdań i padają groźby, chętnie przekazywane są informacje o najbliższych posunięciach. Można się odwołać do najwyższej Władzy, jak to zobaczymy, kiedy Ojciec Pio będzie prosił Jezusa Chrystusa, aby nie pozwolił już złemu duchowi siać postrachu wśród zakonników z klasztoru św. Anny w Foggii. Naprawdę dziwna relacja, która pokazuje granice narzucone przeciwnikowi przez jego Stwórcę. Pozwala też zobaczyć, jak cierpi ten pierwszy, bo jest tylko narzędziem, podczas gdy zupełnie inne są jego aspiracje. Narzędziem tajemniczym, nielogicznym, dla ludzkiego umysłu irracjonalnym... ale narzędziem.

Od razu przychodzi na myśl przykład Hioba i niesprawiedliwości w jego historii, zupełnie oczywistej i wyraźnej dla naszych oczu, a jednocześnie całkowicie niezrozumiałej, tak iż zdaje się pokazywać Boga, który bawi się ludzkimi

cierpieniami i bólem: „Żył w ziemi Us człowiek imieniem Hiob. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogoboyny i unikający zła. (...) Był najwybitniejszym człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu” - oświadcza księga mądrościowa, przytaczając pewną rozmowę, teologicznie głęboką, a jednocześnie bulwersującą dla wrażliwości, która nie bierze pod uwagę tajemnic Bożych planów.

Pewnego dnia, gdy synowie Boży przyszli stawić się przed Panem, szatan też przyszedł z nimi. I rzekł Bóg do szatana: „Skąd przychodzisz?”. Szatan odrzekł Panu: „Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej”. Mówi Pan do szatana: „A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogoboyny i unikający grzechu jak on”.

Szatan na to do Pana: „Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył”. Rzekł Pan do szatana: „Oto cały majątek jego w twojej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki”. I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego.

Dlaczego ta księga wydaje się nam bulwersująca? Bo zły duch prezentuje się, jako jeden ze zwykłych „klientów” Boga, w towarzystwie „synów Bożych”. Odwiedziny te wydają się częścią jakiegoś utrwalonego zwyczaju, tym bardziej, że szatan prowadzi z Bogiem rozmowę, może wręcz rzucać Mu wyzwanie i - jak to się robi między przyjaciółmi - może zakładać się z Nim w kwestii wiary i wierności sprawiedliwego.

Otrzymuje od Boga pozwolenie, na pierwszy rzut oka zupełnie niewiarygodne: od tej pory ma prawo prześladować Hioba i dotknąć go we wszystkim, za wyjątkiem życia. Kto wie, czy nie można by w tym odczytać stwierdzenia, że zły duch nie może zaatakować duszy bez zgody, bez woli ofiary? Całą resztę - tak. „Skóra za skórę” - powiedział szatan. „Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie.

Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył”. Księga mądrościowa stwierdza dalej: „I rzekł Pan do szatana: «Oto jest w twojej mocy. Życie mu tylko zachowaj». Odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego i obsypał Hioba trądem złośliwym od palca stopy aż po czubek głowy”.

Podobieństwa z epopeją Ojca Pio z Pietrelciny są wyraźne. Tak jak Hiob, tak również nasz zakonnik został fizycznie i duchowo zraniony, był kuszony (myśli o bluźnierstwie), prześladowany właśnie przez tych, którzy powinni byli go bronić i

opiekować się nim. Był atakowany nawet przez bliskie mu osoby. I to również po jego śmierci. Także jego choroby mają posmak tej walki.

Bardzo trafnie ilustruje to uwaga jednego z najbardziej uważnych biografów Ojca Pio, Luigi Peroniego: Dobrze będzie od razu uściślić, że w życiu Ojca Pio całe ta tajemnicza płatanina tortur fizycznych i moralnych, wszystkich tych zewnętrznych przejawów, choćby tylko ledwie zauważalnych, mąk mistycznych, udręk moralnych, obsesyjnych myśli z powodu cierpiących braci, udziału w cierpieniach innych, umartwień w pokutach, czuwaniach i postach, niezwykle zaciekłych walk ze złym duchem - wszystko to zawsze było klasyfikowane pod ogólnym pojęciem „choroby”. Toteż nierzadko się zdarzało, że gdy ktoś, widząc go leżącego w przerażającym stanie na ziemi, zapytał współbraci o stan jego zdrowia, usłyszał odpowiedź: „Ojciec nie czuje się najlepiej... Ojciec jest lekko niedysponowany”.

W *Positio* cytuje się zdanie pewnego lekarza, dr Michele'a Capuana, według którego Ojciec Pio w ciągu osiemdziesięciu jeden lat swego życia poznał całą gamę cierpienia: Od palącego bólu z powodu krwotocznego zapalenia pęcherza moczowego po wykańczający ból kolki nerkowej, od miazdzącego bólu w kostkach i przegubach po piekący ból z powodu nabłoniaka na małżowinie usznej, od rozdzierającego klucia z powodu przepukliny nieodprowadzalnej po przejmujące bóle wywołane zakrzepicą hemoroidów, od zimnych bólów ogólnego zwyrodnienia stawów po nagłe i kłujące bóle związane z zapaleniem płuc, od ciężkiego bólu zapalenia zatok czołowych po przeszywający ból wysiękowego zapalenia opłucnej, od swędzącego bólu wszawicy po kłujący ból ropni wędrujących, dokuczliwe objawy wrzodów żołądka i ciśnieniowe bóle związane z migreną. Mamy tu, zatem całą gamę objawów o takiej szerokości, złożoności i nieprzeciętnej intensywności, że rodzi się pytanie, jak zdołał to znieść i jak dzień po dniu sprostał wszystkim - nierzadko ciężkim – obowiązkom swej postugi.

Wytrzymałość tego Hioba XX wieku wprawiała w osłupienie współbraci i wiernych, zdumionych tym, że wbrew wszystkiemu pozostał on bez reszty wierny swej misji i walce, która nie oszczędzała ani jego samego, ani bliskich mu osób.

Pomysł tej pracy badawczej nad walką między Ojcem Pio a złym duchem zrodził się właśnie z pewnego epizodu, którego bohaterem był jeden z najwierniejszych czcicieli Świętego z Gargano. Podczas długiej serii rozmów z ks. Gabrielem Amorthem, która doprowadziła do powstania książki *Śledztwo w sprawie szatana*, ten wielki egzorcysta opowiedział nam, że Angelo Battisti, pierwszy zarządca i przewodniczący Domu Ulgi w Cierpieniu w San Giovanni Rotondo, przez ostatnie

lata swego życia był opętany przez złego ducha. Szczegóły tego wyjątkowego doświadczenia znajdziecie w dalszej części.

Zapytaliśmy jednak, jak to możliwe i jaki był cel tej szatańskiej agresji. Badając opowiadania, biografie, świadectwa o Ojcu Pio, a przede wszystkim niepublikowane *Positio*, stertę dokumentów zebranych przez postulatorów sprawy Świętego, zrekonstruowaliśmy nitka po nitce wątek i osnowę arrasu, który ilustruje wojnę, jaką przez całe swe życie toczył on ze złym duchem. Wojnę prowadzoną przede wszystkim przez szatana, czasami pełnego przemocy, czasami o rysach dziwnie „famiarnych”, bardziej diabła z legend o św. Antonim niż Złego uosobianego przez Hitlera, Stalina i ich popleczników w tych samych latach. Diabła, który nie zawahał się użyć wszystkich narzędzi, również i przede wszystkich tych „zwyuczajnych”, aby uruchomić całą maszynę wojenną przeciwko Świętemu z Gargano.

Dwa rozdziały - naszym zdaniem bardzo interesujące - dotyczą tego zagadnienia, przytaczają świadectwa i frapujące hipotezy. Układając tę mozaikę, uświadomiliśmy sobie, że - jak stwierdza w *Positio* ojciec Cristoforo Maria Bove i jak można wyczytać ze zbioru listów - istniał ścisły związek między szatańskimi wizjami przeżyтыми przez Ojca Pio a ekstazami i widzeniami niebieskimi.

Powyższa uwaga wstępna jest konieczna, gdyż w rzeczywistości ze względu na brak miejsca i aby nie odejść od monograficznego i ściśle określonego charakteru niniejszej pracy, skoncentrujemy się szczególnie na pierwszych, przyjmując drugie za oczywiste. Jesteśmy jednak zdania, że wyjątkowość wizji szatańskich wynikała właśnie z bardzo wysokiego stopnia duchowości, osiągniętego przez zakonnik z Gargano. Gdzie słońce jest jaśniejsze i jaskrawsze, tam także cień wydaje się bardziej wyraźny.

Czy była to walka rzeczywista, czy obecna wyłącznie w duszy i w życiu duchowym Ojca Pio? Nie brakuje świadectw dotyczących konkretnych faktów, niewytłumaczalnych lub wprost przerażających. W najbardziej laickiej i racjonalistycznej hipotezie konieczne wydaje się przynajmniej powstrzymanie się od wydania oceny. Dla tych, którzy razem z Kościołem wierzą w istnienie tej zbuntowanej przeciw Bogu istoty i tajemniczego narzędzia w równie nieprzeniknionym planie Bożym, interpretacja tego wszystkiego jest zdecydowanie jaśniejsza i mniej problematyczna.

Jednak bez względu na to, z jakiego punktu widzenia będziemy patrzyli, nie możemy nie docenić wielkości tej walki, eposowego charakteru tego pojedynku między gigantami. Gdyby nawet Ojciec Pio nie był kapłanem, franciszkaninem,

kapucynem i świętym dla Kościoła katolickiego, ale mnichem zen w jakimś zagubionym japońskim klasztorze albo ascetą sannyasi z hinduskich lasów... i tak jego walka z duchem Zła nie straciłaby wcale na swym pięknie i szlachetności. I jesteśmy pewni, że przynajmniej w tym sensie, opowiadając o niej, nie zawiedziemy oczekiwań tych, którzy będą mieli cierpliwość przeczytać tę książkę.

2. ZANIM WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO

Francesco Forgione (przyszły Ojciec Pio) miał pięć lat, kiedy postanowił poświęcić się Bogu i dobru na zawsze, na całe życie. „Niezwyyczajny to zapał w jego wieku - napisali jego biografowie, ojciec Melchior z Pobladury i ojciec Aleksander z Ripabottoni; oraz akt dokonany prawdopodobnie bez świadomości jego tak wymagającego i transcendentalnego znaczenia”.

Nie był dzieckiem jak wszystkie inne, choć dopiero dużo później zauważono, że ten chłopiec żyje w niezwykłym świecie. „Ekstazy i objawienia zaczęły się w piątym roku życia, kiedy zaświtała mu myśl, by definitywnie poświęcić się Bogu, i trwały one nieprzerwanie” - twierdzi ojciec Augustyn z San Marco in Lamis. „Zapytany, dlaczego je ukrywał przez tak długi czas (do roku 1915), otwarcie odpowiedział, że nie ujawniał ich, bo myślał, iż są to rzeczy zwyczajne, które zdarzają się wszystkim duszom. (...) W wieku pięciu lat zaczęły się również nękania szatańskie”.

Być może „ktoś” już wiedział, że w Pietrelcinie przyszło na świat dziecko, które miało mu przysporzyć niemało problemów. Zresztą sam Ojciec Pio w swoich wspomnieniach z ubogiego i wiejskiego dzieciństwa opowiada o tym, jak wieczorem szedł do łóżka: Moja matka gasiła światło i wiele potworów kładło się koło mnie, a ja płakałem. Zapalała na nowo światło, a ja milkłem, bo potwory znikwały. Znow gasiła i ja znow zaczynałem płakać z powodu potworów...

A w *Pamiętniku* ojca Augustyna czytamy: Ekstazy i objawienia zaczęły się w piątym roku życia. W wieku pięciu lat zaczęły się również nękania szatańskie i przez niemal dwadzieścia lat przybierały zawsze kształty niezwykle obsceniczne, ludzkie i przede wszystkim zwierzęce. Dopiero mniej więcej dwadzieścia lat później w wyniku zwyczajnego zbiegu okoliczności jego spowiednik dowiadyuje się o tych nadzwyczajnych zjawiskach, które zaczęły się wiele lat wcześniej.

Ojciec Augustyn pyta Ojca Pio, dlaczego nigdy nie mówił mu o objawieniach Matki Bożej. Jako odpowiedź usłyszy: „A Ojciec nie widuje Matki Bożej?”. Ojciec Augustyn odpowiada, że nie, po czym słyszy od Ojca Pio: „Ja wiem, ojciec mówi to ze świętej pokory”.

Co widział mały Francesco? Opowiada nam o tym świadectwo ojca Gerarda Saldutto: Francesco był jeszcze dzieckiem, kiedy zaczęły się ekstazy i objawienia, które miały mu towarzyszyć przez całe życie. W tych widzeniach jednak byli obecni nie tylko Jezus, Matka Boża, Aniołowie i Święci, ale także postacie diabelskie i rozwścieczone złe duchy.

Szatan rzeczywiście stale mu się ukazywał, choć on miał zaledwie pięć lat. Przybierał postaci straszliwe, groźne i przerażające. A więc była to nieustanna udręka, która nie opuszczała go nawet w nocy, a jednak on się go nie bał. Zły duch działał nadal w dzieciństwie i okresie dojrzewania Franceska, choć święty zakonnik skąpi nam informacji o tych swoich doświadczeniach duchowych i fizycznych.

Niemniej z pewnego listu adresowanego do nauczycielki, Niny Campanile, jednej z jego córek duchowych, dowiadujemy się, że już w tym czasie, zanim wstąpił do nowicjatu - czyli na przełomie XIX i XX wieku - ataki były częste i bezlitosne. Sam tak pisał: Boże mój! Któż potrafi wyrazić to wewnętrzne męczeństwo, które się we mnie dokonywało? Samo wspomnienie tej wewnętrznej walki, jaka wówczas toczyła się we mnie, mrozi mi krew w żyłach, a przecież minęło lub właśnie mija dwadzieścia lat. Słyszałem głos, że muszę być posłuszny Tobie, o Boże prawdziwy i dobry! Ale nieprzyjaciele Twój i moi mnie tyranizowali, wykręcali mi kości, sztychili ze mnie i skręcali mi wnętrzności!

Positio, czyli zbiór dokumentów dotyczących świadectw i badań przeprowadzonych w celu stwierdzenia, czy można zaliczyć Ojca Pio do błogosławionych i świętych, zawiera konkretne potwierdzenie tego opisu, cytuje *Notatki* ojca Benedykta z San Marco in Lamis: „Dręczenia szatańskie zaczęły się w wieku około czterech lat”. Mówi o „ukazaniach się szatana pod niezwykle obrzydliwymi, nierzadko groźnymi, strasznymi i przerażającymi postaciami.

Udręką było dla niego, gdy każdej nocy bez wyjątku po zgaszeniu światła padał łupem tych wyobrażeń. Nie mógł spać. Nawet lekki półsen był zakłócany”. Pierwsze potyczki - dalekie błyski mającej dopiero nadejść burzy.

3. WIDZENIE

Każda wielka misja potrzebuje znaków, zapowiedzi i aktu jej powierzenia. Wojna zakłada istnienie jakiegoś celu i nieprzyjaciela. Przedmiot - w sposób oczywisty wynika to z wiarygodnych komentarzy dotyczących osoby Ojca Pio - był dziwny dla laickiej i materialistycznej mentalności, jaką jesteśmy przesyceni: dusza. Przede wszystkim jego, ale także innych, wszystkich innych. Nieprzyjaciel jest równie niewiarygodny dla tych, którzy przywykli rozumować tylko w kategoriach

fizycznych. Choć na przekór jego niezwyklej przebiegłości, od czasu do czasu z jakiegoś tajemniczego powodu pozwala zobaczyć jakiś przebłysk swojej obecności, widzialnej w konkretnych kształtach również dla oczu zamglonych materialnością i dogmatem o zdolnej wszystko wyjaśnić racjonalności.

Znaki zapowiadające los, do którego Francesco Forgione, rocznik 1887, był przeznaczony, znajdziemy później. Zapowiedź misji i jej powierzenie miały pozostać ukryte, gdyż były związane z wydarzeniami nadzwyczajnymi i nadzwyczajnie osobistymi. Tymczasem, na szczęście, za sprawą ciekawości kierowników duchowych Ojca Pio znamy je, gdyż on sam je opisał, a rękopis z tym opowiadaniem jest z wszelką starannością przechowywany w San Giovanni Rotondo.

Jest to bardzo piękny tekst. Czasami ma rytm poematu epickiego, kiedy indziej przypomina średniowieczną poezję religijną, poczynając od pierwszej linijki: „W imię Jezusa”. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu, że w kulturze islamskiej - która zachowała formy bardzo zbliżone do tych obowiązujących w naszej epoce przedrenesansowej - każdy gest, zarówno picie, jak i wejście do samochodu, naznaczone jest formułą: *bi ism allahi* - „w imię Boga”.

A poza tym to „uzasadnienie” pisma oficjalną prośbą o opisanie faktów. I ten tytuł: *Pierwsze wezwanie*, które każe zakładać kolejne. Wreszcie użycie trzeciej osoby, jakby piszący był zwykłym obserwatorem kontekstu duchowego, w jakim dokonuje się to nadzwyczajne wydarzenie. Mamy tu atmosferę, która przywodzi na myśl *Boską komedię*. Ale oto fundamentalne widzenie w życiu Ojca Pio. In nomine Jesus. Amen.

Do opisania wszystkiego, co znajduje się w tym moim skromnym piśmie, jestem przymuszony na mocy świętego posłuszeństwa. Tylko Bóg sam może do głębi zrozumieć, z jaką niechęcią to czynię. On jeden jest mi świadkiem. I gdyby On nie umocnił mego ducha z racji szacunku, jaki należy się władzy, zdecydowanie odmówiłbym,; gotów nawet się zbuntować, i nigdy nie zdecydowałbym się napisać tego, co mam opisać, znając do głębi zło tej duszy, która została j obdarzona tak wielkimi łaskami z nieba. Oby Bóg zechciał mi towarzyszyć i umacniać mego ducha, bym umiał dobrze zapanować nad zamętem, jaki czuję w sobie, mając ujawnić to, o czym będę opowiadał.

Pierwsze nadzwyczajne wezwanie skierowane do tej duszy, aby opuściła świat i drogę własnego zatracenia, by poświęcić się całkowicie na służbę Bogu Dusza ta już od najmłodszych lat czuła silne powołanie do stanu zakonnego, ale z biegiem lat - niestety! - ta dusza wielkimi łykami poila się próżnością tego świata. Z jednej

strony powołanie, które i coraz silniej było w niej odczuwane, a z drugiej - słodkie, ale fałszywe upodobanie do tego świata zaczęły potężnie walczyć ze sobą w sercu tej biedaczyny i być może - a nawet bez być może - z biegiem czasu zmysł niechybnie zatriumfowałby nad duchem i zagłuszyłby dobre ziarno Bożego powołania.

Lecz Pan, który pragnął tej duszy dla siebie, zechciał ją obdarzyć następującym widzeniem. Kiedy pewnego dnia rozmyślała nad swoim powołaniem i nad tym, jak pożegnać się ze światem i poświęcić się całkowicie Bogu w świętych murach klasztoru, nagle została oderwana od zmysłów i mogła patrzeć okiem rozumu na przedmioty inne od tych, które widzi się oczyma ciała.

Zobaczyła się u boku majestatycznego mężczyzny rzadkiej urody, jaśniejącego jak słońce. On wziął ją za rękę i usłyszała od niego: „Chodź do mnie, bo przystoi ci walczyć jak waleczny wojownik”. Zaprowadził ją na przestronne pole. Tam było już wielkie mnóstwo ludzi, podzielonych na dwie grupy. Z jednej strony zobaczyła mężczyzn o bardzo pięknych twarzach i obleczonych w jasne, śnieżnobiałe szaty. Po drugiej stronie, jako drugą grupę zobaczyła mężczyzn o przerażającym wyglądem i ubranych w czarne szaty niczym jakieś mroczne cienie.

Między tymi dużymi grupami postaci była pośrodku wielka przestrzeń i tu została postawiona ta dusza przez swego przewodnika. Dusza z całą uwagą wpatrywała się w te dwie grupy ludzi i oto nagle na środek tej przestrzeni oddzielającej obie grupy wyszedł niezmiernie wysoki mężczyzna, tak iż czołem sięgał chmur. Jego twarz wydawała się obliczem jakiegoś Etiopczyka, w każdym razie była przerażająca.

Na ten widok biedna dusza poczuła się zagubiona, poczuła, że jej życie się zatrzymało. Dziwna postać coraz bardziej się do niej zbliżała. Przewodnik, który stał obok niej, powiedział, że z tym osobnikiem będzie musiała walczyć. Po tych słowach biedaczka zbladła, zatrzęsła się cała i nieomalże padła na wpół martwa na ziemię, tak wielkiego, bowiem doznała w sobie przerażenia.

Przewodnik podtrzymał ją ramieniem, a kiedy się biedaczka nieco otrzęsła z przestachu, zwróciła się do przewodnika, prosząc go, by zechciał jej oszczędzić tego wystawienia na wściekłość tak dziwnego osobnika, ponieważ - mówiła mu - aby powalić tak silną istotę, nie wystarczą nawet połączone siły wszystkich ludzi.

„Próżny jest wszelki twój opór, musisz się z nim zmierzyć. Zbierz się w sobie, przystąp ufnie do walki, idź odważnie, bo ja będę przy tobie. Ja ci pomogę i nie pozwolę, aby cię pokonał. W nagrodę za odniesione zwycięstwo dam ci wspaniałą koronę, która będzie zdobić twe czoło”.

Biedaczka zebrała siły. Przystąpiła do walki z tą potworną i tajemniczą postacią. Zderzenie było straszliwe, ale dzięki pomocy ofiarowanej jej przez przewodnika, który nigdy się od niej nie oddalił, w końcu go pokonała, powaliła, zwyciężyła i zmusiła do ucieczki.

Wówczas przewodnik, wierny obietnicy, wyciągnął spod swoich szat niezwykle rzadkiej urody koronę, tak piękną, że próżno by starać się ją opisać. I założył ją na głowę duszy, ale natychmiast zabrał ją z powrotem, mówiąc: „Mam dla ciebie zachowaną jeszcze inną, piękniejszą, jeśli będziesz umiała dobrze walczyć z tym osobnikiem, z którym teraz walczyłaś. On ciągle będzie wracać do ataku, aby odzyskać stracony honor. Walcz jak mężny wojownik i nie zwątp w moją pomoc. Miej oczy szeroko otwarte, bo ten osobnik będzie próbował działać przeciw tobie z zaskoczenia. Nie przestrasz się jego nękania, nie bój się jego strasznej obecności, pamiętaj, co ci obiecałem. Ja będę zawsze przy tobie, zawsze będę ci pomagać, abyś zawsze zdołał go powalić na ziemię”.

Kiedy ów tajemniczy mąż został pokonany, cała ta wielka rzesza ludzi o strasznym wyglądzie rzuciła się do ucieczki wśród wrzasków, złorzeczeń i ogłuszających krzyków, natomiast z piersi tego drugiego mnóstwa ludzi o przepięknym wyglądzie wyrwały się głosy owacji i pochwały pod adresem tego lśniącego i jaśniejącego bardziej niż słońce mężczyzny, który tak wspaniale wspierał biedną duszę w zaciekłym boju. Tak skończyło się widzenie.

Biedna dusza została dzięki temu widzeniu napełniona taką odwagą, że wydawało się jej, jakby musiała jeszcze tysiąc lat czekać na wieczne zerwanie ze światem, aby całkowicie poświęcić się na służbę Bogu w jakimś instytucie zakonnym.

Znaczenie opisanej tu wizji zostało przez tę duszę zrozumiane, ale niejasno. Pan jednak postanowił ukazać jej znaczenie tego symbolicznego widzenia za pomocą innej wizji na kilka dni przed wstąpieniem do zakonu. Mówię kilka dni przed, ponieważ ona już złożyła prośbę u przełożonego prowincjalnego i już otrzymała od niego pozytywną odpowiedź, kiedy Pan raczył obdarzyć ją widzeniem, które było czysto intelektualne.

Był to dzień Obrzezania naszego Pana, pięć dni przed opuszczeniem przez nią domu rodzinnego. Przyjęła już Komunię i kiedy trwała na rozmowie ze swym Panem, została nagle ogarnięta nadprzyrodzonym światłem wewnętrznym. Dzięki temu najczystszy światło w mgnieniu oka zrozumiała, że wstąpienie do zakonu, aby oddać się na służbę niebieskiemu Władcy, nie było niczym innym, jak narażeniem się na walkę z tym tajemniczym mężem piekielnym, z którym toczyła bój w czasie wcześniejszego widzenia.

Zrozumiała ponadto - i to ją umocniło - że choć złe duchy będą obecne w czasie jej walk, by szydzić z jej porażek, to z drugiej strony nie trzeba się bać, bo w bojach towarzyszyć jej będą aniołowie, by oklaskiwać klęski szatana.

I jedni, i drudzy byli symbolizowani przez te dwie grupy ludzi, jakie widziała podczas pierwszej wizji. Zrozumiała ponadto, że nieprzyjaciel, z którym miała toczyć walkę, choć był straszliwy, to jednak nie należało się go bać, bo sam Jezus Chrystus, przedstawiony w tym świetlistym człowieku, który był jej przewodnikiem, miał jej towarzyszyć i zawsze być blisko, aby ją wspierać i nagrodzić w niebie za zwycięstwa, jakie miała odnieść, byle tylko, zawierzywszy wyłącznie Jemu, wielkodusznie toczyła bój.

To widzenie wspaniałomyślnie uczyniło tę duszę silną w pożegnaniu ze światem. Nie należy jednak sądzić, że ta dusza nie cierpiała w swojej niższej części z powodu opuszczenia swoich bliskich, z którymi czuła się mocno związana. Czuła, jak wręcz kruszą się jej kości, gdy miała się żegnać, a ten ból był tak żywy, że nieomal zemdląca. Gdy zbliżał się dzień jej odejścia, rozdzierający ból coraz bardziej się nasilał.

Ostatniej nocy, jaką spędziła ze swoimi bliskimi, Pan przyszedł, aby ją umocnić innym widzeniem. Ujrzała Jezusa i Jego Matkę, którzy z całym majestatem zaczęli dodawać jej otuchy i zapewniać o swoim w niej upodobaniu. Jezus wreszcie położył jej rękę na głowie o to wystarczyło, aby uczynić ją mocną w wyższej części duszy, tak by nie wylała nawet jednej łzy z powodu bolesnej rozłąki, pomimo bolesnej męki, jaka ją rozdzierała na duszy i ciele.

Powyższe widzenie nosi datę 1 stycznia 1903 roku. Dwadzieścia jeden dni później Francesco Forgione zostawia na zawsze imię, z którym się urodził, i w nowicjacie w Morcone przybiera imię Ojca Pio z Pietrelciny, wkładając na siebie habit franciszkański, kapucyński.

Wybrał to imię, ponieważ w kościółku w Pietrelcinie znajduje się urna ze szczątkami męczennika, o którym nic nie wiadomo. Zostały tam sprowadzone z Rzymu w połowie XVIII wieku, jako dar Stolicy Apostolskiej dla księcia Carafy, władcy feudalnego tamtejszego terytorium. Ten chrześcijanin z czasów starożytnych stał się pod imieniem św. Pio współpatronem wioski. W dniu obłóczyn Francesco Forgione przybiera jego imię, nie mogąc sobie nawet wyobrazić, że Pietrelcina w nowym tysiącleciu zaliczy do swego grona kolejnego Św. Pio. Cztery lata i pięć dni później, 27 stycznia 1903 roku, w klasztorze w Sant'Elia a Pianisi podpisuje akt konsekracji. I zaczyna się wojna.

4. LISTY

Jeśli prawdą jest, że - jak utrzymuje ks. Gabriele Amorth i jak faktycznie wynika ze świadectw, które znaleźliśmy w *Positio* - Ojciec Pio był obiektem wszelkiego rodzaju ataków ze strony złego ducha przez całe życie, nawet na kilka dni przed swoją śmiercią, to nie ulega wątpliwości, że ta walka była wyjątkowo zacięta, gwałtowna i wyczerpująca. Miała miejsce, w Pietrelcinie, zanim święty zakonnik znalazł wreszcie spokój w zagubionym, odosobnionym i niezwykle ubogim klasztorze w San Giovanni Rotondo.

Był to okres trudny, burzliwy, w którym pragnienie pełnego przyjęcia reguły św. Franciszka zdawało się stale natrafiać na przeszkody fizyczne. Ilekroć brat Francesco Forgione próbował włączyć się w życie monastyczne, stan jego zdrowia pogarszał się do tego stopnia, że przełożeni czuli się zmuszeni odesłać go do domu, mając nadzieję, iż rodzinne powietrze pomoże mu odzyskać siły albo przynajmniej będzie mógł wieść lepsze życie w rodzinie.

Ojciec Pio mieszkał w Wieżyczce - ubogim, wiejskim pokoiku, w którym modlił się i studiował. Dom należał do jego rodziny. Istnieje kilka pośrednich świadectw dotyczących obecności Ojca Pio w tym miejscu odosobnienia oraz nadzwyczajnych wydarzeń, jakie się tam rozgrywały.

Pewna rodaczka Ojca Pio, tercjarka franciszkańska, Giovannina Iadanza, która mieszkała dokładnie naprzeciw tak zwanej Wieżyczki, gdzie mieszkał Ojciec Pio, opowiada ojcu Gerardowi Salducie: Babcia niechętnie mówiła nam o scenach, jakie działy się w Wieżyczce, kiedy mieszkał tam Ojciec Pio, żeby nas nie straszyc.

Ale od innych rodaków słyszałam wiele historii dotyczących „hałasów”, jakie stamtąd dochodziły. Niektórzy opowiadali, że wuj Giuseppe nierzadko proponował pójść i zaglądnąć przez dziurkę od klucza (a ponieważ w tamtych czasach otwory na klucze były bardzo duże, można było wyraźnie zobaczyć, co dzieje się po drugiej stronie drzwi), aby zbadać, co faktycznie było ich powodem.

Opowiadania o tym, co działo się w tym pokoju, były przerażające: Ojciec Pio doświadczał prawdziwych ataków Złego, padał na ziemię, wszystko fruwało po pokoju. Ale Ojciec Pio, mimo że był tak dręczony przez Złego, w tej Wieżyczce studiował, pisał listy i w jakiś sposób odpoczywał.

Nękania i dręczenia szatańskie są częścią tej tkaniny, jaką przyobleczeni są liczni święci. Bardzo często jednak mamy tylko nieliczne tego ślady, ponieważ sami zainteresowani nie chcą ujawniać tej wyjątkowej drogi oczyszczenia. W przypadku Ojca Pio musimy być szczególnie wdzięczni jego kierownikom duchowym z tego

okresu - ojcu Augustynowi z San Marco in Lamis i ojcu Benedyktowi z San Marco in Lamis - którzy polecili mu drobiazgowo opisać, co się z nim wówczas działo. Na podstawie jego listów możemy się, więc dowiedzieć o całym spektrum ataków, jakim młody zakonnik był poddawany.

Do ojca Benedykta napisał on pod datą 6 lipca 1910 roku: Po niezliczonych pokusach, jakim dzień po dniu jestem poddawany, pozostaje mi wątpliwość, która burzy również spokój umysłu: czy rzeczywiście je odpędziłem... Pióro nie jest w stanie opisać tego, co przechodzi przez mój umysł w tych momentach ukrycia się Jezusa. Bardziej niż kiedykolwiek zły kusiciel daje mi odczuć tę niepewność, czy odpędziłem pokusy, czy nie, w momencie przystępowania do Najświętszej Komunii. Są to, Ojczy mój, chwile potężnej walki. I ileż sił muszę zebrać w sobie, aby nie pozbawić się tak wielkiego wsparcia! A co ojciec myśli w tej kwestii? Czy to zły duch wzbudza to wszystko, czy też są to moje złudzenia? Proszę mi powiedzieć, jak powinienem się zachować.

W następnym liście do tego samego ojca Benedykta, opatrzonym datą 17 sierpnia 1910 roku, Ojciec Pio daje nam wskazówkę na temat rodzaju pokus, którym miał być poddawany przez całe życie: Jest jednak również prawdą, że zły duch nie może się uspokoić, usiłując pozbawić mnie pokoju duszy i umniejszyć we mnie tę silną ufność, jaką pokładam w Bożym miłosierdziu. A próbuje to osiągnąć głównie przez ciągłe pokusy przeciwko świętej czystości, które wzbudza w mojej wyobraźni i to czasami nawet, kiedy zwyczajnie patrzę na rzeczy, nie mówię święte, ale przynajmniej obojętne.

Sytuacja prawdziwego oblężenia, jak zresztą czytamy w liście napisanym kilka miesięcy później (1 października 1910 roku): Nie wiem, jak podziękować naszemu drogiemu Jezusowi, który daje mi tyle siły i odwagi, bym znosił nie tylko liczne choroby, jakie na mnie zsyła, ale także ciągłe pokusy, które niestety dopuszcza i które dzień po dniu stają się coraz liczniejsze. Te pokusy sprawiają, że drzę cały od głów do stóp, lękając się obrazić Boga. Mam nadzieję, że przyszłość będzie przynajmniej podobna do przeszłości, to znaczy, że nie pozostanę jej ofiarą. Ojczy mój, ta udręka jest dla mnie zbyt silna.

Kilka miesięcy później przeciwnik świętego zakonnika otwiera kolejny obok pokus front działania: zwątpienie. Ojciec Pio pisze z Wieżyczki do ojca Benedykta 2 czerwca 1911 roku: Nasz wspólny nieprzyjaciel w dalszym ciągu toczy ze mną wojnę i do tej pory nie dał żadnego znaku, że chce się wycofać i uznać za pokonanego. On za wszelką cenę chce mnie zatracić. I przedstawia mi przed oczami bolesny obraz mojego życia, a co gorsze, podsuwa mi myśli o rozpacz.

Jestem jednak bardzo zobowiązany naszej wspólnej Matce Maryi za to, że odpycha te zasadzki nieprzyjaciela. Niech również ojciec podziękuje tej dobrej Matce za tak szczególne łaski, których mi we wszystkich chwilach udziela, a tymczasem proszę mi podsunąć jakiś nowy środek, abym mógł we wszystkim podobać się tej błogosławionej Matce.

„Wąsal” - tak tego demonicznego nieprzyjaciela nazywa Ojciec Pio pod koniec grudnia 1911 roku. W tym okresie zaczynamy dowiadywać się o prawdziwych atakach i zaburzeniach zdrowotnych, pochodzenia prawdopodobnie szatańskiego.

Mówi o tym w liście do ojca Benedykta z 13 stycznia 1912 roku: „Jeśli chodzi o stan fizyczny, to za wyjątkiem wzroku, który nie chce mi wrócić, czuję się całkiem dobrze. Natomiast co do stanu moralnego, to powiem Ojcu tylko tyle, że ten gwałtownik wcale nie chce mi odpuścić, a nawet ciągle na nowo miesza mi szyki. Ale jest również prawdą, że Jezus jest ze mną. Proszę mi wręcz pozwolić, że posłużę się takim zdaniem: Niemal nieustannie czuję przesyć tej pociechy.

Prawie takie same idee są obecne w liście do ojca Augustyna, napisanym pięć dni później, ale ze zdecydowanie niepokojącymi szczegółami: Pod względem zdrowia czuję się całkiem dobrze, ale wzrok nie chce mi wrócić. Gwałtownik nie chce się poddać. Przybrał niemal wszystkie możliwe kształty. Od wielu dni nawiedza mnie razem ze swoimi poplecznikami uzbrojonymi w kije i żelazne narzędzia, a co gorsza, przybiera własne kształty. Któż zliczy, ile razy mnie zrzucił z łóżka, ciągnąc mnie po pokoju. Ale cierpliwości! Jezus, Mamusia, Aniołek, święty Józef i święty nasz ojciec Franciszek prawie zawsze są ze mną.

Ojciec Pio nie traktował swego pobytu w Pietrelcinie, jako wakacji. Wręcz przeciwnie! A w każdym razie był ktoś, kto robił wszystko, by uczynić mu ten pobyt jak najmniej przyjemnym.

Zobaczmy, na przykład, co pisze do ojca Augustyna w styczniu 1912 roku: „Kiedy skończy się moja pokuta w tym miejscu? Gdyby Ojciec miał możliwość odbycia podróży, to nie zawahałbym się napisać na tej kartce gorącej zachęty, by ojciec zostawił wszystko na chwilę i przyjechał tu pocieszyć mnie w tym wygnaniu. Ale niech się dzieje wola Boga, który chce jeszcze tej mojej długiej pokuty w tym miejscu! Dziś bardziej niż kiedykolwiek czuję ogromny i nieustanny przesyć Bożej pociechy. Gwałtownik z wieloma równymi sobie nie przestaje, za wyjątkiem środy, bić mnie - rzekłbym - śmiertelnie... Od czwartku do soboty cierpię bardzo. Całe widowisko męki staje przede mną i pomyśleć, że może istnieć jakaś pociecha pośrodku tego wszystkiego! W tych dniach bardziej niż kiedykolwiek nasz wspólny

nieprzyjaciel zbiera wszystkie swoje siły, aby mnie zatracić i zniszczyć, jak to mi stale powtarza.

Wkrótce potem ojciec Augustyn odpowiada po łacinie i po francusku: *Gaudeo quoque quo linguam gallicam etiam cognoscere coepisti. Optime! Très bien petit enfant! Dieu te bénie! Au revoir, mon très chéri petit enfant.* Osobliwość, z którą spotkamy się jeszcze później. Wynika ona z przekonania, być może naiwnego, że pisanie w języku francuskim, łacińskim i greckim niewątpliwie rozdrażni złego ducha. Również ojciec Augustyn pytał się, jak to możliwe, że Ojciec Pio zna język, którego nigdy się nie uczył: „Niech dobry Jezus będzie w Tobie uwielbiony, a Ty nie lękaj się zasadzek i walk nieprzyjaciela: zawsze będziesz odnosił zwycięstwo ku chwale Boga... Kto nauczył Cię francuskiego?”.

W każdym razie walka toczy się dalej. 28 lutego 1912 roku zakonnik pisze do ojca Augustyna: Nawiedzenia tych osobników trwają dalej i stają się coraz częstsze. Ale tymczasem walki nie ustają. Niekiedy wydaje mi się, że ci kozacy bardziej się złością na osoby, które mnie kochają, niż na mnie. Otrzymuję jednak zapewnienie, że nie ma się, czego lękać. W parze z tymi atakami idzie coraz większy udział w boleściach Męki Pańskiej. Od czwartku wieczór do soboty, a także we wtorki jest to dla mnie bolesna tragedia. Mam wrażenie, jakby moje serce, ręce i stopy były przeszywane mieczem. Taki właśnie ból odczuwam. Tymczasem zły duch nie przestaje ukazywać mi się pod odrażającymi postaciami i bić mnie w sposób naprawdę budzący grozę (Pietrelcina, 21 marca 1912 roku).

Natomiast 31 dnia tego samego miesiąca Ojciec Pio opowiada ojcu Augustynowi: W tych świętych dniach bardziej niż kiedykolwiek jestem nękanym przez tego gwałtownika. Ojcze, proszę zatem żarliwie polecać mnie Panu, aby nie pozwolił mi paść ofiarą tego wspólnego nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciela, który postanawia przejść do rękoczynów, o czym Ojciec Pio opowiada 18 kwietnia 1912 roku: Leżałem jeszcze w łóżku, gdy nawiedzili mnie ci kozacy, którzy bili mnie w sposób tak barbarzyński, że uważam za wielką łaskę to, iż udało mi się to znieść i nie umrzeć. Tatku mój, była to próba, która znacznie przekraczała moje siły... Zły duch nie pozwoli nam zobaczyć się przed kapitułą, ale to nieważne, jeśli nawet uda mu się sprawić, że fizycznie się nie uściskamy. (...) Zły duch w dalszym ciągu mnie terroryzuje. Po tym, jak napisałeś, że być może w połowie tego miesiąca znów się zobaczymy, napelnia mnie lękiem, powtarzając, że musi mnie zniszczyć. Czy Jezus mu na to pozwoli? Och, Tatku mój, jestem gotowy na wszystko. Ale mam nadzieję, że dobry Jezus nie da mu na to żadnego pozwolenia (1 maja 1912 roku).

A tymczasem w jakiejś formie przyzwolenie musiało zostać udzielone, skoro 28 czerwca 1912 roku Ojciec Pio pisał do ojca Augustyna: Najdroższy Tatku, teraz muszę Ci powiedzieć, co mi się wydarzyło podczas ostatnich dwóch nocy. Poprzednią spędziłem bardzo źle: od około dziesiątej, kiedy się położyłem do łóżka, aż do piątej nad ranem ten kozak nieustannie mnie bił. Zatrwał mi umysł swoimi licznymi diabelskimi podszeptami. Podsuwał mi myśli o rozpaczach, o zaprzestaniu pokładania ufności w Jezusie. Ale niech żyje Jezus, gdyż broniłem się, powtarzając Jezusowi: *vulnera tua meńta mea*. Miałem przekonanie, że jest to już ostatnia noc mojej egzystencji albo, że choćbym nawet nie umarł, to na pewno postradam zmysły. Ale niech będzie błogostawiony Jezus, bo nic z tego się nie ziściło. O piątej rano, kiedy ten kozak odszedł, jakiś chłód ogarnął całą moją osobę, tak iż drżałem od stóp do głów niczym trzcina wystawiona na działanie potężnego wichru. Trwało to parę godzin. Straciłem trochę krwi przez usta. W końcu przyszło Dzieciątko Jezus, któremu powiedziałem, że chcę czynić tylko Jego wolę. Pocieszyło mnie i umocniło po nocnych mękach.

W tym momencie zaczęła się inna forma nękania: odcięcie duchowego „zasilania”, na które liczył młody kapucyn, zamknięty w swojej Wieżycze, aby nie ulec atakom. Szatan opracował prawdziwą strategię wojenną, polegającą na uniemożliwianiu Ojcu Pio kontaktów z jego kierownikami duchowymi.

Na początku wojny - zakonnik nie dotarł jeszcze do San Giovanni Rotondo - widzimy, że przeszkody są bardzo prymitywne, moglibyśmy wręcz powiedzieć brutalne, jak czytamy w liście wysłanym do ojca Augustyna z Pietrelciny 9 sierpnia 1912 roku: Już od bardzo długiego czasu pragnąłem do Ciebie napisać, ale gwałtownik uniemożliwił mi to. Powiedziałem, że mi to uniemożliwił, ponieważ ilekroć postanawiałem napisać do Ciebie, atakował mnie bardzo silny ból głowy, tak, iż wydawało się, że mi pęknie. Do tego jeszcze dochodził niezwykle ostry ból w prawej ręce, przez co nie byłem w stanie utrzymać pióra w dłoni.

Ataki szatana są jednak równoważone w inny sposób: Byłem w kościele, odprawiając dziękczynienie po Mszy, kiedy nagle poczułem, jak moje serce jest przeszywane strzałą z tak żywego i płonącego ognia, że wydawało mi się, iż umieram... Dusza, ofiara tych pociech, staje się niema. Wydawało mi się, że jakaś niewidzialna siła zanurza mnie całego w ogniu... Boże mój, co za ogień! Jakaż słodycz!... Nie sądz jednak, że gwałtownik zostawia mnie w spokoju! Tak wielkie udręki zadaje mojemu ciału, że pozostawiam to Twojej wyobraźni na podstawie Boskich pociech udzielanych mojej duszy. Ale niech zawsze żyje przesłodka Jezus, który daje mi tyle siły, że mogę temu kozakowi śmiać się prosto w twarz.

Bogactwo epizodów opisywanych przez młodego franciszkanina swoim przewodnikom duchowym stanowi prawdziwy skarbiec dla uczonych, którzy zajmują się badaniem relacji między świętością a obecnością szatańską. Skarbiec, który chyba jeszcze nie został przebadany z należytą uwagą, aby zrozumieć, w jaki sposób te dwie drogi, pozornie tak rozbieżne, w rzeczywistości często się przecinają albo biegną równolegle, przybierając bardzo zwyczajne formy. I znów, aby podkreślić to „wykorzystywanie świata” między Świętym a szatanem, nie możemy nie odwołać się do przykładów z Pisma Świętego, takich jak Księga Hioba albo przytoczona w Ewangeliach rozmowa między Jezusem a Kusicielem.

Nie bez szczypty ironii, tak typowej dla mieszkańców Kampanii, jak czytamy w słowach z 14 października 1912 roku, adresowanych do ojca Augustyna: Mój najdroższy Ojcie, moja słaba egzystencja toczy się dalej w tym życiu na polu walki. Czy wiesz, czego się teraz szatan uczeplił? Nie chciałem, żebym Cię w ostatnim wysłanym liście poinformował o wojnie, jaką toczy ze mną.

A ponieważ ja, zgodnie z moim zwyczajem, nie chciałem go posłuchać, od razu zaczął mi podszeptować: „Jakże nie miałbyś się bardziej podobać Jezusowi, gdybyś zerwał wszelkie kontakty z twoim ojcem. On jest dla ciebie istotą bardzo niebezpieczną, jest dla ciebie przedmiotem ogromnego rozproszenia. Czas jest bardzo cenny, nie marnuj go na tę niebezpieczną korespondencję z twoim ojcem, wykorzystaj ten cenny czas na modlitwę o twoje zdrowie, które jest w wielkim niebezpieczeństwie. Jeśli będziesz dalej w takim stanie, to wiedz, że piekło zawsze stoi przed tobą otworem”.

Na ten szatański podszept odpowiedziałem w sposób wyraźnie sarkastyczny: „Muszę ci wyznać, że się myliłem. Aż do tej pory tkwiłem przy fałszywym założeniu. Nie myślałem, że jesteś tak dobry w kierownictwie duchowym. Bardzo mi jednak przykro, że nie mogę cię nająć, jako mojego kierownika, bo mój ojciec wypełnia to zadanie od długiego czasu i nasze stosunki doszły do takiego poziomu, że nie jestem w stanie zerwać ich tak nagle. Krąż, krąż, aż znajdziesz dusze, które przyjmą cię na kierownika ich dusz, skoro jesteś tak dobry w tej dziedzinie!”.

Ta odpowiedź nie spodobała się im (mówię im, bo było ich więcej niż jeden, choć tylko jeden mówił), gdyż rzucili się na mnie, zaklinając mnie, że mnie zniszczą, jeśli nie zdecyduję się zmienić zdania w sprawie naszych relacji. To jest wojna, którą toczę wciąż do tej pory. On absolutnie domaga się zaprzestania wszelkich moich relacji i kontaktów z Tobą. I grozi mi, że jeśli będę uparcie odmawiał mu słuszności, zrobi ze mną coś, czego ludzki umysł nigdy nie będzie w stanie sobie nawet

wyobrazić. Ojczy mój, prawdą jest to, że czuję się bardzo słaby, ale nie lękam się z tego powodu. Czyż Jezus nie widzi moich udręk i ciężaru, jaki mnie uciska?

Ojciec Pio, odosobniony w swoim miejscu schronienia, w Pietrelcinie, czuł wielką potrzebę kontaktu ze swoimi kierownikami duchowymi. Potrzeba ta jeszcze silniej ujawni się w pełnym udręk okresie „nocy ciemnej”. Ktoś próbował tę więź naruszyć, a nawet zerwać.

Skutek ten osiągnie dopiero później - i to, paradoksalnie, za sprawą jednej z wizytacji apostojskich. Ale na tym etapie próby izolacji są podejmowane jeszcze w sposób bezpośredni: Jestem pewien, że do tej pory ojciec Ewangelista poinformował Cię już o nowej fazie wojny, jaką wytoczyli mi ci nieczysti odstępcy.

Tatku mój, nie mogąc złamać mojej stanowczej woli referowania Ci o ich zasadkach, uchwycili się innego środka: chcieliby wpuścić mnie w swe sieci przez pozbawienie mnie Twoich rad, których mi udzielasz za pomocą listów, mojej jedynej pociechy. A ja znoszę to na chwałę Boga i dla pomieszenia im szyków. Czy nie mówiłem Ci, że Jezus chce, abym cierpiał bez żadnej pociechy? Czyż On mnie nie poprosił i nie wybrał, abym był jedną z Jego ofiar? Najśodszy Jezus pozwolił mi pojąć niestety całe znaczenie ofiary. Trzeba, Tatku mój, dojść do *consummatum est* i do *in manus tuas*. Nie mówię zresztą, w jaki sposób nękają mnie ci niegodziwcy. Czasami czuję się bliski śmierci. W sobotę wydawało mi się, że chcą mnie już skończyć. Nie wiedziałem już, do jakiego świętego się skierować. Zwracam się do mojego anioła i oto wreszcie po jakimś czasie zatrzepotał skrzydłami koło mnie i swym anielskim głosem zaśpiewał hymny ku czci Boskiego majestatu. Rozegrała się kolejna z typowych scen: ostro go skrzyczałem, że kazał mi na siebie tak długo czekać, podczas gdy ja stale wzywałem go na pomoc (Pietrelcina, 5 listopada 1912 roku).

Tymczasem walka o listy trwa, tocząc się - można by rzec - na poziomie niemal infantylnym. Ojciec Augustyn pisze do swego ucznia (jest 6 listopada 1912 roku) po francusku, przekonany, że w ten sposób odpłaci szatanowi pięknym za nadobne: Mon très chéri fils en Jesus-Christ, c'est avec plaisir que j'apprends la nouvelle chose de la guerre que te fait continuellement notre très laid ennemi: n'aie pas peur de lui, car il sera toujours entièrement vaincu. N'importe qu'il vient avec ses troupes, parce que toute l'armée de l'enfer obéit a la permission de Dieu. Conserve toujours la sainte humilité à la divine volonté, car le superbe tentateur tremble par l'humilité des fils de Dieu... La bataille finira e celle-le aura le triomphe immortel... Je salue de tout Coeur ton bon petit ange et, si bien le voudra, je lui commande au nom de Jesus de ne pas permettre dans l'avenir que les enneamis

déchinent mes lettres, mais plutôt vouloir qu'ils se consomment dans leur rage: c'est pur cela que je t'écrive en français: puis quand j'aurai le temps, je t'écrirai en grec.

Mój najdroższy Synu w Jezusie Chrystusie, z przyjemnością dowiaduję się o nowej fazie wojny, jaką nieustannie toczy z Tobą nasz wstrętny nieprzyjaciel: nie lękaj się go, ponieważ będzie on zawsze całkowicie przegrany. Nieważne, czy przybywa ze swymi oddziałami, ponieważ całe wojsko piekła jest posłuszne Bożemu przyzwoleniu... Pozdrawiam z całego serca Twojego dobrego aniołka i - jeśli zechce - rozkazuję mu w imię Jezusa, by nie pozwalał w przyszłości, by nieprzyjaciele rozdierali moje listy, lecz raczej by pragnął, aby zatracili się w swej złości. Właśnie dlatego piszę Ci po francusku, potem, gdy będę miał czas, napiszę Ci po grecku.

„Aniołek” Ojca Pio musiał wysłuchać, przynajmniej częściowo, tego wezwania nauczyciela i ucznia, skoro 18 listopada Ojciec Pio mógł napisać: Ten, który jest zawsze przy mnie blisko, wreszcie przyszedł, aby rozbić piekielnego wroga i abym mógł napisać Ci tych kilka linijek. Ale jestem bardzo słaby. Nieprzyjaciel prawie nie chce już mnie wcale opuścić, nieustannie mnie bije. Stara się mi zatruć życie swoimi piekielnymi zasadzkami. W najwyższym stopniu jest niezadowolony z tego, że Ci o nich opowiadam. Podszeptuje mi, bym przestał opowiadać Ci o tym, co dzieje się między mną a nim, i insynuuje mi, bym opisywał Ci raczej dobre nawiedzenia, bo jak mówi, są one jedynymi, które mogą Ci się spodobać i być budujące. (...) Prałat, poinformowany o walce tych nieczystych odstępców w związku z Twoimi listami, poradził mi, abym - gdy przyjdzie pierwszy list od Ciebie - poszedł go otworzyć u niego. Tak uczyniłem po otrzymaniu Twojego ostatniego listu, ale gdy tylko go otwarliśmy, okazał się cały zalany atramentem. Czy to również była zemsta gwałtownika? Nigdy nie uwierzę, że taki mi wysłałeś, tym bardziej, że wiesz o moich kłopotach ze wzrokiem.

Napisane listy wydają się mi początkowo nieczytelne, ale potem, gdy położyłem na nich krzyż, zrobiło się trochę jaśniej, tak iż mogłem odczytać, choć z trudem. Ten list jest dobrze zachowany.

Wtedy wkracza na scenę inna osoba duchowna, kapłan mieszkający w Pietrelcinie. Jak pisze ojciec Gerardo Saldutto: W czasie długiego pobytu Ojca Pio w Pietrelcinie jego kierownicy duchowi, ojciec Augustyn z San Marco in Lamis i ojciec Benedykt z San Marco in Lamis, choć nadal utrzymywali z nim więź listowną, doradzili mu, by zdał się na jakiegoś kierownika duchowego i spowiednika *in loco*, który by mu pomagał stawiać czoło najbardziej palącym problemom wewnętrznym i rozwiązywać je. W tym celu zwrócił się do prałata z Pietrelciny, ks. Salvatore'a

Pannulla, który w taki sposób przez te lata był duchowo współuczestnikiem, ale także obiektywnie świadkiem wielu niewytłumaczalnych wydarzeń.

Tymczasem walka przeniosła się już zdecydowanie na listy. Ojciec Augustyn skarży się z San Giovanni Rotondo 8 grudnia 1912 roku: Nie pisałem do Ciebie wcześniej, bo byłem zajęty wieloma sprawami. Piszę po grecku na przekór nieprzyjacielowi, którego walka jest śmieszna. Tak chce i tak niszczy moje listy? Nie zna mocy Boga? Ale Ty nie słuchaj złego ani nie przejmuj się jego wojną.

Pojawił się wówczas problem, jak uczynić czytelnymi listy, które docierały tajemniczo białe lub pokryte plamami atramentu. Ojciec Pio pisze 13 grudnia 1912 roku: Z pomocą dobrego aniołka tym razem odnieśliśmy zwycięstwo nad perfidnym rysunkiem tego kozaka. Twój list został odczytany. Anioł mi podpowiedział, żebym po przyjściu Twojego listu przed otwarciem pokropił go wodą święconą. Tak uczyniłem z Twoim listem. Ale któż zdołałby wyrazić wściekłość, jakiej doznałem od gwałtownika! Chciałby mnie wykończyć za wszelką cenę. Uruchamia wszystkie swoje szatańskie sztuczki. Ale zostanie zmiażdżony. Aniołek mnie o tym zapewnia i niebo jest z nami!

Niezależnie od psikusów, w dalszym ciągu powtarzały się doświadczane już wcześniej chwytły: Zeszłej nocy stanął przede mną pod postacią jednego z naszych ojców, przekazując mi bardzo surowy nakaz ojca prowincjała, bym już więcej nie pisał do Ciebie, ponieważ jest to wbrew ubóstwu i stanowi poważną przeszkodę na drodze do doskonałości. Wyznaję moją słabość, Tatku mój, gorzko zapłakałem, myśląc, że to rzeczywistość. I nigdy bym nie podejrzewał, nawet w najmniejszym stopniu, że jest to zasadzka gwałtownika, gdyby aniołek nie wyjawiał mi, że to oszustwo. I tylko Jezus wie, że trzeba było dużo, żeby mnie przekonać. Towarzysz mojego dzieciństwa stara się złagodzić ból, jakie zadają mi ci nieczyści odstępcy. Czyni to, tuląc mego ducha w śnie nadziei. Ja jestem spokojny, zdany na wszystko, i ośmielam się mieć nadzieję, że te diabelskie stwory nie sprowadzą tragicznych skutków, które przez jakiś czas mnie przerażały.

Pewnego razu jego kierownik duchowy wysłał mu list napisany po francusku, „na złość złemu duchowi”. Gdy Ojciec Pio otworzył go, zobaczył wielką plamę atramentu. W obecności ks. prałata Salvatore'a Pannulla, który zostawił pisemne świadectwo tego faktu, zdołał jednak mimo to uczynić go czytelnym: 25 sierpnia 1919 roku Ja, niżej podpisany, prałat z Pietrelciny, poświadczam powagą świętej przysięgi, że list, otwarty w mojej obecności, dotarł tak zaplamiony, że był całkowicie nieczytelny. Jednak po położeniu na nim krzyża, pokropieniu wodą święconą i odmówieniu świętych egzorcyzmów można go było czytać jak obecnie. Istotnie, po

wezwanu mojej bratanicy, Gracji Pannullo, nauczycielki, „która znała francuski”... odczytała go w obecności mojej i Ojca Pio, nie wiedząc nic o tym, co zostało wykonane przed jej wezwaniem.

Przy innej okazji, dochowując danej obietnicy, ojciec Augustyn napisał po grecku z naiwną nadzieją, że szatan nie zna tego języka (najwyraźniej zapomniał, że glosolalia jest jedną z możliwych oznak obecności szatańskiej w danej osobie). Jednak również Ojciec Pio nie znał greki.

Wyjawił wszak prałatowi, że wszystko wyjaśnił mu jego Anioł Stróż, o czym proboszcz daje następujące świadectwo: Ja, niżej podpisany, prałat z Pietrelciny, poświadczam powagą świętej przysięgi, że Ojciec Pio po otrzymaniu listu wyjaśnił mi dosłownie jego treść. Zapytany przeze mnie, w jaki sposób zdołał odczytać go i wyjaśnić, nie znając nawet alfabetu greckiego, odpowiedział mi: „Wie Ksiądz, Anioł Stróż mi wszystko wyjaśnił”.

Był to bardzo trudny czas dla młodego kapucyna, który zresztą wydawał się przekonany, że jest bardzo blisko końca swej ziemskiej egzystencji. Z listów z tego okresu dowiadujemy się o współistnieniu nękania i nie- domagań fizycznych.

Nie można wykluczyć, że również te ostatnie można przypisać szatańskim wpływom. Ojciec Pio pisze między grudniem 1912 a styczniem 1913 roku: Ci kozacy starają się mnie dręczyć na wszystkie sposoby. Skarżę się na to Jezusowi i słyszę odpowiedź: „Odwagi, bo po walce nastaje pokój”. Jestem gotów na wszystko, byle tylko pełnić Jego wolę. Ale proszę Cię, módl się usilnie, abym tę odrobinę życia, jaka mi pozostanie, przeżył ku Jego chwale i aby On pozwolił mi przeżyć ten czas w taki sposób, jak się szerzy światło.

(...) Do próby lęków i drzeń duchowych z odrobiną balsamu pocieszenia Jezus dołącza jeszcze tę długą i różnorodną próbę niedomagania fizycznego, posługując się w tym celu tymi wstrętnymi kozakami. Posłuchaj, co musiałem wycierpieć kilka wieczorów temu od tych nieczystych odstępców. Była już późna noc, zaczęli swój atak od szatańskiego hałasu i choć na początku niczego nie widziałem, zrozumiałem jednak, kto wywoływał ten tak dziwny jazgot. I wcale nieprzestraszony przygotowałem się na cios ze skierowanym do nich szyderczym uśmiechem na ustach. Wówczas dopiero ukazali mi się w swoich najbrzydliwszych postaciach i aby mnie pokonać, zaczęli okładać mnie w żółtych rękawiczkach. Ale dzięki niebu natarłem im uszu na dobre, traktując ich, jak na to zasługują. A kiedy zobaczyli, że ich wysiłki idą na marne, rzucili się na mnie z furią, powalili mnie na ziemię, tłukli mnie bardzo mocno, wyrzucając w powietrze poduszki, książki, krzesła, wydając jednocześnie rozpaczliwe krzyki i wypowiadając

skrajnie obrzydliwe wyrazy. Na szczęście sąsiednie pokoje i również pokój pod mną są niezamieszkałe. Poskarżyłem się do mojego aniołka, a ten najpierw porządnie natarł mi uszu, a potem dodał: „Dziękuj Jezusowi, że traktuje cię, jako wybranego, by iść za Nim po ścieżce Kalwarii... Czy myślisz, że byłbym tak zadowolony, gdybym cię nie widział tak umęczonego?... Jezus pozwala na te ataki złego ducha, bo Jego litość czyni cię Mu drogim. On chce, abyś był do Niego podobny w udrękach pustyni, ogrodu i krzyża. Ty broń się, zawsze odpędzaj złe podszepty i gardź nimi, a gdzie ci sił nie stanie, nie zadręczaj się, umiłowany mego serca, bo ja jestem blisko ciebie”.

Ale czy naprawdę były niezamieszkałe pokoje w sąsiedztwie Wieżyczki, gdzie młody zakonnik, w ślad za wieloma innymi świętymi i eremitami historii chrześcijańskiej, pokonywał swą drogę przez pustynię?

Pisze na ten temat ojciec Gerardo Salvadutto, który przeprowadził szereg cennych wywiadów *in loco* z tamtejszą ludnością: Czasami odgłosy tych tajemniczych walk były tak donośne, że budziły w sąsiedztwie ludzi, którzy o pierwszej albo drugiej godzinie w nocy wychodzili z domów, aby zobaczyć, co się dzieje na górze.

Wzrusza nas pełna miłości troska matki Ojca Pio, mamy Peppy, która każdego rana przychodziła do pokoju syna, aby zobaczyć, jak się czuje, i znajdowała wszystko porzucane na ziemi: materac, krzesło, łóżko. On sam zaś był tak wstrząśnięty i drżący, że niemal nie był w stanie mówić. Wtedy pytała go strapiona: „Synu mój, jak ty to wytrzymujesz?”. On zaś pocieszał ją i mówił, aby się nie przejmowała, że zawsze przy nim jest Matka Boża, która daje mu siły i pomaga mu.

Wiele lat później jego brat Michele opowiadał, że po definitywnym wyjeździe Ojca Pio z Pietrelciny, najpierw do Fioggii, a potem do San Giovanni Rotondo, z Wieżyczki nadal dochodziły przerażające i mrozące krew w żyłach hałasy. Zły czekał przyczajony na powrót ojca, który jednak po ostatniej wizycie w 1916 roku już tu więcej się nie pojawił.

Kiedy Michele opowiedział o tym bratu, on poradził mu wezwać kapłana do poświęcenia domu, bo ci „kozacy” wciąż jeszcze stamtąd nie odeszli, i Michele Forgione polecił wówczas przeprowadzić egzorcyzm w tym pokoju i wreszcie ustały hałasy, rzucanie i niszczenie przedmiotów. Te dziwne epizody utwierdziły wszystkich, że młody kapucyn był rzeczywiście dręczony i nękanym w swojej misji przez szatana, który w tym okresie zdawał się nade wszystko zainteresowany zerwaniem więzi między Ojcem Pio a jego kierownikami duchowymi. Prawdopodobnie - wysuńmy taką hipotezę - aby móc uczynić bardziej skutecznymi

następne ataki, które trwały bardzo długo i polegały głównie na pokusach i zwątpieniu. Żądania w tym kierunku były bardzo jasne.

Pisze mieszkaniec Wieżyczki 1 lutego 1913 roku: Ostatnio ci kozacy, gdy otrzymałem Twój list i zanim go jeszcze otworzyłem, powiedzieli mi, bym go potargał albo wrzucił do ognia. Powiedzieli, że gdy to uczynię, wycofają się raz na zawsze i już mnie więcej nie będą nękali. Ja milczałem, nie dając im żadnej odpowiedzi, choć gardziłem nimi w moim sercu. Wtedy dodali: „My chcemy tego po prostu, jako warunku naszego odwrotu. Ty, czyniąc to, nie okażesz w ten sposób nikomu pogardy”.

Odpowiedziałem im, że nic nie będzie w stanie zmusić mnie do odstąpienia od mojego postanowienia. Wtedy rzucili się na mnie jak zgłodniałe tygrysy, przeklinając mnie i grożąc, że im za to zapłacę. Ojciec mój, dotrzymani słowa! Od tego dnia codziennie mnie bili! Ale nie dam się przestraszyć, czyż nie mam ojca w Jezusie? Czyż nie jest prawdą, że zawsze będę Jego dzieckiem?

Zdumiewa „fizyczność” tych ataków. Choć właśnie w tym okresie Ojciec Pio zaczyna jasno dawać wyraz temu, że jego osobista bitwa mieści się w ramach wielkiego planu walki zainicjowanej zaraz po stworzeniu.

Tatku najdroższy, jestem bardzo zadowolony. Jezus nie przestaje mnie kochać, nawet wbrew wszelkiej mojej niegodności, ponieważ nie przestaje pozwalać tym wstrętnym gębom jeszcze bardziej mnie nękać. Teraz minęły już dwadzieścia dwa dni bez przerwy, jak Jezus pozwala im wyładowywać na mnie swój gniew. Moje ciało, Ojciec mój, całe jest zsiniałe od tych licznych ciosów, jakie mnie dotąd dosięgły z ręki naszych nieprzyjaciół. Niejeden raz doszli do tego, że zdzierali ze mnie nawet koszulę i bili mnie w takim stanie. Powiedz mi, czyż to nie Jezus pomógł mi w tych tak trudnych momentach, w których, gdy byłem opuszczony przez wszystkich, demony próbowały mnie zniszczyć i zatracić? Dodaj do tego jeszcze i to, że nawet potem, gdy oni odeszli, przez długi czas pozostałem odarty z szat, bo nie byłem w stanie się poruszyć w tym tak strasznym stanie. Ileż nieszczęść mogło spaść na mnie, gdyby nasz najśłodszy Jezus nie przyszedł mi z pomocą! Nie wiem, co się ze mną stanie, ale wiem tylko jedno z całą pewnością, że Pan nigdy nie zawiedzie danych obietnic: „Nie lękaj się, sprawię, że będziesz cierpieć, ale dam ci również siłę” - stale powtarza mi Jezus. „Pragnę, aby dusza twoja przez codzienne i ukryte męczeństwo została oczyszczona i doświadczona. Nie przerażaj się, że Ja pozwalam złemu duchowi dręczyć cię, światu budzić w tobie odrazę, najdroższym ci osobom sprawiać ci przykrość, bo nic nie pokona

tych, którzy jęczą pod krzyżem z miłości do Mnie i których Ja strzegę" (Pietrelcina, 13 lutego 1913 roku).

Ta świadomość czyni odosobnienie mniej strasznym, a walkę mniej ostrą. Minęły już trzy lata, odkąd Ojciec Pio mieszka, w Pietrelcinie, choć jego pragnieniem byłoby wstąpienie do klasztoru. A ataki nie ustają. Opowiada 8 kwietnia 1913 roku: Ci kozacy nie przestają mnie bić, czasami zrzucają mnie z łóżka, a nawet dochodzą do tego, że zdzierają ze mnie koszulę i biją mnie w takim stanie. Teraz jednak prawie mnie już nie przerażają. Jezus jest zawsze pełen miłości wobec mnie, a czasami nawet podnosi mnie z ziemi i sadza na łóżku.

W tych dniach wykonuje również kilka fałszywych kroków, które sprawiają, że jego stan się pogarsza: Niestety, muszę wyznać ku mojemu zawstydzeniu, że oczekiwany skutek nie został odniesiony, ponieważ ta święta Matka wpadła w gniew z powodu śmiałości, z jaką znów prosiłem Ją o rzeczoną łaskę, o którą mi surowo zakazała prosić. To moje niedobrowolne nieposłuszeństwo kosztowało mnie zbyt wielką cenę. Od tego dnia odsunęła się ode mnie wraz z innymi niebiańskimi postaciami. A teraz, Tatku mój, któż byłby w stanie wyrazić wszystko, co musiałem znieść! Byłem sam w nocy, sam w dzień! Od tego dnia rozpętała się niezwykle sroga wojna z tymi wstrętnymi kozakami. Chcieli mnie przekonać, że zostałem w końcu odrzucony przez Boga. I kto by w to nie uwierzył, mając na uwadze nader nieprzyjemny sposób, w jaki zostałem oddalony przez Jezusa i Maryję! Ale dzięki składam Jezusowi, bo choć mi zabrał wszystko, oddalając się ode mnie, nie zabrał mi jednak nadziei, jaką w Nim pokładam (18 maja 1913 roku).

Jest to okres, w którym wydaje się jednak, że młody zakonnik wierzga przeciw ościeniowi. Poniższe słowa wydają się nam interesujące i bardzo bogate w treść, rzucają nam odrobinę światła na skomplikowane relacje istniejące między aktorami tej tragicznej sceny: Ze względu na polecenie Pana dotyczące Ciebie nie chciałem mówić Ci o całej reszcie, ponieważ wiem, jaką boleść zadałoby to Twojemu duchowi. Ale skoro mi nakazałeś to uczynić, postanowiłem spróbować opowiedzieć Ci o reszcie, lecz Pan, który posługuje się także tymi kozakami, by zapobiec złu, zechciał tym razem posłużyć się nimi, by to zrobić. Wiele innych razy jeszcze próbowałem i ci nieczyści odstępcy zawsze odpowiadali mi gwałtem. Poskarżyłem się na to Jezusowi, a On mnie surowo skarcił i mocno dał mi do zrozumienia, że musiał się posłużyć właśnie swoimi nieprzyjaciółmi, aby nie dopuścić, by Jego rozkazy nie były przestrzegane przez tego nędznika. A ponieważ ja, bardzo rozżaloszony, powiedziałem Mu, że muszę być posłuszny, ponieważ to mój przełożony mi to polecił. On, ani trochę nie obrażając się na tę nieco

poirytowaną odpowiedź, odrzekł z łagodnym uśmiechem: „Powiedziałaś, że chcesz tego, moje dziecko? Spróbuj. Pozwalam ci. Nie będziesz już doznawał przemocy od złych duchów”. Zadowolony, że wyrwałem Mu to pozwolenie, siadam za biurkiem, żeby pisać. Ale gdzie tam! Jasna myśl, którą tak żywo miałem wyrytą w pamięci, oddaliła się od mnie całkowicie, tak iż niczego już nie pamiętałem. Zrodziło się wówczas we mnie podejrzenie - choć duch, który pozostawał spokojny, mówił mi co innego – że również to jest częścią gierek tych wstrętnych demonów. Porzuciłem na razie zamiar pisania. Wstaję i zaczynam spacerować po pokoju. Coś dziwnego! Myśl jest wyraźnie wyryta w mojej głowie. Znowu siadam, biorę pióro, by pisać, i zjawisko mi się powtarza. Wściekły na to wszystko padam na kolana przed obrazem Najświętszego Serca Jezusa, wybuchając łzami i zanosząc żale do słodkiego Pana, ponieważ pozwolił tym kozakom nie tylko znów mnie dręczyć, ale jeszcze oszukiwać.

Czy są to już te chmury, które zaczynają się gromadzić nad duchowym niebem świętego zakonnika i które w następnych miesiącach i latach zakryją cały jego horyzont, zamykając go w „nocy duszy”? Jest to tylko hipoteza, ale nie wydaje się nam ona całkiem nierealna. I również w tym przedzieraniu się przez mroczne miejsca daje się zauważyć obecność budzącego grozę towarzysza.

Nie kryję przed Tobą jednak, że żal ściska me serce na widok tak wielu dusz, które odstępują od Jezusa, a najbardziej mrozi mi krew w żyłach to, że wiele spośród tych dusz oddała się od Boga, źródła wody żywej, z tego tylko powodu, że są pozbawione Bożego słowa. Żniwo wielkie, robotników mało. Kto zatem na polu Kościoła zbierze żniwo, które niedługo będzie już dojrzałe? Czy rozproszy się po ziemi z powodu niedostatku robotników? Czy zostanie ono zebrane przez wysłanników szatana, którzy niestety są bardzo liczni i bardzo aktywni?... Są takie momenty, w których na niebie mojej duszy gromadzą się tak ciemne i mroczne chmury, że nie pozwalają zobaczyć nawet słabego promyka światła. Jest to głęboka noc dla biednej duszy. Całe piekło przelewa się na nią ze swymi ponurymi rykami, z wszelkim złem z minionego życia, a najbardziej przerażające jest to, że sama dusza w swej fantazji i wyobraźni zdaje się skłonna spiskować przeciwko samej sobie. Piękne dni przeszłości w cieniu jej Pana znikają całkowicie z umysłu. Rozdarcie, jakiego doznaje biedna dusza, jest tak wielkie, że nie potrafiłbym odróżnić go od okrutnych mąk, jakich doznają potępieńcy w piekle (20 kwietnia 1914 roku).

Jest to moment, w którym Ojciec Pio czuje, że jego ciało jest krańcowo wyczerpane i to wyniszczenie przechodzi także na władze duchowe, tak iż boi się

porażki z nieprzyjacielem: Mój Boże! Te złe duchy, Ojciec mój, robią wszystko, żeby mnie zatracić. Chcą mnie pokonać siłą. Wydaje się, że wykorzystują właśnie moją słabość fizyczną, aby jeszcze bardziej wyładować na mnie swoją nienawiść i w tym stanie zobaczyć, czy będą w stanie wyrwać mi z piersi tę wiarę i to męstwo, które przychodzi mi od Ojca świateł. W pewnych chwilach widzę się na skraju przepaści, mam wtedy wrażenie, że ta walka jest po to, by rozweselić tych łotrów. Czuję, jak cały, dosłownie cały się trzęsę. Śmiertelna agonia ogarnia mojego biednego ducha, przelewając się również na strapione ciało, i czuję, jak cierpną wszystkie członki. Wtedy widzę, jakby całe życie przede mną się zatrzymywało, jakby było zawieszona (30 października 1914 roku).

Właśnie w tym czasie zakonnik odreażuje, poświęcając się kierownictwu pewnej kobiety, którą moglibyśmy niemal określić, jako „protocorkę duchową”, pierwszą z nieskończonego łańcucha dusz. Jesteśmy wówczas świadkami powstawania innego „modelu” walki: ataku na osoby bliskie i zaprzyjaźnione z Ojcem Pio.

W liście do ojca Augustyna z 16 lutego 1915 roku czytamy: Nie potrafiłbym Ci powiedzieć, jak wielką złość żywi do mnie ten wstrętny zwierz szatan, z powodu prowizorycznego kierownictwa, którego się podjąłem względem tej duszy. Rozrabia na wszelkie sposoby. Również tej biedaczce wytoczył wojnę, a spośród wielu przykrości, jakie jej wyrządził, jedna była taka. Kiedy ona czyta moje listy, stara się jej mącić wyobraźnię. Raz, gdy czytała jeden z moich listów, usłyszała jego krzyk do ucha: „Nie słuchaj tego kłamcy”. Ale Boża dusza, nie dając się zbić z tropu, zaśmiała mu się głośno w twarz, a on, tak zdemaskowany, rzucił się do ucieczki. Niestety, ta bestia jest przekonana, że nie może jej mieć dla siebie i dlatego, nie mogąc mieć maksimum, robi wszystko, żeby mieć minimum, to znaczy udaremnić jej osiągnięcie większej doskonałości.

Ale teraz już jesteśmy w samym sercu „nocy ciemnej”. Oto dwa listy, oba napisane 1 kwietnia 1915 roku. Pierwszy jest adresowany do ojca Benedykta, drugi do ojca Augustyna: Czy otrzymałeś ostatni mój list z 18 marca? Ach, na miłość Boską, nie odmawiaj mi Twojego wsparcia, nie odmawiaj mi Twoich pouczeń, wiedząc, że zły duch bardziej niż kiedykolwiek wścieka się na tę łódeczkę, jaką jest moja biedna dusza. Ojciec mój, po prostu nie daję już rady, czuję, jak słabną wszystkie moje siły. Bitwa jest dosłownie na ostatnim swym etapie, wydaje mi się, że w każdej chwili mogę zostać uduszony wodami prześladowania. Ach! Kto nas ocali? Sam toczę tę walkę dniem i nocą przeciwko tak silnemu i tak potężnemu wrogowi. Kto zwycięży? Kto będzie się cieszył ze zwycięstwa? Z obu stron walczymy do

upadłego, Ojciec mój. Mierząc siły obu stron, widzę, jak jestem słaby, zmizerniały wobec nieprzyjacielskich zastępów, jestem bliski zmiżdżenia, obrócenia w nicość. (...) Walka z piekłem doszła do punktu, w którym nie można już iść naprzód. Łódka mojego ducha czuje się dosłownie bliska zatopienia przez fale oceanu. Ojciec mój, nie daję już rady; czuję, że zaczyna mi brakować ziemi pod nogami, moje siły słabną. Umieram i w każdej chwili mojego życia smakuję wszystkich śmierci naraz... Z obu stron toczymy walkę do upadłego. Kiedy mierzę siły obu stron, jestem przerażony wobec zastępów nieprzyjacielskich, czuję się jakby już zmiżdżony przez moce piekielne, drżę na myśl, że w każdej chwili mogę być obrócony w nicość.

Ta walka jest prowadzona nie tylko środkami duchowymi. Widać to już wyraźnie w sprawozdaniu, jakie Ojciec Pio zdaje ojcu Benedyktowi z dwóch dni prześladowań, znoszonych po to, by móc dalej prowadzić podjęte wcześniej kierownictwo duchowe: Oto, Ojciec, list do tej duszy, z Barletty. Zbyt wiele mnie kosztuje to, że napisałem ten list. Zły duch, niezwykle rozwścieczony na mnie, nie zaprzestał wszelkiego rodzaju nieszczęść, żeby mi w tym przeszkodzić. Pod każdym względem mnie męczył. Musiałem przez dwa bardzo długie dni stawiać czoło jego wściekłości, by móc napisać coś, co jednak z pomocą Jezusa udało mi się napisać. On nie chce uznać się za pokonanego. Niech mnie Pan strzeże przed tym, bym miał dać posłuch szatanowi i ulec jego haniebnym zamiarom. Rzeczywiście są chwile, i nie są one zbyt rzadkie, gdy czuję się jakby zmiżdżony potężną siłą tego ponurego kozaka. Nie wiem, jakiego środka się chwycić. Modlę się, lecz bardzo często światło ociąga się z przybyciem. Co mam robić? Pomóż mi, na miłość Boską, nie opuszczaj mnie! Więcej jeszcze, Ojciec mój, być może sam szatan macza w tym palec, mając pozwolenie od Boga.

Jest to chyba okres największego cierpienia, a wyznania młodego zakonnika przybierają tony przypominające pewne karty Starego Testamentu: Nieprzyjaciele ciągle powstają, o Ojciec, przeciw tej łódeczce mojej duszy i wszyscy zgodnie krzyczą na mnie: „Przewróćmy go, przygniećmy go, dopóki jest słaby i długo nie wytrzyma”. Ach, Ojciec mój, kto mnie wyzwoli od tych ryczących lwów, gotowych mnie pożreć? (9 maja 1915 roku).

Właśnie w tej bardzo delikatnej fazie swojej formacji zakonnik otrzymuje od ojca Augustyna regułę, której będzie się wiernie trzymał przez całe życie. Pisze do niego 29 stycznia 1916 roku z San Marco la Catola: Władza może się pomylić, posłuszeństwo nie myli się nigdy. Sam Bóg nigdy nie zwolnił żadnego świętego z

posłuszeństwa władzy. Prowincjał w Twoim przypadku dochodzi do stwierdzenia, że Twój duch jest ofiarą diabelskiej iluzji, a Ty powinienes ją pokonać.

„Ciemna noc”, doświadczana przez tylu wielkich mistyków, a także przez kapłanów i zwyczajnych chrześcijan, zdaje się mieć w przypadku Ojca Pio dodatkową trudność, to znaczy nieustanną walkę ze złym duchem, we wszystkich możliwych formach.

Wyraźny dowód tego znajdujemy w liście wysłanym 13 sierpnia 1916 roku do ojca Benedykta: Cóż mam Ci powiedzieć o innych próbach, którymi Pan postanowił we mnie uderzyć? Ciemności, w których jest uwikłana dusza, gęstnieją coraz bardziej i dusza, daleka od dostrzeżenia świtu, nie widzi nic poza stale narastającą nocą. Dusza nie widzi Boga, chyba że z bardzo, bardzo daleka, i także Jego widzi, jakby się przybierał w nie wiem co, ale jeśli by nawet była jakaś figura, do której można by w jakiś sposób Go porównać, to przypomina ona te mroki, które w pewne poranki ogarniają rzekę i gdy są zbyt gęste, nie pozwalają zobaczyć rzeki, która przecież płynie pośród nich. Wojna, którą prowadzę z nieprzyjacielem naszego zbawienia, jest nie do opisania. Walka toczy się bezpośrednio między jednym i drugim duchem. Co za konanie, co za przerażenie dla biednej duszy! Nie jestem wolny nawet przez chwilę. Nieprzyjaciół chce właśnie zdobyć fortecę, małe miasteczko. Dąży do pokonania duszy, przedstawiając mi wielu spośród tych przez niego pozyskanych, których tylko jego złość jest w stanie przedstawić. A zważywszy na ciągły opór i nieprzerwaną wojnę, od czasu do czasu, podczas najbardziej gwałtownych ataków następuje ten wstrząs dotykający także strony fizycznej i przejawiający się zewnętrznie w bardzo obfitym zalewaniu się zimnym potem, który z pewnością będąc wywołanym nie przyczynami naturalnymi, ale walką, jaka toczy się w duchu, nie zależy od ciepłej ani tym bardziej chłodnej pory. Drzę na myśl, że kiedykolwiek mógłbym stać się niewierny Bogu. Niech by Mu się spodobało mnie uśmiercić, zanim by miał dopuścić do takiego nieszczęścia.

A kilka miesięcy później, 8 listopada 1916 roku, tej samej osobie młody zakonnik wyznał, że doszedł do wyczerpania swoich sił duchowych: Oby nie zabrakło Ci cierpliwości do wysłuchania, jaki jest mój obecny stan, który obiecuję opisać krótko. Bitwa została podjęta na nowo z większą zaciekłością. Mój duch od wielu dni jest pogrążony w najgęstszych ciemnościach. Jestem w najwyższym stopniu niezdolny czynić dobro, jestem w skrajnym opuszczeniu. Wielkie zaburzenia w żołądku duchowym, wielkiej goryczy doznaję w ustach wewnętrznych, które czynią mi gorzkim najśodsze wino tego świata. Bluźniercze myśli ciągle chodzą mi po głowie, a jeszcze bardziej podszept, niewierność i niewiara... Zły duch

nieprzerwanie wrzeszczy i wyje wokół mojej biednej woli. W tym stanie nie robię nic, tylko z mocną stanowczością, choć bez uczucia, powtarzam: Niech żyje Jezus. Ja wierzę... Ale kto może ocenić, jak wypowiadam te święte słowa? Wypowiadam je z nieśmiałością, bez siły i bez odwagi, i muszę do tego użyć wielkiej przemocy wobec siebie. Najgęstsze ciemności panują wciąż nad wszystkim, co robię. Wieczne zwątpienie przenika mi duszę we wszystkich moich działaniach.

Niektórzy próbują wykorzystać tę sytuację: Otaczająca mnie ciemność jest tak gęsta, że nie pozwala przebić się mojemu spojrzeniu, które nieustannie jest w niej utkwione, nie pozwala dostrzec Tego, którego szuka dusza moja. Biedny ja człowiek! Nieprzerwanie otulam się cierniami i nieprzeniknionym mrokiem, i nie jest mi dany sposób, jak z tego wyjść (4 grudnia 1916 roku).

Ojciec Pio, który znajduje się w San Giovanni Rotondo, po raz pierwszy pisze do Ojca Benedykta 16 lipca 1917 roku: Są ponadto momenty, w których nachodzą mnie gwałtowne pokusy przeciwko wierze. Wola, jestem tego pewien, stawia opór, ale fantazja jest tak rozpalona i przedstawia w tak jasnych barwach pokusę, która krąży w umyśle, że ukazuje grzech jako coś nie tylko obojętnego, ale rozkosznego. Stąd rodzą się ponadto wszystkie te myśli o przygnębieniu, braku ufności, rozpacz, a nawet - nie przeraż się, ojczy, na miłość Boską - myśli o bluźnierstwie. Boję się tak wielkiej walki, drzę i stale zadaję sobie gwałt, a jestem pewien, że za łaską Bożą nie upadnę.

Jest pogrążony w mroku duchowym, który nie daje mu chwili wytchnienia ani spokoju. Idzie po omacku w tych otaczających go ciemnościach: Nie widzę w nich nic innego poza ruchem dzikich zwierząt, które grożą mi, że uczynią mnie swoim łupem. Moje uszy nie słyszą nic innego poza nieustannym rykiem tych zwierząt, który przez cały czas przyprawia mnie o śmierć z przerażenia. (...) Bluźniercze myśli ciągle chodzą mi po głowie, a jeszcze bardziej podszept, niewierność i niewiara... Zły duch nieprzerwanie wrzeszczy i wyje wokół mojej biednej woli.

Po szczególnie wzniosłym doświadczeniu ekstatycznym: Ach, Boże! Któż mógłby sobie wyobrazić, co wkrótce potem miało mi się wydarzyć! Piekło rzuciło się na mnie! To słowo obejmuje wszystko. Zostałem wtrącony do jeszcze bardziej mrocznego więzienia niż dawniej i tu obecnie się znajduję. Panuje tu wiekuista zgroza. Tutaj wszystkie moje grzechy są obnażone... Ale ciemności coraz bardziej gęstnieją...

Jednocześnie zmienił się rodzaj zasadzek. Widząc, że zakonnik ze szczególną wrażliwością lęka się obrazić Boga, jego przeciwnik zakrada się właśnie do tej słabości i stara się go przekonać, iż to, czego się obawia, jest prawdą. Toteż ojciec

Benedykt wielokrotnie musi używać swej władzy, aby wyprowadzić go z zasadzki: Jestem skłonny sądzić, że mroczny obraz życia minionego, z dotkliwą udręką ducha i ciała, nie jest dziełem Bożym, lecz raczej torturą szatana, zwłaszcza gdy ta znajomość przeszłości przelewa się na obecne ciężkie winy albo moralne akty niewdzięczności... W pierwszej hipotezie jednak musisz wyjść z męczeństwa i nie wierzyć obrazowi, ponieważ jest kłamliwy (San Marco la Catola, lipiec 1917 roku).

Jeśli więc staje Ci przed oczyma wizja grzesznego i niewdzięcznego życia, tak iż miałbyś zasłużyć na gniew Boga i obrazić Go śmiertelnie, to ta wizja jest fałszywa, a więc diabelska, a wynikającej stąd udręki nie można przypisać niczemu innemu, jak tej samej przyczynie. Trzeba nią zatem gardzić i unikać jej (San Marco la Catola, 6 sierpnia 1917 roku).

Jest to moment, w którym Ojca Pio czeka nowa próba. Mówi o tym w listach pisanych na przełomie ostatnich dwóch miesięcy 1917 roku i początku roku 1918. Znow w tych dniach dusza moja zstąpiła do piekła. Znow Pan wystawił mnie na szaleńczą złość szatana. Jego ataki są gwałtowne i ciągłe. Chodzi o to, że ten niegodziwy odstępcza chce mi wyrwać z serca to, co jest w nim najbardziej święte: wiarę. Atakuje mnie przez wszystkie godziny dnia. Napełnia goryczą sen w godzinach nocnych. Do tego momentu, gdy piszę, mam pełną świadomość, że nigdy mu nie uległem. Ale w przyszłości?!... Mocno czuję, że wola jest przywiązana do swego Boga, ale muszę też wyznać, że siły fizyczne i moralne coraz bardziej słabną z powodu walki, jaką toczę. Jesteśmy jednak niemal przy końcu tej strasznej próby, choć wydaje się, że czasami ciśnienie staje się nie do wytrzymania. 21 sierpnia 1918 roku

Ojciec Pio pisze z San Giovanni Rotondo: Ach, Boże mój! Ojcze, ileż potrzeb gromadzi się w każdym momencie wokół mojego ducha, który się rozkłada i gnije w swym bólu. Stale czuję się coraz bardziej zagubiony w lesie i narasta nieporządek w duchu, w mroku, w bolesnej utracie wszystkich sił i obłąkaniu zmysłów. Jestem gotów na wszystko, na wszystko staram się być przygotowany, ale nie mam sposobów ani środków, by móc wstać z łóżka w dzień, by wspomóc się wspomnieniami lub jakimiś innymi podporami, ponieważ wszystko jest zżarte i zniszczone przez tę tajemniczą siłę, która musi być potężna. O Drogo, Prawdo i Życie, daj mi to, czego potrzebuje dusza moja, zanim zatonę w rozległym oceanie otchłani, który nieuchronnie mnie kusi i pociąga, by mnie pożreć! Ojcze mój, moich sił nie staje wobec tak rozdzierającej męki, wobec tak straszliwej rzezi, a to jest już trzeci dzień, jak jestem zmuszony pozostać bezsilnie w łóżku... Atak jest mocny i potężny z każdej strony, pod każdym względem, dotyka wszystkich

dziezin, każdego punktu, każdego celu, każdego zakamarka, każda cnota jest wystawiona na próbę. Jedynym punktem zaczepienia jest ślepe trwanie, czerpanie sił z władzy Kościoła. Co mi się stało? Stale jest przy mnie szatan ze swymi żywymi pokusami, a ja patrzę na wszystko stale w bezruchu, bo wciąż nie mam sił się uwolnić za pomocą woli, która chciałbym, by była energiczna.

Ale także ten punkt oparcia zdaje się chwiać: Stale jest przy mnie szatan ze swymi żywymi pokusami. Podejmuję wszelkie wysiłki, aby zwalczyć go, ale uświadamiam sobie, że nie jestem dość silny, by się od niego uwolnić z pomocą bardziej energicznej woli, i lękam się, czy czegoś on już nie zdobył, ponieważ widzę go stale wokół siebie i on stale wraca do ataku. A więc coś już zdobył i ma nadzieję jeszcze zyskać... Szturm postępuje, dalej i dalej, i uderza mnie w samo serce. Święte posłuszeństwo, które było ostatnim głosem, jaki jeszcze podtrzymywał upadającą twierdzę, zdaje się również ulegać wpływom szatańskim (5 września 1918 roku).

Wyjście z impasu, w jakim znajduje się święty zakonnik, płynie jednak z modlitwy i z całkowitego oddania się misji, która wydaje się jasna: toczyć walkę na śmierć i życie, aby ocalić jak najwięcej dusz.

Poczynając od duszy pewnej kobiety z Barletty: Nie przestaję ponadto modlić się do naszego Pana za biedną Giuseppinę Wlani, aby zdjął z niej ciężar niezwykle trudnej próby, polecając szatanowi, by się od niej wycofał. Spowiadając ją, bardzo dobrze byś zrobił, gdybyś posłużył się jakimś wydanym w myślach poleceniem, nakazującym szatanowi opuścić ją na chwilę, zostawić ją wolną w spowiedzi (2 kwietnia 1919 roku).

Jest to decyzja podjęta z tak wielką stanowczością, że 3 czerwca 1919 roku Ojciec Pio z San Giovanni Rotondo odpowie negatywnie na prośbę przełożonego, który wspomniał o obowiązku miłości, jakim miało być napisanie listów do dwóch współbraci: Nie mam jednej wolnej minuty. Cały czas poświęcam wyzwalaniu braci z więzów szatana. Błogosławiony niech będzie za to Bóg! Proszę więc nie trapić mnie jeszcze innymi przez odwoływanie się do miłości, ponieważ największą miłością jest wyrywanie dusz opętanych przez szatana, aby pozyskiwać je dla Chrystusa. A to czynię nieustannie nocą i dniem. Przychodzą tu niezliczone osoby każdej klasy i obu płci w tym jednym tylko celu, by się wypowiadać, i tylko o to jedno jestem proszony. Dokonują się wspaniałe nawrócenia. Zatem niech wszyscy pogodzą z tym, że muszą się zadowolić moim zwyczajnym wspomnianiem o nich wszystkich przed Jezusem.

5. SZATAN PODAŻA ZA NIM

Wieżyczka nie jest jedynym miejscem pobytu Ojca Pio podczas jego wygnania w Pietrelcinie. O ile w zimie zakonnik woli małe mieszkanko w pobliżu kościółka św. Anny, należące go jego brata Michele, o tyle latem przenosi się często do Piana Romana, do „gospodarstwa”, czyli czegoś nieco więcej niż szopy na narzędzia i miejsca schronienia na noc, żeby nie spać pod gołym niebem w czasie prac polowych. Właśnie tam jego rodzina ma trochę ziemi i brat Pio bardzo lubi to miejsce, gdzie o tej pięknej porze roku jest mu łatwiej znaleźć odosobnienie, modlić się i studiować.

Każdego rana wraca jednak do wioski, aby odprawić Mszę. Przechodzi krętą uliczką, która łagodnie prowadzi między polami do strumyka. Jest tam drewniany mostek nad małym potokiem, niemal na obrzeżach wsi. Na mostku, tak jak to było w średniowieczu, musi zapłacić myto. Ale to nie giermkowie miejscowego pana czekają na niego, by pobrać od niego pieniądze. To złe duchy ustawiają się szpalerem wzdłuż jego trasy, by go lżyć i znęcać się nad nim. „O, idzie świętoszek!” - krzyczą na niego, używając w szyderczy sposób określenia, jakim go po cichu nazywano we wsi. „O, idzie świętoszek!”. Ojciec Pio jednak odpowiada im w miejscowym dialekcie: „Pękajcie! Pękajcie!”. Niestety, na tym nie koniec.

Wieczorem, kiedy wraca do domu, czeka już na niego »wiadome mniszysko“. Wita go tymi samymi słowami, jakich używały »najemne zbiry“ przy moście: „Nadchodzi święty!“, a potem przeplata obelgi z ciosami. Luigi Peroni, który śledził życie Ojca Pio od 1946 roku aż do jego śmierci, twierdzi, że istnieje wiele świadectw dotyczących tych epizodów. Cytuje przede wszystkim zeznanie pewnego braciszka, Antoniego di Matteo. Brat Antoni słyszał opowiadanie Ojca Pio, który bał się przejść przez mostek (*Voce di Padre Pio*, październik 1971, s. 7). Ponadto też sam Ojciec Pio zwierzał się Linusowi z Praty na temat razów otrzymywanych przez złego ducha (*Numero Uno, Padre Pio*, 1968, s. 18).

W lipcu 1916 roku Ojciec Pio po raz pierwszy przez krótki czas przebywa w San Giovanni Rotondo, przybywając z Foggii. Ale również tutaj nie jest „sam“. Ktoś podąża za nim, naprzykrza mu się codziennie. Ojciec Paulin z Casacalendy tak pisze w swoich wspomnieniach: Dni spędzone w San Giovanni Rotondo przyniosły ogromną ulgę jego ciału. Oddychał naprawdę z przyjemnością tym rześkim powietrzem z gór, które otaczają klasztor, i nie czuł już senności i ciężkości, jakie nękały go w upale panującym w Foggii. Zaczął również odpoczywać w godzinach, w których wspólnota szła spać, tak iż cała jego osoba zaczęła odzyskiwać siły. Choć szatan każdego wieczoru dręczył go, a ja rozpoznawałem to po pocie, jaki pojawiał

się na jego koszuli, kiedy pomagałem mu się przebierać. Ja jednak byłem bardzo zadowolony i nie żałowałem, że zachęciłem go, by przyjechał tu ze mną. Koszula była, jakby ją zanurzono w zbiorniku z wodą i wyciągnięto.

Tak jak w epoce dawnych bohaterów, w mitycznym pojedynku, przeciwnicy podążają za sobą, grożą sobie, ścierają się; nawet wówczas, gdy zdają się od siebie oddalać, w rzeczywistości jedynie obmyślają nowe taktyki, aby podjąć walkę na nowo z jeszcze większą energią. Zły duch nie traci z oczu Ojca Pio. Z Pietrelciny, gdzie przez prawie sześć lat poddawał go wszelkim możliwym próbom fizycznym i duchowym, towarzyszy mu także w Foggii, w czasie, gdy młody zakonnik tam przebywa. Szatańskie manifestacje w Wieżycze nie były z pewnością ciche, jak to wynika między innymi ze świadectw sąsiadów. I również współbracia z klasztoru w Foggii bardzo szybko poznali szczególne cechy złego ducha.

Podczas swego pobytu w Venafro święty zakonnik sporządził - jak zwykle na życzenie przełożonych i z „świętego posłuszeństwa” - szczegółowe sprawozdanie: Te pokusy są naprawdę straszliwe, ponieważ szatan całkowicie napada ducha tych, którzy postępują w miłości Boga, i potrząsa nim w tak gwałtowny sposób, że gdyby nie było wielkiej, szczególnej pomocy ze strony Pana, można by upaść, zwłaszcza gdy zły duch - by łatwiej odnieść zwycięstwo - ukazuje się pod postacią sprośnej, nagiej kobiety, i gwałtownie popycha duszę, by się jej poddała i uległa. Najpierw ukazał mi się pod postacią czarnego i brzydkiego kota. Za drugim razem pod postacią nagich dziewcząt, które lubieżnie tańczyły. Za trzecim razem, nie ukazując mi się, pluli mi w twarz. Za czwartym razem, nie ukazując mi się, nękali mnie ogłuszającymi hałasami. Za piątym razem ukazał mi się pod postacią kata, który mnie biczował. Za szóstym razem pod postacią ukrzyżowanego. Za siódmym razem pod postacią pewnego młodzieńca, przyjaciela zakonników, który krótko wcześniej mnie odwiedził. Za ósmym razem pod postacią ojca duchownego. Za dziewiątym razem pod postacią ojca prowincjała. Za dziesiątym razem pod postacią Piusa X. Kiedy indziej jeszcze pod postacią mojego Anioła Stróża, św. Franciszka, Matki Najświętszej lub w swoich straszliwych kształtach razem z wojskiem duchów piekielnych.

Również w klasztorze św. Anny w Foggii przeciwnik sięgnął do swego repertuaru. Wiele oświadczeń złożonych później przez zakonników żyjących tam w tym okresie zgodnie potwierdza jeden fakt: głośne i gwałtowne ataki następowały zawsze w godzinie kolacji i, co oczywiste, wzbudzały niemało zamieszania i ciekawości.

Niektórzy bracia szli skarżyć się do przełożonych, a ojciec prowincjał, Benedykt z San Marco in Lamis, który był także kierownikiem duchowym Ojca Pio, polecił mu,

aby zaprzestał tych hałasów. Nie wiemy, z jakiego powodu, ale została spisana krótka rozmowa przeprowadzona między nimi.

- Zatem, mój drogi Synu, trzeba, żeby te hałasy ustały raz na zawsze. Tutaj jest wspólnota zakonna, gdzie mieszkają nie tylko starsi bracia, którzy nie czują strachu z powodu tego, co się tam dzieje, ale jest także kilku młodych zakonników, którzy boją się i żyją w stanie ogromnej nerwowości. Poza tym są też bracia, którzy są tu przejazdem, zwłaszcza teraz, gdy szaleje wojna, i dobrze rozumiesz, że nie będą się chętnie zatrzymywać, choć są do tego zmuszeni przez trudną konieczność.

- Ależ, przewielebny Ojciec, dobrze wiesz, że nie jestem winny i nie mam nic wspólnego z tym, co się tam dzieje! Jest to wola Pana, że to dopuszcza!

- Rozumiem dobrze, że Ty nie masz z tym nic wspólnego, jednak możesz, a nawet powinieneś modlić się do Pana, aby wypełniał swoją wolę względem Ciebie, jak chce, jednak musisz powiedzieć Panu, że ja, jako przełożony, dla wyższego dobra tej wspólnoty, pragnę być wysłuchany przynajmniej pod tym względem, że nie powinno być więcej hałasów.

- Zachowam święte posłuszeństwo i miejmy nadzieję, że Pan wysłucha mojej skromnej modlitwy.

Modlitwa została wysłuchana i ustał zgiełk, który wywoływał tak wielkie zamieszanie wśród braci. Nie można tego powiedzieć o ciekawości, wciąż bowiem trwały ataki, choć ciche, i to zawsze w porze kolacji. Nie brakowało braci, zwłaszcza wśród najstarszych, którzy chcieli sprawdzić prawdziwość tych walk. Czasami zatrzymywali się w celi Ojca Pio, w jego towarzystwie.

Ojciec Paulin z Casacalendy, podówczas gwardian klasztoru w San Giovanni Rotondo, udał się w tym czasie z wizytą do Foggii i zostawił nam takie świadectwo: Poszedłem do pokoju Ojca Pio i, żartując, powiedziałem ojcu, że skoro jestem u niego, to zostanę do godziny kolacji w jego celi, aby zobaczyć, czy szatan będzie miał odwagę przyjść w mojej obecności. Ojciec Pio, uśmiechając się, odradził mi i powiedział, że ma wielką nadzieję, iż tego wieczoru to się nie stanie. Ja jednak obstawałem przy swoim i zostałem. W pewnej chwili powiedziałem mu: „Widzisz? Do tej pory nic się nie stało, ale nie pójdę na kolację, jeśli wcześniej współbracia nie wyjdą z refektarza”. I tak było. Skierowałem się w stronę refektarza i... obym tego nigdy nie zrobił! Gdy tylko zszedłem jeden stopień, natychmiast usłyszałem ogromny huk, który wstrząsnął mną całym od stóp do głów, gdyż zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu. Jak strzała pobiegłem do pokoju ojca, pełen goryczy, bo nie spodziewałem się tak nagłego uderzenia i było mi naprawdę przykro, gdy zastałem

go całkowicie bladego, jak to zawsze się zdarzało. Zauważyłem, że pot był bardzo obfity i wszystko zgadzało się z tym, co mi opowiadano. Szatan przeszedł tamtędy.

Tę samą scenę, ale z dodaniem znacznie większej ilości szczegółów oraz epizodu, który nie przynosi chluby pewnemu biskupowi, przypomniał Luigi Peroni: W czasie pobytu Ojca Pio w klasztorze od czasu do czasu zdarza się słyszeć bardzo głośne hałasy, jakby gwałtowne wybuchy. Nikt nie rozumie powodu. Ale... wybuchy mają miejsce wówczas, gdy Ojciec Pio jest sam w celi, która znajduje się na pierwszym piętrze, dokładnie nad refektarzem braci.

Pewnego wieczoru po spożyciu jednej czwartej porcji lodu, Piuccio¹ prosi przełożonego, by mógł się udać do pokoju. Przełożony zgadza się, wiedząc, że on nie jada kolacji. Nagle gwałtowny wybuch dociera do uszu biesiadujących, którzy jak na komendę wszyscy razem milkną. Brat Franciszek z Torremaggiore biegnie na górę, aby spytać ojca, co się stało. Ojciec Pio zapewnia go, że nie potrzebuje niczego.

A kiedy bracia przychodzą do jego pokoju na krótką rekreację, on nie tylko przyłącza się do ich wesołości, ale jest wręcz duszą towarzystwa. Potrafi bowiem opowiadać miłe anegdoty lub sympatyczne dowcipy z typową dla siebie błyskotliwością, która przykuwa uwagę słuchaczy i bawi ich. Tak jest pierwszego wieczoru, potem drugiego i trzeciego.

Kiedy nadchodzi godzina „wybuchu” na suficie, bracia zaczynają milknąć, podnoszą w górę oczy jakby mimochodem, żeby zaraz skryć głowę pod kapturem. Następnie po rekreacji chowają się w swoich celach i dokładnie zamykają się na klucz.

Pewnego dnia, gdy bracia są przy posiłku w obecności ordynariusza diecezji Fioggia, biskupa Salvatore'a Belli, daje się słyszeć diabelski hałas przypominający toczenie kamieni, przesuwanie skrzyń i innego materiału po schodach, a kłęby pyłu i dymu zaciemniają korytarz. Odnosi się wrażenie, że zawalił się sufit pokoju. Wszyscy biegną do biskupa, aby zobaczyć, co się stało. Nic nietypowego, wszystko jest na swoim miejscu, ale Ojciec Pio jest w całkowitym nieładzie, ocieka potem, blady jak świeca i z ledwością oddycha.

- Ojciec Pio, co się stało?

- Nic, nic!... Pozwólcie mi trochę odpocząć, idźcie jeść.

¹ Zdrobniate określenie Ojca Pio (przyp. tłum.).

Bracia wychodzą, ale gwardian zostaje, jest zdecydowany dotrzymać mu towarzystwa.

- Co to, to nie! Proszę zostawić mnie samego - nalega Ojciec Pio.

- Ależ Ojciec Pio, nie mogę pozwolić, żeby tak dręczono twoją osobę, a ja żebym nie wyszedł naprzeciw twoim potrzebom.

- Dla dobra twojej duszy, odejść i zostaw mnie samego z Bogiem.

Ojciec Nazareno, słysząc tajemniczą groźbę, blednie z przerażenia, całuje rękę Ojca Pio i pośpiesznie się oddala. Można wnioskować, że chodzi o walki, by pokonać pokusę wystąpienia przeciwko cnocie czystości.

Pewnego wieczoru wyjątkowym gościem klasztoru jest biskup D'Agostino, ordynariusz Ariano Irpino. Nie da się uniknąć tego, by rozmowa zeszła na temat hałasów oraz domysłów, przypuszczeń i podejrzeń dotyczących ich pochodzenia.

Ktoś nawet ośmielił się wysunąć podejrzenie, że chodzi o działanie złego ducha! Odpowiedzią jest donośny śmiech biskupa, który rozkładając ręce, niemal na znak załamania, woła: „Ależ wolnego, ojciec gwardianie! Średniowiecze się skończyło, a wy dalej wierzycie w te bajki?”.

Kolacja zbliża się ku końcowi, kiedy zniecka daje się słyszeć u góry jakby tupanie pochodzące z sufitu. Potem nagle wybuch i ryk, który przyprawia o drżenie cały refektarz. Sługa biskupa, spożywający kolację w sąsiednim pokoju gościnnym, przybiega jak strzała, z włosami nastroszonymi ze strachu, pytając, co się stało.

Biskup nie odzywa się, bo brak mu tchu, jest blady i drży. Prosi gwardiana, by jakiś zakonnik towarzyszył mu w nocy, a gdy tylko nastaje dzień, odjeżdża i nigdy już nie wraca do klasztoru św. Anny. Podczas ucieczki biskup z Ariano Irpino być może pytał się, jak to możliwe, że po błysku myśli modernistycznej może nastąpić grzmot z dawno minionego średniowiecza!

Tymczasem ojciec Nazareno postanawia dokonać egzorcyzmu klasztoru, a potem, wchodząc w komży, stule i z kociołkiem wody święconej do pokoju Ojca Pio, prosi go o wyjawienie powodu wszystkich tych hałasów. Ojciec Pio uśmiecha się i próbuje skierować rozmowę na inne tory. Ale gwardian ostrzega go, że jeśli nie będzie mówił, nakaże mu to uczynić na mocy posłuszeństwa. W ten sposób Ojciec Pio opowiada, że szatan próbuje go kusić z całych sił i że toczy się między nimi bijatyka, w której Ojciec Pio wygrywa zawsze „dzięki łasce Boga”.

- A skąd ta detonacja?

- Szatan pękł ze złości - odpowiada w swoim barwnym dialekcie.

- A gdybym ja był obecny, czy doszłoby do tej bijatyki?

- Tak, mogłoby dojść, ale nie radzę tego ojcu.

- Piuccio, taki stan rzeczy nie może dalej trwać. Powiesz Jezusowi, żeby nie pozwalał więcej na ten wybuch. Jeśli chce pozwalać na kuszenie, to niech to czyni, ale niech nie przestrasza zakonników.

Rozmowa między Ojcem Pio i ojcem gwardianem została zaczerpnięta z notatek ojca Nazareno. Ojciec Paulin w swoich *Pamiętnikach* potwierdza ten fakt, ale uściśla, że polecenie doprowadzenia do ustania hałasów zostało wydane Ojcu Pio przez prowincjała, ojca Benedykta.

Nawet współbraciom Ojca Pio nie było łatwo wówczas uwierzyć w to, co się działo. Bohater tych niezwykłych wydarzeń był w ich oczach jedynie młodym zakonnikiem jak wielu innych. Wiedzieli o nim tylko to, że za pozwoleniem przełożonych bardzo długi czas mieszkał poza klasztorem z powodu ciężkiej choroby, która prawdopodobnie miała go szybko zabrać z tego świata.

W późniejszym czasie zebrano wiele innych świadectw. Na przykład ojciec Nazareno D'Arpaise, który w tamtym czasie był przełożonym klasztoru Św. Anny, tak opisał to, co wydarzyło się pewnego wieczoru, kiedy Ojciec Pio w godzinie kolacji udał się do swojej celi, podczas gdy wspólnota siedziała jeszcze w refektarzu: Dał się słyszeć silny wybuch w jego pokoiku, który znajduje się nad sklepieniem refektarza.

Posłałem brata Franciszka z Torremaggiore do pokoju Ojca Pio, przypuszczając, że potrzebuje czegoś i że zawoławszy na próżno, postanowił rzucić krzesłem na środek celi, aby zrozumiano jego prośbę. Brat poszedł na górę i zapytał, czego potrzebuje, ale Ojciec Pio odpowiedział: „Nie wzywałem nikogo i nie potrzebuję niczego”. Upewniwszy się, że niczego nie potrzebuje, kontynuowaliśmy kolację. W następne wieczory miały miejsce takie same wybuchy. W refektarzu bracia zaczęli sobie wyobrażać różne rzeczy i snuć rozmaite fantazje.

W swojej relacji ojciec Nazareno dodaje: „Pewnego razu opowiedział mi, że zły duch go kusił ze wszystkich sił, a działo się to podczas silnej bijatyki, lecz on mi mówił: „Dzięki Bogu zawsze zwyciężam”.

Inna notatka odnosi się do tego, o czym świadectwo złożył ojciec Paulin z Casacalendy: Po wybuchu, to znaczy po „walce” między Złym a Ojcem Pio, był całkowicie zalany potem i trzeba go było przebierać od stóp do głów. Pamiętam - i nie ma w tym przesady - że pewnego razu z samych majtek napełnił wodą prawie całą miskę.

Gospodarstwo Piana Romana, klasztor św. Anny, San Giovanni Rotondo. Również w Sant'Elia a Pianisi, na kolejnym etapie jego podróży do ostatecznego miejsca zamieszkania na pięćdziesiąt lat, zły duch podąża za swoim nieprzyjacielem.

Tak młody brat Pio opowiada nam o tym epizodzie: Przebywałem w klasztorze w Sant'Elia a Pianisi w okresie studiów filozoficznych. Moja cela była przedostatnia w korytarzu, który zakręca za kościołem, na wysokości niszy Matki Bożej Niepokalanej, która góruje nad głównym ołtarzem. Pewnej letniej nocy po odmówieniu modlitwy porannej zostawiłem otwarte okna i drzwi z powodu wielkiej duchoty. Wtedy usłyszałem hałasy, które - wydawało mi się - pochodziły z sąsiedniej celi. „Co o tej porze robi brat Anastazy?” - zastanowiłem się. Myśląc, że czuwa na modlitwie, zacząłem odmawiać Święty Różaniec. Rywalizowaliśmy bowiem między sobą, kto więcej będzie się modlił, a ja nie chciałem zostać w tyle.

Kiedy jednak te hałasy dalej trwały, a nawet stawały się głośniejsze, postanowiłem zawołać współbrata. Czuć było tylko silny zapach siarki. Wychyliłem się za okno, żeby go zawołać: oba okna, moje i brata Anastazego, były tak blisko siebie, że można było przez nie wymieniać się książkami lub czym innym, wyciągając rękę.

„Bracie Anastazy, bracie Anastazy...” - próbowałem go zawołać, nie podnosząc zbyt głośno głosu. Nie uzyskawszy żadnej odpowiedzi, cofnąłem się, ale z przerażeniem zobaczyłem, że przez drzwi wchodzi wielki pies, z którego pyska dobywały się kłęby dymu. Upadłem na wznak na łóżko i usłyszałem, jak mówi: „To on, to on!”. Kiedy byłem w tej pozycji, zobaczyłem, jak zwierzę wskoczyło na parapet okna, a stamtąd rzuciło się na dach naprzeciwko, a następnie znikło.

Ojciec Pio padł omdlały na łóżko, wydobywszy z siebie wielki krzyk. Przybiegli brat Klemens i brat Anastazy, a zaraz po nich również dyrektor studentatu. Młody zakonnik opowiedział im wszystkim o szatańskim ukazaniu się. Monstrualny czarny pies z ogromną głową, przysiadłszy na tylnych łapach, wpatrywał się w niego.

Następnie Venafro. Również tutaj brat Pio z Pietrelciny nie pozostał długo, ale Venafro jest ważne, gdyż właśnie w tym miejscu osoby żyjące z nim zaczęły zauważać nadzwyczajne znaki jego osobowości. W Venafro czuł się źle. Tak źle, że nie był w stanie zatrzymać żadnego rodzaju pokarmu, choć w dalszym ciągu studiował, modlił się i celebrował. Przed dwadzieścia dni z rzędu pościł, karmiąc się tylko Hostią konsekrowaną podczas Eucharystii. Widziano go często wpadającego w ekstazę i jak zawsze były także szatańskie manifestacje.

Ojciec Benedykt zanotował w swoim *Dzienniku* następujące wydarzenia: Stan Ojca Pio strasznie się pogorszył. Musi pozostać w łóżku dzień i noc, rezygnując nawet z

odprawiania Mszy. Zaczynają się dokonywać niezwykle zjawiska, w których wszyscy możemy uczestniczyć: ekstazy i diabelskie manifestacje.

Ojciec Augustyn z San Marco in Lamis jest świadkiem tych zjawisk z notesem w ręce, notując wszystko, co Ojciec Pio mówi, rozmawiając z tajemniczymi postaciami.

Ekstazy i szatańskie manifestacje przeplatają się ze sobą. Jednego wieczoru przed kolacją zostałem poinformowany, że Ojciec źle się czuje i majaczy. Pobiegłem do jego pokoju, gdzie byli inni bracia. Zobaczyłem Ojca leżącego na łóżku z poruszoną twarzą. Mówił: „Odpędźcie tego kota, który chce się na mnie rzucić”. Szatan ukazuje się pod najróżniejszymi formami: pod postacią nagich dziewcząt, które lubieżnie tańczą; pod postacią Ukrzyżowanego, pod postacią młodzieńca, przyjaciela zakonników; pod postacią ojca duchownego, papieża Piusa X, Anioła Stróża, św. Franciszka, Matki Najświętszej, ale także w swoich najróżniejszych kształtach budzących grozę, z wojskiem duchów piekielnych. Biedny Ojciec jest bity do krwi przez te zjadliwe istoty, nękany ogłuszającymi hałasami, jego twarz jest opluwana. Ale zawsze udaje mu się wyzwolić, odnosić zwycięstwa, wzywając imienia Jezusa.

Podczas ekstaz byli obecni także lekarze, aby badać to zjawisko. Pewne sprawozdanie głosi: Nie ma odpowiedniości między uderzeniami serca a tętnem, które było przyspieszone i silne, podczas gdy uderzenia serca były bardzo szybkie i mocne, jakby serce miało zaraz wybuchnąć. Podobny brak zgodności dziwił ówczesnych lekarzy i również dzisiaj nie wydaje się możliwy do wyjaśnienia.

Tymczasem przeciwnik próbuje swoich sztuczek. Właśnie w Venafro Ojciec Pio chciał się wyspowiadać u ojca Augustyna. Zły duch ukazuje mu się „pod postacią ojca duchownego, mówiąc mu, że przyszedł, aby go wyspowiadać...”. Ale fałszywy spowiednik ma ranę na czole. Mówi, że odniósł ją, „spadając ze schodów”. Jednak zarówno ta rana, jak i „zjawisko niesmaku”, jakiego Ojciec Pio doznaje przy tego rodzaju manifestacjach, każą zakonnikowi zachować ostrożność i w końcu rozpoznać złego. Już wcześniej, w Pietrelcinie, ukazał mu się pewien zakonnik, przynosząc „bardzo surowe polecenie ojca prowincjała”, by nie pisał więcej do ojca Augustyna, gdyż jest to „przeciwne ubóstwu i stanowi wielką przeszkodę dla doskonałości”. I Ojciec Pio niemalże dał się nabrać.

Wreszcie przybycie do San Giovanni Rotondo, gdzie spędzi resztę swojego życia. Jest rok 1917, rok najbardziej wzburzony w egzystencji świętego zakonnika, rok, w którym z pewnością najwięcej podróżował. Zajmuje się formacją wychowanków gimnazjum – w bardzo szerokim sensie, jak można wywnioskować z epizodu,

którego jest bohaterem. W nocy gimnazjaliści słyszą dochodzące z jego pokoju wrzaski, uderzenia, głuchoe odgłosy, brzęk łańcuchów i wybuchy śmiechu, przerażające chichoty.

Następnego ranka Ojciec Pio ukazuje się w godnym pożałowania stanie. Ma podbite oko, jest pełen sińców, jego pokój jest zdewastowany. Nawet żelazna rama łóżka jest powyginana i skrzywiona. Mistrz Vincenzo, szewc i kowal, a zarazem klasztorna „złota rączka”, stara się naprawić łóżko najlepiej jak potrafi. Musi się porządnie nagimnastykować i często udaje mu się przywrócić do formy świętego zakonnika, który - według świadectw - wychodzi niekiedy z tych walk z szatanem z wykręconymi kończynami i innymi uszkodzeniami, i prosi go, by go „naprawił”, a on jednym sprawnym pociągnięciem przywraca wywichnięte kości na właściwe miejsce.

Pewnego razu komentuje z uśmiechem, gdy Ojciec Pio wchodzi do konfesjonału: „Ale Ci tej nocy dołożył, szkoda gadać! Ale Ci dołożył!”. Ojciec przełożony, oczywiście, prosi o wyjaśnienia, a święty zakonnik opowiada, że musiał bić się ze złym duchem, aby bronić jednego ze swoich wychowanków przed pokusą. „Byłem okładany kijami, ale wygrałem tę walkę”.

Dokumentacja przechowywana w San Giovanni Rotondo i cytowana przez Luigię Peroniego przypomina: Ilekroć Ojciec Pio wychodził z walki ze złym duchem z wykręconymi lub złamanymi kośćmi, chciał, by go „naprawił” Mistrz Vincenzo.

Ktoś wspomina, że Mistrz kiedyś nastawił jednym ruchem ramię, które ojciec wystawił za okienko konfesjonału, kiedy spowiadał kobiety. Ojciec Pio kierował do niego również innych klientów. Kowal nazywał się Vincenzo Fino. Często był wzywany nagle do konfesjonału kobiet, a po nastawieniu w okamgnieniu przegubu, obojczyka lub ramienia, całował rękę ojca i szeptał do niego: „Ale Ci tej nocy dołożył, ale Ci dołożył!”. Ojciec go obejmował i dziękował mu.

Bardzo interesujące i dotąd niepublikowane świadectwo znajdujemy w *Positio*. Dostarcza nam go ojciec Aurelio z klasztoru w Sant'Elia a Pianisi, jeden z uczniów Ojca Pio. Dowiedziałem się później - opowiada - o walkach, które toczył z szatanem. Muszę stwierdzić, że byłem świadkiem tego, co opowiadali inni, zakonnicy dojrzały i świadomi. Pamiętam, że w 1917 roku, wracając po modlitwach wieczornych do pokoju, z którego dziś zrobiono archiwum, zastałem lub raczej zastaliśmy grube jak palec ramy łóżka Ojca wygięte i wyrwane ze swoich miejsc. Ogarnięci najpierw zdumieniem, a potem strachem, wszyscy dawali wyraz swoim uczuciom. Młodzi płakali, starsi próbowali się uspokoić. Przywołany zgietkiem przyszedł Ojciec. To on uciszył burzę, zalecając nam modlić się razem z nim, aby Zły

nie odtrąbił zwycięstwa. Z czułością matki poprosił nas, byśmy położyli się do łóżka, bo on będzie czuwał nad naszymi łózkami. I rzeczywiście nie ruszył się, dopóki nie zasnęliśmy. Kazał zadzwonić trochę później niż zwykle na pobudkę, a gdy byliśmy już przebudzeni, polecił nam nikomu nie mówić o tym, co się wydarzyło.

Przez kilka miesięcy starannie przechowywaliśmy żelazne ramy. Nieświadomy niczego przełożony pozwolił potem wykorzystać je na balustrady do niewielkiego balkonu, który zrobiono w szkole, dziś urządzonej dzięki funduszom ze sprzedaży *Głosu Ojca Pio*.

Jeszcze jeden tego rodzaju epizod, ale całkowicie osobisty: Jako mały przełożony grupy najmłodszych seminarzystów nie zauważyłem, że po wieczornym błogosławieństwie, jakie Ojciec dawał nam wszystkim, oni zatrzymali się jeszcze, prosząc o następne. Szczerze się poskarżyłem im i samemu Ojcu, twierdząc, że uważam za bezużyteczne i obłudne domaganie się drugiego błogosławieństwa. Ojciec obruszył się trochę i prosił mnie, bym złagodził osąd, ponieważ mogę tego pożałować. Nie ustąpiłem wobec jego kilkakrotnych próśb i również obruszony odszedłem, kierując się do celi, dziś zamieszkałej przez przełożonego klasztoru, aby położyć się spać.

Ale zdarzyła się dziwna rzecz jak na piętnastoletniego chłopaka, gdyż nie mogłem zasnąć. Ojciec przychodził dwukrotnie, aby mnie odwiedzić, stale zalecając mi, bym się modlił. Mimo tych jego ojcowskich przestróg, dalej nie mogłem zasnąć. O północy, gdy zegar umieszczony na końcu głównego korytarza wybił godzinę dwunastą, zauważyłem dziwne zjawisko. Ogromne i duszące ciepło, mdlący smród, kroki gołych stóp oraz przyspieszony i sapiący oddech. Chciałem krzyknąć i poruszyć się, ale ze strachu nie byłem w stanie ani krzyknąć, ani ruszyć się z zajętego miejsca. To zjawisko trwało ponad dziesięć minut. Wyraźnie słyszałem drapanie pazurami w pobliżu łóżka. Nie przesadam: nic nie widziałem, ale wszystko mogłem czuć. Jakaś niewidzialna ręka wzięła obrazek Matki Bożej z Pompejów, który otrzymałem od Ojca, i rzuciła go o okiennicę małego okna mojej celi. Poczułem uderzenie, a rano w obecności Ojca Pio skonstatowałem, co się wydarzyło w nocy. Przerażony nie miałem odwagi wyjść z celi i nie ruszyłem się z łóżka, dopóki nie nastał dzień i nie usłyszałem pierwszych kroków na korytarzu. Nie ubierając się, w majtkach i podkoszulku, pobiegłem do celi Ojca, drżąc, płacząc i krzycząc, aby opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, i aby prosić go, by odesłał mnie natychmiast do domu rodzinnego. Ojciec nie dał mi nic powiedzieć. Zrozumiał wszystko. Wstał i powiedział mi te słowa: „Dobrze, że tylko słyszałeś, a

nie widziałeś". Dotknął mi głowy i nadgarstka i nie odsyłając mnie do mojej celi, posadził mnie na swoim łóżku. Zasnąłem od razu. On sam przyszedł mnie obudzić po śniadaniu. Kazał mi obiecać, że żadnemu z kolegów nie powiem o straszliwej i przerażającej nocy, i zapewnił mnie, że przeprowadzi mnie z celi do pokoiku, jak się trochę uspokoję. Od tamtej nocy pierwszym, który prosił o dwa błogosławieństwa, byłem ja.

Niepublikowane jest także świadectwo zebrane w *Positio* i pochodzące od ojca Fryderyka z Macchia Valfortore. Opowiadał on, że w pokoju, gdzie spał Ojciec Pio, było miejsce na drugie łóżko: I było ono zawsze zajmowane przeze mnie. Pewnej nocy nagle się obudziłem z powodu wielkiego hałasu. Z otwartymi oczami i zakopany w mojej pościeli słyszałem, że Ojciec Pio jęczał i powtarzał tylko słowa: „Matko moja!”... Z drugiej strony słyszałem szyderczy chichot i brzęk żelastwa, które było wyginane i padało na ziemię, a także łańcuchów szczękających po podłodze. Nie wiem, jak długo trwała ta scena, ale pewne jest, że odebrało mi oddech w piersiach i ukryłem się jak mysz pod miotłą. Rankiem, zanim zadzwoniono na pobudkę, gdy tylko zdołałem uwolnić głowę spod pościeli, przy lekkiej poświacie lampki zobaczyłem z przerażeniem, że żelazne ramy łóżka były wygięte, a Ojciec Pio z zapuchniętym i bolejącym okiem siedział na krześle. Zapiąłem spodenki, cały przestraszony pobiegłem od razu do Ojca i rzucając się do jego stóp, zawołałem: „Ojcze, Ojcze, co się stało tej nocy?”. Ojciec Pio mnie ucałował, dodał otuchy i powiedział, żebym był cicho, a potem polecił mi pójść i wezwać ojca Paulina, który spał w oddzielnym pokoju.

Ojciec Pio zachował milczenie o wydarzeniach tej nocy i dopiero jakiś czas później w relacji zakonnika zamieszczonej w *Positio* tajemnica się wyjaśniła. Chcesz wiedzieć, dlaczego szatan solidnie mnie zbił? Bo jako ojciec duchowny chciałem bronić jednego z was. Ten chłopak (powiedział nam również jego imię) był ofiarą silnej pokusy przeciwko czystości i kiedy przyzywał Matki Bożej, duchowo przyzywał także mojej pomocy. Natychmiast pobiegłem mu na pomoc i podtrzymywani koroną Matki Bożej odnieśliśmy zwycięstwo. Kuszony chłopiec, wolny od pokusy, zasnął aż do rana, podczas gdy ja toczyłem walkę, byłem okładany kijami, ale wygrałem bitwę.

6. ZDRADY

Ojciec Pio przybył do San Giovanni Rotondo we wrześniu 1916 roku. To miało być jego ostateczne miejsce pobytu przez ponad pięćdziesiąt lat, aż do śmierci w 1968 roku.

Po kilku tygodniach od przyjazdu miał nową wizję, o której wiele lat później opowiedział ojcu Tarcisio z Cervinary, „przez pokorę” nazywając ją jednak „snem”. Wydawało mi się, że znajduję się w oknie chórków kościółka w San Giovanni Rotondo, a na przeciwległym placu zgromadził się bezkresny tłum. Najpierw patrzę na tę nieprzeliczoną rzeszę ludzi, a potem, wychylając się z okna chórków, pytam:

- Kim jesteście? Czego chcecie?

A cały ten tłum chóralnie, potężnym i ogłuszającym głosem woła na całe gardło:

- Śmierci Ojca Pio!

Uświadomiłem sobie, że to były złe duchy!!! Na te słowa wszedłem do chórków, by się modlić. Wyszła mi od razu naprzeciw Matka Boża, która spojrzała na mnie pełnym serdeczności wzrokiem matczynym i zdecydowanym gestem włożyła mi w ręce „Broń”, mówiąc: - Z tą Bronią to ty zwyciężysz!

Zamachnąłem z okna chórków i wszyscy ci ludzie na wpół martwi błyskawicznie padli na ziemię. Przebudziłem się. Potem znów zasnąłem i znalazłem się w tym samym oknie. Ponownie zobaczyłem liczny tłum. Zdumiony i nie bez pewnego rozczarowania powiedziałem z krzykiem: - A więc nie umarliście?

I znów zapytałem:

- Kim jesteście?

Odpowiadają:

- Jesteśmy chrześcijanami.

Mówię do wszystkich, podniesiony na duchu: - Jesteście synami Jezusa... Zatem chodźcie ze mną! Pójdźcie za mną i bądźcie mi posłuszni! A nikt nigdy wam nie będzie szkodził! - I dodaję - Zawsze trzymajcie w ręce Broń Maryi, a zawsze i wszędzie będziecie odnosić zwycięstwo nad piekielnymi nieprzyjaciółmi.

San Giovanni Rotondo było teatrem ciągłej, codziennej, niezwykle ostrej walki, dusza za duszę, toczonej między świętym zakonikiem a jego przeciwnikiem, który wykorzystywał każde narzędzie, zwyczajne i nadzwyczajne, by usunąć tego, kogo najwyraźniej uważał za budzącego jego lęk wojownika.

W San Giovanni Rotondo miały miejsce wyjątkowe manifestacje szatana, ale przede wszystkim właśnie tam, przy współudziale i z pomocą ludzi Kościoła, było prowadzone główne działanie wymierzone w Ojca Pio: zamach na jego wiarygodność. Był to bolesny rozdział, który doprowadził do nieszczęsnej wizytacji apostołskiej (pewnego rodzaju śledztwa ze strony Stolicy Apostołskiej, będącego

zawsze faktem traumatycznym tam, gdzie jest prowadzone, niezależnie, czy dotyczy jakiejś diecezji, klasztoru czy seminarium), a nawet do podsłuchiwania z użyciem mikrofonów i magnetofonów nie tylko rozmów, ale prawdopodobnie - cokolwiek by się na ten temat mówiło oficjalnie - również spowiedzi Ojca Pio.

Stanowiło to bardzo poważne naruszenie godności sakramentu pojednania. Możemy jedynie wspomnieć o zasadniczych elementach tego zagadnienia, skądinąd bardzo dobrze znanego, aby uczynić zrozumiałym to, co zamierzamy opowiedzieć.

Ojciec Pio był oskarżany o niedozwolone zachowania w stosunku do niektórych swoich córek duchowych z grupy „pobożnych niewiast”, to znaczy tych, które ze szczególną żarliwością uczestniczyły w jego działalności apostolskiej. Oskarżenia były wysuwane - również, ale nie tylko - ze strony jednej lub więcej spośród jego zwolenniczek, które czuły się mniej uprzywilejowane lub pomijane. W szczególny sposób dotyczy to niejakej Elwiry, jednej z sióstr Serritelli, mieszkających w San Giovanni Rotondo. Ta historia ma w sobie coś niewiarygodnego.

Profesor Antonio Bianchi, jeden ze świadków przesłuchanych przez autorów *Positio*, powie: Ich donos nie jest wytworem jakiegoś nierozważnego napadu szału. Ich szaleństwo jest zimne i cierpliwe, szuka sprzymierzeńców i oddźwięku. Decyzji o przeprowadzeniu wizytacji apostolskiej nie podejmuje się z dnia na dzień. Niemal z pewnością nie było to w planach sióstr Serritelli. A jednak, kiedy się pojawiła taka możliwość, bez wahania wkraczają na scenę, jakby od dawna miały opracowany scenariusz i przewidzianych drugoplanowych statystów. Siostry Serritelli szukały sprzymierzeńców również w innym kierunku.

Znalazły zrozumienie i zgodność myślenia w ojcu Justynie. Starannie otaczały ołtarz, przy którym celebrował ojciec Justyn przed Mszą Ojca. Od zrozumienia do współudziału w tajemnicy, którą siostry, Serritelli, choć z pewną ostrożnością, starały się uczynić jawną. Stąd sucha i pogardliwa postawa ojca Justyna w stosunku do Ojca, umieszczenie jego konfesjonału w taki sposób, by być zwróconym plecami do Ojca Pio i stanowić dla niego alternatywę, a także późniejsze zacietrzewienie nawet po śmierci Ojca, znajdujące wyjaśnienie jedynie w tym, że dał on wiarę wyznaniom sióstr Serritelli.

Ojciec Justyn jest pomysłodawcą i autorem skandalicznych nagrań. Był to kapucyn „wgnany” na Maltę i sprowadzony do klasztoru w San Giovanni Rotondo właśnie przez Ojca Pio. Ojciec Carmelo Durante mówi o nim, że ojciec Justyn już jako student teologii „z racji swojego legalizmu, typowego dla «zeloty», posługiwał się wszelkimi możliwymi środkami, nawet arbitralnymi apelacjami do Rzymu, by

odłożyć święcenia kapłańskie niejednemu ze swych współbraci, których uważał za niegodnych". Ojciec Justyn wszędzie widział seks i grzech.

Kiedy powierzono mu zadanie opieki nad Ojcem Pio, który miał już ponad siedemdziesiąt lat, w maniackalny sposób lękał się o zbawienie swojej duszy. Współpracował on z bratem Maseo, który dzięki swemu murarskiemu doświadczeniu zainstalował kable, mikrofony i magnetofon. Brat Maseo z San Martino in Pensilis - opowiada ojciec Carmelo Durante - „był najwierniejszym współpracownikiem ojca Justyna, wykonawcą i sekretarzem. Obydwaj za radą jednej siostry, Luciny, doszli do tego, że - według świadectw naocznych świadków - śledzili Ojca Pio, egzorcyzmując go wodą święconą, przekonani, że jest opętany przez złego ducha!".

Atmosfera wokół klasztoru była od zawsze napięta. Fama świętości Ojca Pio pobudziła siły, które w optyce religijnej łatwo jest sklasyfikować, jako szatańskie. Niejaka Girolama Longo, wiarna przyjaciółka klasztoru, opowiada w *Positio*: Aż do lat trzydziestych wśród córek duchowych Ojca Pio była jedna prawdziwie święta, Lucia Fiorentino, zmarła 16 lutego 1934 roku. Razem ze swymi przyjaciółkami Lucia przychodziła do klasztoru i kościoła kapucynów. Chodziła tam tylko po to, by rozprawiać o sprawach duchowych z Ojcem Pio i uczestniczyć w nabożeństwach. W szczególny sposób brała udział w triduach i nowennach, które odprawiano zawsze po południu, o zmierzchu.

Biedaczka cierpiała na czkawkę nerwową, tak iż z tego powodu brakowało jej powietrza i niemal się dusiła. Zmuszona wyjść z kościoła, Lucia szła za róg klasztoru, by móc lepiej oddychać. Czasami przez długą chwilę stawiała tak za rogiem, z czołem na grzbiecie dłoni, opierając się o mur, a wracała do kościoła dopiero po zakończonym nabożeństwie.

W tej pozycji zobaczyli ją pasterze i rolnicy wracający z gór do miasteczka (wówczas miejsce to było opustoszałe i nie było jeszcze oświetlenia elektrycznego). Kobieta za rogiem klasztoru, o zmierzchu - taka scena nie mogła pozostać niezauważona. Co tam robiła? Oczywiście stała tam, by przeskoczyć mur klauzury i potem... kochać się z „świętym Zakonnikiem". Ale w tym czasie Ojciec Pio był w kościele i odmawiał modlitwy triduum lub nowenny, natomiast Lucia Fiorentino stała tam, by oddychać świeżym powietrzem, a po skończonym nabożeństwie wracała do miasteczka razem z innymi towarzyszkami. Jednak jej przybycie do domu zostało już poprzedzone informacją, rzeczywiście osobliwą, że widziano jakąś kobietę stojącą za rogiem klasztoru, przeskakującą mur klauzury i tak dalej, i tak dalej.

Nie mówiąc już o anonimowych listach. Ojciec Rafał z klasztoru w Sant'- Elia a Pianisi zostawił niepublikowany rękopis, cytowany w *Positio*, gdzie wspomina, iż święty zakonnik „musiał stawić czoło ostremu atakowi na czystość i świętość swego życia”.

Przeciwko Ojcu Pio została użyta również podła broń listów anonimowych, licznie wysyłanych do klasztoru w San Giovanni Rotondo do kurii kapucyńskiej w Foggii i do Rzymu. W pewnych okresach do przełożonego klasztoru listy anonimowe przychodziły lawinowo i czasami również w odniesieniu do Ojca Pio zawierały niecne treści. Dotyczyły moralności Ojca Pio i jego sposobu sprawowania świętej posługi. Mogło to być dzieło tylko szatańskie, zwłaszcza dla nas ze wspólnoty, którzy mieliśmy bezpośredni kontakt z biednym Ojcem. Nierzadko pisano w nich, że Ojciec odbywał niebezpieczne spotkania raz z jedną, a raz z inną osobą, wskazywano godzinę i dni, w których przyjął lub miał przyjąć daną osobę, otwierając drzwi kościoła zawsze o późnej porze.

Ojciec Rafał, mając skrupulatne sumienie i będąc odpowiedzialny za klasztor, postanowił czatować każdej nocy. Polecił zmienić zamek w drzwiach kościoła na taki, który byłby trudniejszy do otwarcia. Umieścił wziernik przy wyjściu z zakrystii, skierowany na wewnętrzne schody klauzury. Tak opowiada, co działo się dalej: Kiedy się upewniłem, że Ojciec Pio udał się na spoczynek i położył się spać, ponieważ czasami też chrapał, zanim sam poszedłem do łóżka, przyklejałem kawałki papieru do drzwi od schodów, które od korytarza prowadzą w dół... Ta praca trwała przez jakiś czas, dopóki całkowicie nie przestały przychodzić anonimy.

Mogę stwierdzić z pewnym sumieniem i pod przysięgą, że nigdy ani ja, ani ojciec Vittore, nie zauważyliśmy najmniejszej niestosowności. Nigdy nie zastałem kawałków papieru zerwanych.

Przy pewnej szczególnej okoliczności, 24 lutego 1939 roku, kolejny list przestrzega: „Tego wieczoru, kiedy będziecie przy kolacji, Ojciec Pio otworzy kościół”. Jest godzina kolacji. Po kilku kęsach Ojciec Pio informuje ojca wikariusza, że musi wyjść i wychodzi. Ojciec Rafał opowiada: Wchodzę na górę na korytarz, zdejmuję sandały i boso - a było zimno - idę za drzwi chóru, aby się upewnić, czy Ojciec Pio dalej tam jest. I ku mojemu największemu zaskoczeniu i wielkiemu upokorzeniu słyszę, że biedny Ojciec, tak oczerniany przez dusze zaprzędane szatanowi, biczował się, odmawiając *Miserere* dość wyraźnym głosem... Następnie obserwuję z okienka pokoju obok chóru, aby zobaczyć, czy na placu nie czeka jakaś osoba, ale nie ma tam żywej duszy. Wówczas nabieram przeświadczenia, że było to czysto szatańskie dzieło, mające tylko jeden cel: zniestawić Ojca.

Ale głosy i oszczerstwa wzięły górę nad oczywistymi faktami. Postanowiono zainstalować mikrofony, aby kontrolować, co dzieje się w celi Ojca Pio i w rozmównicy, pokoiku, w którym zakonnik przyjmował prywatnie synów i córki duchowe.

Według relacji napisanej dla celów *Positio* przez ojca Amedeo Fabrociniego, prowincjała z Foggii: Zostały umieszczone tylko dwa mikrofony, jeden w pokoiku nr 5 Ojca Pio, drugi w rozmównicy (pokoju przy bramie wejściowej do klasztoru). Pomysł umieszczenia mikrofonów zrodził się w głowie ojca Justyna Gaballo (współbrata, któremu powierzono zadanie opieki nad Ojcem Pio, które to zadanie wykonywał rzeczywiście z braterskim oddaniem). Wykonał to potajemnie, przy współudziale brata zakonnego Maseo. Ojciec Justyn i jego współpracownik, nie będąc „złymi duchami”, nigdy nie pozwolili sobie, na ile mi wiadomo, rejestrować spowiedzi sakramentalnej².

Interesowały ich tylko rozmowy Ojca z trzema „pobożnymi niewiastami” i to, co referował mu, co tydzień (dokładnie w każdą sobotę) Battisti, zarządca Domu Ulgi w Cierpieniu. Na pytanie, co chcieliby mi powiedzieć, ojciec Justyn odpowiedział, że poprzedniego dnia nagrał potajemnie rozmowę Ojca Pio z „pobożnymi niewiastami”, odbytą prywatnie w rozmównicy, a dowiedziawszy się z niej, ku bolesnemu zaskoczeniu, poważnych rzeczy, jest konieczne, abym zezwolił mu na dalsze nagrywanie tego rodzaju rozmów prowadzonych na osobności. Na moje zastrzeżenia, że najpierw powinni mi zrelacjonować, czego dokładnie się dowiedzieli, nie udzielili mi odpowiedzi.

Kiedy zdenerwowany ich milczeniem zawołałem: - Na miłość Boską, wytłumaczcie się... Mam prawo wiedzieć... Dlaczego więc przyszliście do mnie?

Wystąpił ojciec Emilio: - Chodzi o pocałunek...

- Pocałunek... ale jakiej natury? - zapytałem.

Odpowiedzią było wzruszenie ramion. Zabrał głos ponownie ojciec Justyn: - Powtarzamy raz jeszcze, że przyszliśmy, aby nam ojciec zezwolił na dalsze nagrywanie rozmów Ojca Pio prowadzonych na osobności. Jest to absolutnie konieczne.

- Nie mogę na to pozwolić - odpowiedziałem.

- W takim razie - odparł poważnym tonem - proszę uważać za pewne, że skoro imię Ojca Pio ma oddźwięk wszędzie, ojciec będzie ponosił straszną

²

W tej kwestii opinie są bardzo różne, poczynając od zdania samego Ojca Pio (przyp. red. wydania włoskiego).

odpowiedzialność przed Zakonem, Kościołem i światem za wszystkie najpoważniejsze konsekwencje wynikające z braku wydania nam tego zezwolenia. Inicjatywa ojca Justyna „została podjęta przez wysokie władze rzymskie”, których tożsamości ojciec Amedeo nie zna.

Ojciec Amedeo otrzymał polecenie, by oddać się do dyspozycji, ks. Umberto Terenziego, rektora sanktuarium Bożej Miłości (Divino Amore) i pewnego wieczoru udał się z wizytą do niego do Rzymu. Włożywszy taśmę do magnetofonu, usiadł obok i zachęcił mnie, bym zrobił to samo, mówiąc: „Teraz posłuchamy tej rozmowy Ojca Pio... w milczeniu... komentarze później”. Urządzenie wydawało bardzo cichy dźwięk. Choć trzymałem je blisko ucha, nie byłem w stanie uchwycić nic poza paroma oderwanymi słowami, nigdy nawet jednego zdania z pełnym sensem. On natomiast sprawiał wrażenie, jakby rozumiał wszystko. W pewnej chwili kazał mi wyteńczyć uwagę: „O, tu jest pocałunek”. Kilkakrotnie wysłuchaliśmy nagrania, ale zawsze z tym samym skutkiem - z mojej strony.

Wyjawszy wtyczkę z gniazdka, zawołał z oburzeniem: „Poważne rzeczy, ojcze mój, smutne rzeczy... Będą stanowić oścień dla Kościoła. Jakież rozczarowanie i jakież zgorzenie dla niezliczonych dusz... a także dla mnie, który byłem do niego bardzo przywiązany. Ale trzeba koniecznie od razu stawić czoło tej brzydkiej sprawie, podejmując surowe i skuteczne środki. Również spowiednik Ojca Pio będzie miał to, na co zasłużył: zostanie wygnany do Afryki”.

Ksiądz Terenzi - jak mówił - działał „na mocy mandatu otrzymanego od Świętego Oficjum (wówczas kierowanego przez arcybiskupa Párente, pod nieobecność kardynała Ottavianiego). Wszystko, co rozporządzam, ustanawiam w porozumieniu z Najwyższą Kongregacją”.

Przypomnijmy, że sam Ojciec Pio prosił o zakończenie wygnania ojca Justyna. Ojciec Carmelo Durante tak opisuje ten epizod: W 1964 roku spotkałem się z Jego Eminencją, a tematem rozmowy był Ojciec Pio. W pewnym momencie podczas rozmowy dotyczącej użycia magnetofonów najdostojniejszy zniemacka mnie zapytał: „Ojcze Carmelo, dlaczego to Ojciec Pio chciał mieć blisko siebie ojca Justyna, prosząc za twoim pośrednictwem o jego powrót z Malty?”. Poczuję się upokorzony i zawstydzony, zdając sobie sprawę z powagi tego pytania.

Zarysowałem odpowiedź: „Eminencjo, ale wcześniej ojciec Justyn miłował Ojca Pio, potem...” - chciałem mówić dalej, kiedy kardynał, odzyskując spokój i odpowiadając samemu na postawione przez siebie pytanie, wydekłamał: „Oczywiście, zresztą także Jezus miał swojego Judasza w gronie apostołów! Również Ojciec Pio miał swojego Judasza”.

Już wiele lat wcześniej Ojciec Pio był przedmiotem kampanii oszczerstw. I także wówczas atak wyszedł od strony Kościoła. Opowiada ojciec Alberto D'Apolito: Ksiądz Domenico w ramach kampanii zniechęcającej Ojca Pio i braci kapucynów był łatwym i ustępliwym narzędziem w rękach prałata i arcybiskupa Gagliardiego. (...) W ostatnich latach swego życia prosił mnie, bym mu jakiś czas towarzyszył w samotności jego domu. Temat rozmów był zawsze ten sam: Przeszłość, walka z Ojcem Pio, niepowodzenie jego oszczerstw, wyrzuty sumienia. Ale mówił: „Byłem przekonany, że robię dobrze. Myślałem, że Ojciec Pio Jest uzurpatorem.

Poza tym musiałem być posłuszny tym, którzy dawali mi polecenia". To biskup wydawał mu polecenia, by rzucać oszczerstwa Pod adresem Ojca Pio, a on wcale nie myślał, że chodzi o oszczerstwa: „Zupełnie o tym nie myślałem. Byłem zbyt młody, żeby się nad tym zastanawiać i działać świadomie. Wiedziałem, że mam być posłuszny i nie przywiązywałem wagi do wielu rzeczy".

Ojciec Alberto D'Apolito stwierdził, że ks. Domenico uznał „swoją błąd i winę w tym, iż mówił i pisał przeciwko Ojcu Pio". Niemniej odmówił zdementowania tego wszystkiego w formie pisemnej. „Nie mam odwagi... ale ustnie wszystko dementuję". I rzeczywiście w *Positio* brakuje odwołania ze strony ks. Palladino.

Ale wróćmy do lat sześćdziesiątych, do mikrofonów i nieszczęsnej wizytacji apostołskiej przeprowadzonej przez ks. Maccariego, który przyjął zeznanie Elwiry Serritelli. Zeznanie jednoznaczne i precyzyjne, z którego się dowiedział, że kobieta ta miała stosunki z Ojcem Pio *semel vel bis in hebdomada* (raz lub dwa razy w tygodniu), jak wizytator zapisał w swojej kurialnej łacinie, oczywiście nieznaną pani Serritelli. Elwira nie zachowała dla siebie treści tego zeznania, skoro jako stwierdza ks. Giosué Fini: „Elwira Serritelli opowiadała wizytatorowi apostołskiemu, ks. Maccariemu, obecnie arcybiskupowi Ancony, dziwne i niespójne rzeczy na temat postępowania Ojca Pio, a nawet precyzyjnie rzuciła bardzo ciężkie oskarżenia. Ja pomyślałem o otaczającym świecie. Powiedziano mi, że oczerniła Ojca.

Zacząłem dochodzić prawdy". I porozmawiał z Marią Massą, wierną z San Giovanni Rotondo, która mu powiedziała: W czasie wizytacji apostołskiej byłam u Maccariego. Zadał mi pytanie, czy Elwira Serritelli byłaby zdolna kłamać. Poczulałam się zobowiązana powiedzieć, że tak, i z całym siłą, stanowczo potwierdziłam, że Elwira Serritelli jest zdolna kłamać.

Podeszłam do pani Marietty - siostry Elwiry Serritelli - aby dowiedzieć się czegoś na temat zeznania Elwiry przed ks. Maccarim. Marietta z łatwością i chlubą powiedziała: „Udało jej się wyświadczyć mu tę przysługę" i do tych słów dołączyła

jeszcze gest, kładąc lewą rękę na łokciu, by podkreślić rodzaj „przysługi” oddanej Ojcu Pio. Zrozumiałam wszystko: chodziło o Ojca Pio i rozumiałam znaczenie wulgarnego gestu, który raz jeszcze pokazał mi niskie pochodzenie Serritelli.

„Szatan pracował w tym chorym umyśle już od bardzo wielu lat” - stwierdziła Maria Massa przy innej okazji, a Ojciec Pio powiedział: „Nigdy zresztą się nie łudziłem, jeśli chodzi o osoby, które mnie otaczały” - nie wyłączając siostr Serritelli. Nazywał jest „swoimi ranami” i nie szczędził napomnień.

Pani Anna Benvenuto, wdowa po Panicalim, przytacza wyznanie, jakie złożyła jej inna wierna: Pewnego dnia pani Cianferoni, pobożna dusza i bardzo oddana Ojcu Pio, powiedziała mi w największym zaufaniu, że dowiedziała się od osoby w najwyższym stopniu godnej wiary, iż ojciec zadał Elwirze za pokutę, by zamknęła się w swoim pokoju i przeszła cały ten pokój, liżąc językiem podłogę.

Cała szatańska praca u boku świętego zakonnika funkcjonowała, i to jeszcze jak! Profesor Antonio Bianchi stwierdził w *Positio*: Dla mnie osobiście zupełnie niezrozumiała była ta ogromna jasność kardynała Iorio, kiedy odrzucając zachętę markizy Giovanni Boschi, by zainteresował się Ojcem Pio, nie zdołał powstrzymać łez i szepnął z goryczą: „Ach, te żony Ojca Pio!”. Podobnie trudna do sklasyfikowania jest odpowiedź kardynała Lercaro w kościele św. Joachima w Rzymie, udzielona markizie Boschi, pani Marghericie Hamilton i innym córkom duchowym. Zagadnięty: „Eminencjo, jak wielkie cierpienia zadają Ojcu Pio!”, odparł: „Ale on też zadaje cierpienia papieżowi!”.

Ojciec Carmelo Durante opowiada, że pewien członek komisji, która miała zbadać nagrane taśmy magnetofonowe z głosem Ojca Pio, ujawnił mu, iż „pewnego dnia zadzwonił do niego biskup Loris Capovilla, szczególny sekretarz papieża (Jana XXIII - przyp. autora), zapraszając go w jego imieniu do udziału w celebracji Godziny Świętej, ogłoszonej przez Ojca Świętego, aby prosić właśnie o światło od Pana w sprawie pogodnej i prawdziwej oceny osoby Ojca Pio”. Światło, które najwyraźniej nie przyszło, ponieważ wizytacja apostolska wprawdzie drastycznie rozwiązała skandal mikrofonów, ale została wypaczona oszczerstwami i negatywnym nastawieniem. W związku z papieżem Janem wspomniany ojciec Carmelo przytacza jeszcze inne wyznanie, złożone przez jedną z osób ze służby papieskiej.

Na koniec swego ziemskiego żywota Jan XIII, symbol dobroci i dobroduszości, powtarzał wszystkim, którzy wstawiali się u niego za Ojcem Pio, upokorzonym i zranionym przez środki karne podjęte przez Święte Oficjum: „Oszukali mnie! Oszukali mnie! Ja nigdy w moim życiu nikomu nie wyrządziłem krzywdy, nawet musze! Oszukali mnie! Ojciec Pio jest Bożym człowiekiem!”.

Jednak strategia dyskredytacji już działała - w ciszy, dogłębnie. Giovanni Gigliozzi, przez lata blisko Ojca Pio, tak zeznał na procesie przed Kongregacją do spraw Świętych: Wprawiła mnie w zdumienie rozmowa z ks. Umberto Terenzim, proboszczem z kościoła Bożej Miłości w Rzymie, przez bardzo wiele lat wiernego przyjaciela Ojca Pio, a potem nagle występującego przeciwko niemu. Opowiedział mi o rzekomych stosunkach Sługi Bożego z jedną z tych „pobożnych niewiast”, dodając, że Ojciec Pio wcześniej był święty, ale teraz już nim nie jest.

Odpowiedziałem, że gdyby Ojciec Pio miał którąś z tych fantazji, to uczyniłby to, gdy był młodszy, a nie teraz, gdy jest słaby i stary. Powiedziałem, że ks. Terenzi nigdy nie spotkał się twarzą w twarz z tymi „pobożnymi niewiastami”- Wystarczyłoby na nie spojrzeć, by się uwolnić od pokusy.

Również ojciec Amedeo pyta się, „dlaczego ks. Terenzi przeszedł od tak wielkiego szacunku dla Ojca Pio do przeciwnej oceny, tak iż zaczął go uważać za osobę «niemoralną» i «obłudnika»”. I jak to było możliwe, że uwierzono w tego rodzaju oskarżenia i że osoby darzące szacunkiem Ojca Pio tak nagle zmieniły o nim zdanie?

Następny rozdział, dzięki zastrzeżonemu świadectwu zawartemu w *Positio*, daje nam pytanie możliwą odpowiedź na te pozornie niewytłumaczalne zachowania. „Z głębi ciszy mojej celi słyszę od pewnego czasu echo złowrogich głosów, które krążą wokół mojej skromnej osoby” - pisał Ojciec Pio. Zobaczmy, jakiego rodzaju były to szeptki i gdzie się rodziły.

7. SPISEK

Wielu podziela opinię, że ks. Maccari, jego sekretarz oraz tajemnicza „sekretarka”, która towarzyszyła im w ciągu dwóch miesięcy śledztwa w San Giovanni Rotondo, byli narzędziem szatańskiego ataku na Ojca Pio. Znaleźliśmy liczne tego świadectwa w *Positio*, monumentalnym zbiorze dokumentów, który służył za podstawę najpierw do beatyfikacji, a następnie do kanonizacji świętego zakonnika.

Z mnóstwa wywiadów, studiów i oświadczeń zebranych w ciągu lat przez Gerarda di Flumeri, Aleksandra z Ripabottoni oraz postulatora sprawy, ojca Cristoforo Bove, wyłaniają się bardzo interesujące okoliczności i szczegóły. Zwłaszcza znaleźliśmy świadectwo pewnego kapłana, ks. Francesco Puttiego, mieszkającego przy kościele św. Franciszka Ksawerego w Avellino. Rzuca ono frapujące i objawiające światło na „czarną legendę”, która przez długie lata dręczyła Ojca Pio.

To zeznanie jest interesujące, ponieważ na podstawie różnych dokumentów wysuwa tezę, że istniał w pełnym znaczeniu spisek, mający na celu znieśławienie

zakonnika z Gargano. Spisek „autonomiczny” w stosunku do wizytacji apostołskiej Maccariego i posiadający swe rozgałęzienia w całych Włoszech. Jednak jego autorki - gdyż chodziło o kobiety - z których część, według tego, co twierdził ks. Francesco Putti w *Positio*, miała powiązania z masonerią, doskonale wyczuwając właściwy moment, wykorzystały okazję, jaką była obecność w San Giovanni Rotondo tak zdecydowanie uprzedzonego i wrogo nastawionego śledczego.

Skutek ich działania, związany z „bombą sióstr Serritelli”, był oczywiście druzgocący. Wśród osób przesłuchiowanych przez wizytatora apostołskiego - opowiadał ks. Francesco Putti - było także kilka kobiet, które były prawdziwie wcielonymi szatanami. Wiedziałem o tym jeszcze przed wizytacją apostołską.

Śmiesznym byłoby sądzić, że tego rodzaju osoby, którym zależało na tym, by uchodzić za aniołów, podczas przesłuchań u aktywnego wizytatora apostołskiego będą zeznawać rzeczy, które byłyby zgodne z rozwojem apostołatu dobra, jaki Ojciec Pio prowadzi na chwałę Boga i dla zbawienia dusz. Mam natomiast materialną i moralną pewność, że nieczne były ich zeznania przeciwko Ojcu Pio, ponieważ nieczne było ich postępowanie. Zresztą same bezwstydnie się tym chwaliły.

Wiadomo, że istniała zazdrość i rywalizacja, jak zawsze w tego rodzaju sytuacjach, również w świecie kobiecym, który stworzył się wokół klasztoru San Giovanni Rotondo, a zwłaszcza wśród „córek duchowych” świętego. Tutaj jednak, jeśli prawdą jest to, co stwierdził ten kapłan z Avellino, panorama jest całkowicie inna. Nie idzie jedynie o zachowania uwarunkowane charakterologicznie, ale o zorganizowany plan, w pełnym znaczeniu strategię, opracowaną za biurkiem, daleko od klasztoru w Gargano, a następnie pieczołowicie wprowadzaną w czyn przez okres, którego nie da się zamknąć do kilku dni lub epizodów.

Przeanalizowałem zachowanie tych kobiet - mówił ks. Francesco Putti; i stwierdziłem, że ich poszczególne działania często były nastawione na zło nie wskutek jakiegoś błędu, ale były podejmowane z autentyczną złością i jako akty woli. Ich długotrwała i uciążliwa obecność w San Giovanni Rotondo miała ściśle określony cel, który został osiągnięty poprzez oświadczenia, potajemne zeznania, składane pod przysięgą i podpisywane, aby oszukać Świętą Matkę Kościół.

Ale, do jakiego celu zmierzał ten spisek? Głównym skutkiem działania prowadzonego przez tę grupę konspiratorek miała być zmiana postawy niektórych zakonników i kapłanów, do tamtego czasu oddanych zwolenników Ojca Pio z Pietrelciny. Nie tylko to. Również najbardziej wzniosły moment życia duchowego

świętego zakonnika miał być wykorzystany, aby uzyskać „materiał” do użycia w zupełnie innego rodzaju rytach.

Ksiądz Francesco Putti opowiadał: Nie wymienię nazwisk, ale przytoczę tylko jeden przykład. Pewna kobieta, Niemka, zgodnie ze zwyczajem masońskim, po przyjęciu Komunii Św., gdy w udawanym akcie adoracji ukrywała swą twarz w książeczce do modlitwy, została przyłapana na tym, jak wypuściła hostię konsekrowaną między kartki tejże książeczki.

Kapłan mówi o „zwyczaju masońskim”. Kto jednak ma pewną znajomość świata związanego z sektami satanistycznymi, wie, że konsekrowana hostia ma zupełnie wyjątkowe znaczenie w tym środowisku. Posiadanie hostii konsekrowanej jest fundamentalne dla sprawowania czarnych mszy i dlatego jest ona niezwykle cenna dla satanistów. Możemy sobie wyobrazić, jak bardzo była poszukiwana hostia konsekrowana przez Ojca Pio, którego misją była walka ze złym duchem w jego różnych przejawach. Nietrudno też się domyślić, z jakim perwersyjnym i szczególnym upodobaniem mogła być celebrowana msza satanistyczna z hostią skradzioną z rąk świętego zakonnika.

Była też inna, która stawiała się kiedyś przed jednym z zakonników z cyborium zawierającym jeszcze fragmenty hostii konsekrowanych, twierdząc, że ona sama na polecenie masonerii profanowała po Komunii hostie, przekazując je bezpośrednio masonom.

- Świadectwo ks. Francesco Puttiego oczywiście nie może pominąć największych oskarżycielek Ojca Pio podczas wizytacji apostolskiej prowadzonej przez ks. Maccariego, kierujących się zazdrością wobec świętego zakonnika. Ksiądz Putti uważa za „interesujące, że właśnie te pięć sióstr Serritelli (z tego, co się mówi, określających się, jako Pięć ran Ojca Pio), mieszkających od zawsze w San Giovanni Rotondo, spontanicznie informowało w zeznaniach złożonych przed wizytatorem apostolskim pod przysięgą i przez siebie podpisanych”. Dziś, w przeciwieństwie do tego, co się twierdzi, nie wszystko pozostało w ukryciu...

Wiem, że Emmanuele Brunnato posiada dwadzieścia dwa zeznania osób przesłuchanych przez ks. Maccariego, wizytatora apostolskiego. Emmanuele Brunnato, wielki obrońca Ojca Pio, zmarł 10 lutego 1965 roku samotnie, wcześniej wyrażając obawy, że może zostać zabity. Pełna dokumentów walizka, którą chciał powierzyć Luigiemu Peroniemu, innemu bohaterowi walki w obronie Ojca Pio, zniknęła tego ranka i nigdy więcej się nie odnalazła. Dzień wcześniej Brunnato zadzwonił do domu jednego ze swoich długoletnich przyjaciół i wyznał: „Chcę mnie zabić”. Ciało Brunnato nie poddano żadnej autopsji. Był osobą starszą,

cierpiał na serce... ale jego działania w ostatnich godzinach - telefon, pragnienie jak najszybszego przekazania walizki z dokumentami Luigiemu Peroniemu - rzucają niepokojący cień na jego śmierć.

Świadeństwo ks. Francesco Puttiego sięga lat sześćdziesiątych, kilku lat po wizytacji apostołskiej ks. Maccariego, i zostało dołączone do *Positio* w 1986 roku. Skądinąd kapłan ten miał w ręku odbitkę fotograficzną niezwykle ważnego dokumentu. Chodzi o podpisane oświadczenie architekta Maria Schierano, które przytaczamy poniżej, zawarte w *Positio* pod nr 2284.

W maju 1964 roku udałem się do prof. Di Raimo w San Giovanni Rotondo, aby zobaczyć Ojca Pio. Podczas rozmowy na osobności spytałem go, czy jest prawdą, że umieszczono mikrofony w jego konfesjonale. Odpowiedział mi: „Tak, ośmielili się to zrobić”. Rzym, 23 kwietnia 1986 roku. Niniejszym zaświadczam, Mario Schierano.

Luigi Peroni udał się z wizytą do ks. Francesco Puttiego, aby zapytać go, do jakiego wniosku mógł dojść po otrzymaniu dokumentu. Dokładnie do niczego - odpowiedział. - Osoby, które mi przekazały dokument, spodziewały się ode mnie rozwiązania problemu, w którym ja nie jestem sędzią. Zgodnie z moim obowiązkiem poinformowałem niektórych przełożonych i myślę, że oni doskonale zdali sobie sprawę ze znaczenia tego dokumentu. Ktoś jednak mi doradził, abym przestał się interesować wszystkim. Ktoś inny mi powiedział: „A co ja mogę ma to poradzić?”. Oczywiście, sytuacja jest bardzo skomplikowana, przede wszystkim dlatego, że prawdę znamy tylko częściowo.

Czy mikrofony zostały umieszczone także w konfesjonale, czy też nie? Oficjalna, utrwalona wersja utrzymuje, że nie. Być może także po to, by nie przedstawiać w jeszcze bardziej mrocznych barwach obrazu, który już sam w sobie jest ponury, gdyż ukazuje kapłanów zaangażowanych w śledzenie świętego zakonika z naruszeniem jego duchowej prywatności.

Jednak na podstawie pewnych wypowiedzi Ojca Pio można wysnuć pewne domysły. Luigi Peroni wspomina:, Kiedy na wieść o szerzącym się skandalu jedna z przywiązanych do niego córek duchowych przyjechała z Turynu i pełna przerażenia zapytała: - Ojczy, czy to prawda, co mówią o magnetofonach w konfesjonale?

On odpowiedział: - Jeszcze jak! To prawda, córko moja... i to jak! Kiedy byłem w konfesjonale, oni pracowali na górze; kiedy ja byłem na górze, oni pracowali tutaj!

A kilka lat później, rozmawiając z delegatem apostołskim, ojcem Clemente z Santa Maria In Punta, Ojciec Pio powie: Gdybym wiedział wcześniej, że były

magnetofony w konfesjonale, nigdy nie poszedłbym spowiadać, aby nie narażać sakramentu spowiedzi na straszliwe świętokradztwo.

Jest bardziej niż prawdopodobne, że w każdym razie nastąpiło naruszenie tajemnicy spowiedzi, ponieważ Ojciec Pio słuchał penitentów także w rozmównicy. Jest ponadto zrozumiałe, że później starano się uniknąć jeszcze bardziej dotkliwych konsekwencji, jakie mogły ostatecznie rzutować na obraz Kościoła. I tak sam Ojciec Pio na temat historii mikrofonów w konfesjonale zawsze wykazywał wielką powściągliwość, niemal jakby czuł na sobie ciężar wstydu. „On jest oskarżany o niemoralne zachowania w stosunku do kobiet - mówił ks. Putti - tak jak już w czasach biskupa Gagliardiego, ordynariusza Manfredonii, i jego towarzyszy, których czyny są znane”.

Ojciec Pio oskarżony o niedozwolone stosunki z kobietami: Nie tylko w to nie wierzę, ale sama myśl o tym budzi we mnie obrzydzenie. Niemają szacunku nawet dla siedemdziesięciu pięciu lat zakonnika! Jednak prawda jest taka, że ten, kto miał interes w tym, by tak wierzono, zorganizował to wszystko, aby dojść do pozorów prawdy.

Positio odnotowuje w tym miejscu bardzo poważne oskarżenie, o którym wspomnieliśmy już na początku rozdziału, ale które teraz przedstawiamy obszerniej. Chodzi o prawdziwy spisek.

Fakty są, a jeszcze bardziej dowody - opowiadał ks. Francesco Putti, z którym rozmowa została spisana bez jego wiedzy. - Zastanówcie się nad diabelskim i perfidnym systemem, jaki uruchomiono, by uderzyć kapłana od strony samego Kościoła. Oto praktyczny schemat, jak to się naprawdę wydarzyło. Po pierwsze trzeba, aby niektórzy współbracia lub inni kapłani zostali związani tajemnicą naturalną lub spowiedzi sakramentalnej z niektórymi kobietami. Zaraz to wyjaśnię. Pewnego pięknego dnia, a raczej brzydkiego dnia, córka szatana z krwi i kości, ucieleśniona wprost przez „tego, kto miał w tym interes”, by działać przeciwko kapłanowi N. N., staje przed spowiednikiem A. B. i mówi, że kapłan N. N. zachował się wobec niej niegodnie, domagając się rzeczy niecznych i dopuszczając się ich. Innym razem inna córka szatana informuje spowiednika C. D., że kapłan N. N., o którym wyżej, złożył jej nieczne propozycje i zachowywał się wobec niej niegodziwie. Chodziło o to, by jak najwięcej kobiet, córek szatana, zwróciło się do swoich spowiedników, nikczemnie oskarżając tego samego kapłana N. N. o nieczystość i współdziałanie w ohydnych grzechach. Poprzez taką diabelską operację każdy pojedynczy kapłan dowiaduje się, że kapłan N. N. zachował się niegodnie. Z drugiej strony żaden spowiednik nie ma powodu wątpić w szczerą szczegółowo

opisanego oskarżenia, tym bardziej, że penitentka, ogólnie rzecz biorąc, pozornie sprawia wrażenie osoby prawej i bojącej się Boga, podczas gdy w rzeczywistości jest wysłanniczką mającą za zadanie zniszczenie kapłana N. N. W przypadku dochodzenia dotyczącego kapłana N. N. jest czymś logicznym, że jego współbracia nie podejmą żadnej inicjatywy w obronie tego, który jest uważany za winnego, dlatego władza kościelna będzie miała wolną drogę dla podjęcia środków karnych, wymaganych w przypadku wspomnianego wyżej kapłana, i tak kapłan N. N. zostaje zniszczony na zawsze. Czy jest to kazus teoretyczny? Według ks. Francesco Puttiego wcale nie!

To, co właśnie przedstawiliśmy, miałyby być zarysem tragedii świętego zakonnika z Gargano. Strategia, której kapłan mieszkający w Avellino nie waha się przypisać mrocznym siłom. Opowiedziałem wam historię Ojca Pio i udowodnię to. Po pierwsze, w lecie 1960 roku zdarzyło mi się spotkać ojca kapucyna, który otworzył przede mną swą zbołą duszę, i właśnie w tym momencie miałem okazję przywołać - posługując się naszym przykładem - nie tylko cnoty Ojca Pio, ale głównie milczącą akceptację cierpienia, które ofiaruje za dusze.

Wówczas zrodziła się między mną a tym współbratem Ojca Pio różnica oceny, co do rzeczywistości cnót Ojca Pio, a zwłaszcza w odniesieniu do czystości. Rzeczony ojciec stwierdził, że szczerze nie może podzielać mojej pochwały pod adresem czystości Ojca Pio. Ku mojemu zaskoczeniu poparł swoją opinię stwierdzeniem: „Niestety, nie jest tak, jak ksiądz mówi. Dla mnie sprawa wygląda inaczej. Istotnie, pewna kobieta mi wyznała, że Ojciec Pio właśnie wobec niej zachował się moralnie niegodziwie, dlatego...”.

Ja ze swej strony - wiedząc z doświadczenia, że w żadnym przypadku imię współnika w grzechu nieskromnym nie jest wymieniane - zapytałem się instynktownie, czy on sam domagał się jego wyjawienia. Odpowiedź była precyzyjna: „Nie, spontanicznie zostało mi ujawnione imię Ojca Pio, jako współnika w grzechu nieczystym”. Byłem zakłopotany, słysząc, że imię współnika zostało podane spontanicznie. Powtórzę: tak nie dzieje się nigdy! Po drugie, zachowanie wielu, zbyt wielu współbraci Ojca Pio jest i pozostaje całkowicie nieuzasadnione. Z entuzjastów, jakimi byli wobec swojego współbrata, stali się prawdziwymi i zaciekłymi wrogami. W niektórych nastąpiła radykalna i nagła zmiana, która nie znajduje żadnego uzasadnienia. Jedynym wyjaśnieniem może być tylko to, co zostało wyżej przedstawione.

Ile razy powtórzyła się ta wyjątkowo perfidna operacja? Nie dowiemy się tego. Była ona jednak niezwykle skuteczna. Jej siła płynęła i nadal płynie z tego, że była

ściśle związana z tak delikatnym sakramentem, jakim jest sakrament pojednania. Kapłan, który słucha spowiedzi, jest „podatny na zranienie”, gdyż musi zakładać, iż ten, kto przyznaje się do swoich win, działa w dobrej wierze, bezinteresownie i pozornie bez żadnych ukrytych celów. Jednocześnie, będąc związanym tajemnicą, nie może z niej wykluczyć nikogo, nie może z nikim skonfrontować swojego doświadczenia lub usłyszanych wyznań. Jest więc związany tajemnicą, która gwarantuje dyskrecję i zatajenie machinacji praktycznie na zawsze. Z tego, co przeczytaliśmy, ten atak na wiarygodność Ojca Pio nie był ograniczony do San Giovanni Rotondo.

Oto inny fragment zeznania, zarejestrowanego bez wiedzy jego autora. Osobiście wiedziałem, że ojciec Cappello, jezuita, który prowadził swoją działalność duszpasterską w kościele Św. Ignacego w Rzymie, którego miałem przyjemność znać i z którym wielokrotnie rozmawiałem, żywił wobec Ojca Pio miłość, cześć i szacunek. Po mniej więcej miesiącu zaprzędana złemu duchowi kobieta, G. F. opuściła San Giovanni Rotondo i przeprowadziła się do Rzymu, depcząc po piętach ojcu Cappello, i również on, (który teraz przebywa już w niebie) dokonał metamorfozy w stosunku do Ojca Pio. Przestał uważać go za człowieka Bożego, a nawet zaczął wywierać negatywny wpływ na sfery kościelne i odradzał różnym osobom spotkanie się z Ojcem Pio.

Sam wizytator apostolski w czasie wizytacji doradził wyjazd pewnemu kapłanowi, który od pewnego czasu przebywał w San Giovanni Rotondo, mówiąc mu: „Tutaj ksiądz nie może pozostać, to nie jest miejsce odpowiednie dla kapłanów!”. W San Giovanni Rotondo często na dłuższy czas zamieszkiwały kobiety, które najpierw ostentacyjnie pokazywały się Ojcu Pio jako doskonałe chrześcijanki i bardzo oddane - w formach zewnętrznych, które nierzadko wykraczały także poza zwyczajność. Potem, stopniowo zwiększając ostentację swojego prawego postępowania i oddania względem Ojca, pozwalały się zdemaskować, niekiedy w głupi sposób, kim naprawdę były: niemoralnymi, fałszywymi córkami złego ducha.

Momentem, w którym dawały się zdemaskować, był ten, kiedy uwierzyły, że nadeszła odpowiednia okazja, by dopuścić się zła. Zły duch jest bardziej przebiegły niż inteligentny.

Rzecz jasna, wizytacja apostolska - jak ta przeprowadzona przez ks. Maccariego - mogła stanowić jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną okazję, aby zwieńczyć długą pracę polegającą na podkopywaniu fundamentów przekonania o nieskazitelności Ojca Pio. Gdzie niekończąca się seria frontalnych ataków fizycznych i duchowych nie powiodła się i w dalszym ciągu okazywała się

nieskuteczna, tam subtelna i trująca perfidia oszczerstwa zamaskowanego skruchą mogła wreszcie odnieść znakomity skutek.

W optyce duchowej i religijnej posłużenie się przez Złego przyszłym następcą apostołów, jakim był ks. Maccari, jest motywem do refleksji nad *mysterium iniquitatis* oraz nad wolnością działania, jakiej udzielił mu Bóg.

Ksiądz Francesco Putti nie miał wątpliwości na temat działań G. F., kobiety, która przeprowadziła się aż do Rzymu za ojcem Cappello: Ona jest ostatnim demonem w porządku czasowym, (ale spośród tych, które odkryłem, pierwszym pod względem znaczenia dla niecnych czynów, jakie rzekomo „widziała” w odniesieniu do Ojca Pio). Już wcześniej przybyła do Rzymu, aby przygotować swój szatański plan, zbliżając się bardziej do ludzi Kościoła, a potem definitywnie wyjechała z San Giovanni Rotondo, przeprowadzając się do Rzymu po wizytacji apostolskiej ks. Maccariego. Ale wcześniej jeszcze wypełniła swoją szatańską misję przeciw Ojcu Pio. Nie była więc, według ks. Puttiego, jedyną oczerniającą go w konfesjonale. Pomagały jej inne osoby, również kobiety. Kiedy go zapytano - jak wynika z *Positio* - czy uważa, że te osoby wypełniały zadanie znieśławienia Ojca Pio, posłuszne poleceniom jakiejś organizacji, odpowiedź była pozytywna: Oczywiście, i to licznych. Zresztą musicie dobrze zrozumieć, że oszczercze obrzucenie kogoś błotem, mając pewność, że to, co się mówi, pozostanie zamknięte w starannie strzeżonym archiwum Świętego Oficjum, jest wielce pociągające dla każdego wcielonego demona.

Dla tych ludzi była to naprawdę wymarzona i niespodziewana okazja. Nadszedł odpowiedni moment, by mając świadomość bycia poza wszelką możliwą kontrolą, odpowiedzialnością, konfrontacją lub oskarżeniem, wypełnić posługę względem swojego niecnego pana, który do tego celu ich przysposobił. Zauważcie, że tak przemyślane, prowadzone i urzeczywistnione działanie jest rzeczywiście arcydziełem nikczemności.

Związek z wizytacją apostolską, która doprowadziła do tak upokarzających dla Ojca Pio konsekwencji, trwających aż do czasu, gdy zmienił się papież i zostały zniesione sankcje, wydaje się bezpośredni. Praktycznie wizytacja apostolska przyniosła jako skutek uniemożliwienie wykonywania posługi duszpasterskiej, to znaczy prowadzenia walki, którą Ojciec Pio toczył z przeciwnikiem, aby wyrwać dusze z jego więzów.

W San Giovanni Rotondo jesteśmy świadkami bardzo dziwnego zjawiska; podkreślał ks. Putti - gdyż gdzie indziej próbuje się przyciągnąć wiernych wszelkimi nowoczesnymi i kosztownymi środkami, tam natomiast, gdyby to było możliwe,

najchętniej wszystkich by się przepędziło. Kościół (kapucynów) aktywnie bowiem pracuje przeciwko rozporządzeniom świętej Matki Kościoła: zamierzone zaniechanie udzielania sakramentów wiernym - a jeszcze gorzej w stosunku do biednych tamtejszych chorych - sięga najwyższych szczytów.

Nabożeństwa, które święta Matka Kościół gdzie indziej konsekwentnie zaleca dla dobra dusz, w kościele (kapucynów) są w miarę możliwości zawieszane albo przynajmniej natrafiają na przeszkody. Msze Święte dla większej niewygodności wiernych nie mogą być celebrowane po godzinie 8.30 nawet przez zamiejscowych kapłanów. To wszystko oraz wiele innych jeszcze rzeczy, przed których wymienieniem się powstrzymam, jest dokonywane świadomie, ponieważ - tak się mówi - wynika to z rozporządzeń wydanych przez wizytatora apostolskiego. Te pytania i niejasne punkty są i pozostają tajemnicą ze względu na ich niedorzeczność.

Jeśli przyjmujemy hipotezę, że również to prześladowanie było kolejnym epizodem wojny, wówczas można sądzić, że zaprzysięgły wróg Ojca Pio był bardzo zadowolony z tej szczególnej „kampanii”. Co się tyczy ludzkich narzędzi spisku, to ks. Francesco Putti zostawił swoją interpretację: Ojciec Pio nawrócił w ciągu swego długiego i płodnego apostolatu wielu grzeszników, różnych przedstawicieli masonerii. Ten fakt wywołał wściekłą reakcję, która została urzeczywistniona za pomocą powolnego i pewnego planu. Żaden inny środek nie byłby w stanie powstrzymać Ojca Pio w jego apostolacie, jedynie oskarżenie o niemoralność, i tak rzeczywiście się stało. Za pomocą takiego schematu zostało zniszczonych niemało kapłanów i nie ma potrzeby przywoływania ich imion.

Wystarczy choćby wspomnieć św. Alfonsa. Oskarżony o niemoralność został wzgardzony, odsądzony od czci i zmarł poza zakonem przez siebie założonym, gdyż został z niego wyrzucony. Wbrew temu, czego się można było wówczas spodziewać, został wyniesiony do chwały ołtarzy. Jego chwała jest wyrokiem na oskarżycieli.

8. EGZORCYZMY

To dusze były stawką w grze w walce zapowiedzianej podczas wizji w styczniu 1903 roku. Bitwa toczyła się każdego dnia długimi godzinami spędzonymi w konfesjonale. Starcie trwało pięćdziesiąt lat, za wyjątkiem okresu, w którym Ojciec Pio miał zakaz sprawowania posługi pojednania. Z całą pewnością właśnie to był główny teren, na którym Ojciec Pio toczył ostrą walkę ze swoim nieprzyjacielem. Niezależnie od tego osobistego terenu wążliwości i pokus, które szatan próbował

podsuwać, aby osłabić przeciwnika. Ale można byłoby się spodziewać, że święty zakonnik, właśnie ze względu na swoją łatwość godzenia nadzwyczajności z codzienną normalnością, poświęci się także szczególnej formie walki z szatanem, to znaczy „wyzwoleniu” rytualnemu.

Związek Ojca Pio z egzorcyzmami zawsze ciekawił biografów, ale o ile wiadomo, praktykował je tylko sporadycznie. Nie brakuje jednak wyjątkowych epizodów w ramach tej i tak nadzwyczajnej walki.

Jeden z najgłośniejszych przypadków miał miejsce w 1964 roku, to znaczy cztery lata przed śmiercią świętego mnicha. Jest lato i wśród kobiet oczekujących w małej zakrystii na przejście Ojca Pio znajduje się także opętana osiemnastoletnia dziewczyna z północnych Włoch. Kiedy zakonnik przechodzi, zły duch wybucha wrzaskami i obelgami. Ojciec Pio zdaje się nie zwracać uwagi. Ale w nocy z 5 na 6 lipca klasztor zostaje wstrząśnięty bardzo głośnym hałasem, grzmotem, który wprawia w drżenie ściany i podłogi. Zaraz potem dają się słyszeć wołania Ojca Pio: „Bracia, pomóżcie mi! Bracia, pomóżcie mi!”. Zakonnicy biegną do jego celi i zastają starszego brata na ziemi, leżącego na brzuchu, na wpół omdlałego. Z jego ust i z nosa sączy się krew, a na prawym łuku brwiowym ma obszerną ranę jak po uderzeniu pięścią. Następnego ranka Ojciec Pio będzie musiał pozostać w łóżku i nie będzie w stanie zejść do kaplicy, by odprawić Mszę.

Fakt ten został opisany przez wielu świadków. Obszerną relację na ten temat zamieszcza w swoim *Dzienniku* ojciec Eligio D'Antonio. I także Luigi Peroni dostarcza nam wersję bardzo bogatą w szczegóły: Następnego dnia ojciec Dellepiane spotyka na pierwszym piętrze Ojca Pio, który idzie podtrzymywany przez dwóch współbraci. Widząc go w tak opłakanym stanie, pyta się zatrwożony: „Co się stało, ojcze?”. „Ach, upadłem!”. Ale jeden z braci dodaje: „...i zebrałem niezłe cięgi kijem?”. Kiedy schodzą po schodach, daje się słyszeć głos dziewczyny nawiedzanej przez złego ducha. Z głębi korytarza krzyczy: „Ta dusza była już moja! Odebrał mi ją siłą w ostatniej chwili, ten staruch! Chciałem ją zniszczyć tej nocy. I z pewnością bym mu rozwalił te oczy, gdyby ta kobieta nie położyła mu poduszki pod twarz...”.

Później stało się wiadome, że Ojciec Pio został znaleziony pod łóżkiem, był cały potłuczony, oczy miał opuchnięte, a pod nimi wyraźne znaki jakby dwóch palców, które próbowały go osłepić. Aby zaszyć ranę łuku brwiowego, lekarze musieli zrobić dwa szwy na żywym ciele.

Tego samego rana 6 lipca zły duch przez usta opętanej daje kolejne potwierdzenie tego, co się stało: „Wczoraj wieczorem o dziesiątej kogoś odwiedziłem i zemściłem

się w ten sposób... nauczy się na drugi raz". W rzeczywistości tym, który wciąż się nie nauczył, jest właśnie szatan, ponieważ jeśli Ojciec Pio dał się masakrować przez niego od dziecka, to teraz, mając siedemdziesiąt siedem lat, tym bardziej nie zdecyduje się zawrócić z drogi.

Luigi Peroni spisał to świadectwo bezpośrednio od ojca Pio Dellepiane z zakonu braci najmniejszych św. Franciszka z Paoli w pierwszą niedzielę maja 1973 roku. Po tym ataku zostało wykonanych kilka zdjęć Ojca Pio, na których wyraźnie widać znaki zostawione na twarzy. Ale ta wyjątkowo okrutna historia opętanej i jej „gościa” nie kończy się na tym.

Alberto D'Apolito opowiada, że kilku kapłanów, kapucynów i konwentualnych, podjęło próbę przeprowadzenia egzorcyzmu opętanej, mając pozwolenie biskupa. Szatan kpił sobie z nich: „Nie wstydźcie się! Jedliście i piliście, a teraz chcecie mnie wypędzić z tego ciała. Nigdy się to nie zdarzy!”. Ojciec Dellepiane opowiada również, że zły duch chlubił się przez usta nawiedzanej, że przetrącił kręgosłup Ojcu Pio i że dzięki temu pobiciu uniemożliwił mu schodzenie do kościoła, aby odprawiać Mszę.

Historia kończy się kilka dni później. Odzyskawszy siły, Ojciec Pio znów przyszedł do zakrystii, aby udać się do kościoła i odprawić Mszę. Opętana dziewczyna zobaczyła go, jak wychodził ubrany w szaty liturgiczne. Wydała bardzo głośny okrzyk i zemdłała. Kiedy odzyskała zmysły, była wolna.

Positio zawiera pewien epizod, który wydawałby się niewiarygodny, gdyby Ojciec Pio nie opowiedział go ojcu Tarcisio, który następnie tak go przytacza: Pewnego ranka, kiedy spowiadałem mężczyzn - mówi Ojciec Pio - staje przede mną pewien wysoki, smukły pan, ubrany dość wyszukanie, bardzo taktowny, uprzejmy. Ukłękawszy, nieznajomy zaczyna przedstawiać swoje grzechy, którymi były wszelkiego rodzaju występki przeciw Bogu, bliźniemu, moralności: wszystkie obrzydliwe. Uderzyło mnie jedno. W odniesieniu do wszystkich tych oskarżeń, również po moim napomnieniu, w którym na dowód odwoływałem się do słowa Bożego, nauczania Kościoła, moralności świętych, ten zagadkowy penitent odpierał moje słowa z niezwykłą sprawnością i bardzo wyszukaną uprzejmością, usprawiedliwiając wszelki rodzaj grzechu, ogałając go z wszelkiej złości i starając się jednocześnie uczynić akty grzeszne czymś normalnym, naturalnym, po ludzku obojętnym. A dotyczyło to nie tylko przerażających grzechów przeciwko Bogu, Jezusowi, Matce Bożej, świętym, których określał za pomocą pozbawionych szacunku peryfraz, nigdy ich nie wymieniając po imieniu, ale także grzechów, które były moralnie tak obmierzłe i wulgarne, że sięgały dna najbardziej cuchnącej

kloaki. Odpowiedzi, jakie ten zagadkowy penitent każdorazowo udzielał na moje argumenty ze zręczną subtelnością i przytłumioną złośliwością, robiły na mnie wrażenie. Mówiłem sam do siebie, pytając się: „Kimże on jest? Z jakiego świata przychodzi? Co to za jeden?”. I próbowałem głęboko patrzeć się w jego twarz, aby ewentualnie wyczytać coś z jego poruszeń. Jednocześnie nastawiałem uszu na każde jego słowo, aby żadne z nich mi nie umknęło i abym mógł zważyć całą ich treść. W pewnym momencie - mówi Ojciec Pio - dzięki jakiemuś żywemu i jaśniejącemu światłu wewnętrznemu jasno pojąłem, kim jest ten, który stoi przede mną. Stanowczym i gwałtownym tonem rzekłem mu: „Powiedz: Niech żyje Jezus, niech żyje Maryja!”. Gdy tylko wypowiedziałem te najśodsze i najpotężniejsze imiona, szatan nagle zniknął w błysku ognia, zostawiając za sobą nieznośny i zatykający dech w piersiach smród. Tak opowiedział niezującym już dziś ojcu Tarcisio z Cervinary, przyjacielowi ojca Amortha, egzorcycie z San Giovanni Rotondo i autorowi niewielkiego studium na temat relacji między Ojcem Pio i szatanem.

Również w *Positio* znaleźliśmy epizod przytoczony przez pewnego kapłana, ks. Pierino Galeone. W 1949 roku przebywałem blisko Ojca przez cały lipiec. Był to rok pełen różnych zdarzeń... Pewnego ranka Ojciec Pio spowiadał w zakrystii starego kościółka. Siedział on po prawej stronie, wchodząc do zakrystii zarówno od strony bramy, jak i urokliwego kościółka. Narożnik był odgradzony dwiema zasłonami. Przez środek, gdzie zasłony łączyły się ze sobą niezbyt dokładnie, mogłem widzieć Ojca. Podczas gdy ludzie w pewnym porządku podchodzili do spowiedzi, ja odmawiałem brewiarz, śledząc i obserwując Ojca. Nagle jakiś dobrze zbudowany mężczyzna, z małymi, czarnymi oczami, z włosami przyprószonymi siwizną, w ciemnej marynarce i spodniach w prążki, wszedł przez kościółek do zakrystii przez drzwi po prawej stronie ołtarza. Przerwałem odmawianie brewiarza i zaintrygowany dziwnym zachowaniem tego mężczyzny zacząłem go obserwować. Nie zważając na kolejkę, minął wszystkich i wszedł przez środek, w miejscu, gdzie łączyły się zasłony, stając na wprost Ojca, którego nie byłem w stanie w tym momencie dojrzeć. Po mniej więcej dwóch minutach zobaczyłem, jak ten mężczyzna znika pod ziemią z nogami rozstawionymi w formie szpagatu. Uderzył mnie ten fakt, ale nie zmącił spokoju. W sercu powiedziałem sobie: „Ojcze, nic z tego nie rozumiem, jednak pragnę, abyś któregoś dnia pozwolił mi poznać, co się wydarzyło”. Kiedy tak myślałem, podniosłem oczy na Ojca i zobaczyłem w nim Jezusa, młodego, o jasnych oczach i pięknego, głęboko opartego o krzesło, na którym siedział, wpatrującego się w tego człowieka, który spadał w dół. Zaraz potem Ojciec, stając się znów normalny, zawołał głośno: „Młodzieniaszki, czy nie zechcielibyście się

pośpieszyć?". Wydarzenie to nie zostało zauważone przez tych, którzy czekali w kolejce, i Ojciec dalej spowiadał zgodnie z ustalonym porządkiem.

Następnego roku wszyscy byliśmy na werandzie. Rozmawialiśmy z ojcem o książce Giovanniego Papiniego zatytułowanej *Celestyn VI*, gdzie stwierdza się, że któregoś dnia, po wielu tysiącach lat piekła, również złe duchy pójdą do nieba. Ojciec Pio nic nie mówił, ale samą swoją miną dawał odczuć, że nie podziela tego poglądu wyrażonego w książce. Zapytano go o zdanie. On tak odpowiedział: „Pamiętam, że gdzieś czytałem, iż pewien młody kapłan spowiadał ludzi w zakrystii. Nagle wszedł jakiś mężczyzny w wieku około czterdziestu lat, o czarnych oczach, włosach przyprószonych siwizną, w czarnej marynarce i spodniach w prążki i wyminąwszy wszystkich, stanął prosto przed spowiednikiem. Kapłan zachęcił go, by ukląkł, ale tamten odrzekł: «Nie mogę!». Myśląc, że jest chory, zapytał go od razu, jakie grzechy popełnił. Człowiek ten wyliczył tyle grzechów, iż wydawało się, jakby wszystkich grzechów świata dopuścił się właśnie on. Udzieliwszy mu odpowiednich rad, kapłan zachęcił raz jeszcze tego dziwnego penitenta, by przynajmniej pochylił głowę, ponieważ chciał mu udzielić rozgrzeszenia. Tamten raz jeszcze odpowiedział: «Nie mogę!». Wtedy - opowiadał Ojciec Pio - kapłan rzekł: «Przyjacielu mój, kiedy rano zakładasz spodnie, trochę pochylasz głowę, tak czy nie?». Mężczyzna spojrzał oburzony na kapłana i odparł: «Ja jestem Lucyfer, w moim królestwie nie ma kłaniania się». Ojciec Pio zakończył: „Jeśli Lucyfer i demony nie mogą pochylić się przed Bogiem, to tym bardziej nie mogą nigdy pójść do nieba»". Po tej opowieści Ojciec Pio wstał, aby udać się do celi nr 1.

Gdy był już koło drzwi, podszedłem do niego i powiedziałem mu: „Ojcze, tym kapłanem, o którym opowiedziałeś anegdotę, byłeś właśnie Ty. A samo zdarzenie miało miejsce rok temu, na dole w zakrystii, kiedy ja byłem obecny". Ojciec Pio zasmucił się i z płaczem mi odpowiedział: „Tak, to prawda, że zdarzyło się to również mnie, ale jest także prawdą, że o tym epizodzie przeczytałem w jakiejś książce".

I jeszcze inna historia. Jest 1924 rok. Ojciec Pio zatrzymał się na modlitwę w chórze kościoła, podczas gdy jego współbracia byli już w refektarzu. Nagle usłyszał hałas dochodzący od głównego ołtarza, podszedł i zobaczył braciszka usiłującego usunąć paschał, który upadł na świeczniki. „Co tu robisz, chłopcze?" - zapytał go. Tamten odpowiedział: „Robię to, czego nie zrobiłem dobrze, gdy tutaj byłem. Jestem kapucyńskim nowicjuszem... Przeszedłem do innego życia, kiedy odbywałem nowicjat w tym klasztorze. Jestem zbawiony, ale muszę odpokutować winy popełnione w tym klasztorze, zwłaszcza w sprzątaniu kościoła. Ojcze, módl się za

mnie". W tym momencie spadło kilka świec. Na to Ojciec rzekł: „No tak! Teraz odbywasz pokutę, zrzucając świece...". Braciszek zniknął, a Ojciec Pio, nieco wzburzony, przyłączył się do pozostałych w sali wspólnej. Po chwili zawołał do siebie Emmanuele Brunnato i poprosił go, żeby wziął jedną świeczkę i poszedł za nim do kościoła. Gdy tam doszli, poprosił go, aby zobaczył, czy za ołtarzem wszystko jest w porządku. Na ziemi leżało kilka połamanych świec. „Teraz możemy pójść" - kończy Ojciec Pio, nie wyjaśniając całkowicie zakłopotanemu Brunnato, po co była ta wycieczka.

Tymczasem ojciec Bonawentura z Pavullo opowiada taki epizod: Około południa podeszła do niego w kościele pewna staruszka, która poprosiła o spowiedź, a ponieważ była głucha, chciała się wyspowiadać w zakrystii. Ojciec zachęcił ją, by uklękła, ale ona powiedziała, że bolą ją kolana i dlatego nie może. Podczas spowiedzi wyliczyła całą furę obrzydliwych grzechów. Kiedy ojciec już miał zacząć formułę rozgrzeszenia, staruszka wydobyła z siebie zwierzęcy ryk i uciekła, zostawiając za sobą syczenie jakby wiatru i trzask drzwi od zakrystii i kościoła. Ojciec Pio poszedł szukać kobiety aż na placyk przed klasztorem i zapytał o nią również grupę pielgrzymów, którzy spożywali obiad pod więzem. Nikt jednak nie widział kobiety.

Z wielką skromnością ojciec Tarcisio stwierdza: W San Giovanni Rotondo egzorcyzmy przeciw Złemu były odprawiane prawie zawsze przez Ojca Pio. Nierzadko jednak się zdarzało, że Ojciec wyznaczał jakiegoś współbrata, by je odprawił. Metodologia była jednak inna: Ojciec i egzorcysta nie zachowywali się w jednakowy sposób.

Przy różnych okazjach przyprowadzano do zakonnika ze stygmatami osoby, które uważały, że są opętane albo w każdym razie padły ofiarą jakiegoś złego uroku. Ojciec Tarcisio opowiada: Ojciec Pio po rzuceniu badawczego spojrzenia, tak by wewnątrznie przeniknąć daną osobę wzrokiem, mówił zainteresowanemu i towarzyszącym mu osobom: „Idź się leczyć", „wyleczcie go". Było jasne, że w tych przypadkach nie chodziło o opętanie, ale o chorobę psychoneurotyczną.

Kiedy indziej natomiast sytuacja była zupełnie różna. Egzorcysta z San Giovanni Rotondo wspomina pewien epizod, w którym Ojciec Pio tak się do niego zwrócił: „Chłopcze, odpraw egzorcyzmy tej biednej kobiecie. Zły duch naprawdę tu jest!". Był naprawdę, a kiedy ojciec Tarcisio odmawiał modlitwy, opętana kopała, gryzła, próbowała wyrządzić krzywdę tym, którzy ją trzymali. I krzyczała do ojca Tarcisio: „Tobie nic nie mogę zrobić! Stoi przy tobie ten inny (Ojciec Pio), który modli się i pomaga ci!". Warto zauważyć, że - jak też opowiada ks. Gabriele Amorth - także

dzisiaj podczas egzorcyzmów osoby opętane widzą przy nim - choć ks. Gabriele nie widzi tego - Ojca Pio.

Na osobny rozdział zasługują okazjonalne spotkania, przypominające pewne obrazki z Ewangelii, Ojca Pio z osobami opętanymi przez złego ducha, które w jego obecności próbowały się na niego rzucić albo wykonywały niezrównoważone gesty. Na ogół odpowiedź była stanowcza, krótka, rozkazująca: „Zamilcz!” albo „Dosyć tego!”, a także: „Przestaniesz już?!”. Kiedy indziej Ojciec Pio wpatrywał się w tę osobę i jej nieproszonego gościa, po czym dodawał: „Idź precz!”. I w większości przypadków opętany odzyskiwał spokój.

Ojciec Tarcisio opowiada, że przynajmniej w dwóch przypadkach duch zamieszkujący osobę zwrócił się bezpośrednio do świętego zakonnika, mówiąc: „Ojciec Pio, sprawiasz nam więcej kłopotu niż św. Michał!” i „Ojciec Pio, nie wrywaj nam dusz, a my nie będziemy cię gnębić”. Na to ojciec Tarcisio pytał: „Ojciec duchowny, słyszałeś, co powiedział szatan?”. Ojciec Pio odparł: „Szatan się mnie boi”. Niemal tym samym zdaniem odpowiedział z uśmiechem pewnej dziewczynie, która dziękowała mu, że została uwolniona: „A czy ty nie wiesz, że szatan się mnie boi?”.

W artykule napisanym w 1977 roku dla „Bollettino” Domu Ulgi w Cierpieniu Cleonice Morcaldi, jedna z córek duchowych Ojca Pio, wspomina, że święty zakonnik polecił jej pewną duszę lękającą się złych duchów: „Córko moja, nie życzę ci, byś zobaczyła choć jednego, umarłabyś natychmiast. Odpędź od razu pokusy z pomocą Matki Bożej. Są to jak iskry płonącego ognia, które gdy się na moment zatrzymają, palą cię! Wygrywa, kto ucieknie!”

9. DO SAMEGO KOŃCA

Epilog każdej sagi ma w sobie zawsze coś melancholicznego. Choć bohater jest skazany na sukces, bezlitosny przeciwnik aż do ostatniej sekundy szuka jakiejś szczeliny w jego zbroi, a podczas gdy piasek przesypuje się w klepsydrze, mnoży wysiłki, by pokonać przeciwnika, który mu się wymyka. Atakuje jego ciało: zawroty głowy, astmatyczny i duszący kaszel, poczucie dezorientacji i upadki w następstwie nagłych zasłabnięć, nagłe skoki temperatury ciała. A poza tym przerażające wizje.

Ojciec Federico z Macchia odpowiada, że w swoich ostatnich dniach ziemskiego życia święty zakonnik „był nękanym budzącymi grozę wizjami”. On sam twierdził, że „widzi duchy piekielne”. Ojciec Giorgio Cruchon, jezuita, prelegent podczas I Kongresu studiów nad duchowością Ojca Pio, cytuje ojca Alessio i pisze: Ojciec Pio był wówczas wzburzony. Zawołał ojca Alessio z pokoju nr 8. Był na krześle, modlił

się i powiedział: „Synu mój, zostań tu, bo nie dają mi spokoju nawet na sekundę!“. Czasami był ofiarą przerażających wizji, na przykład, kiedy na małym tarasie położonym naprzeciw jego pokoju ogarnął go strach, przez dwie lub trzy minuty trzymał podniesione ręce z rozstawionymi palcami, obłany potem (i z zaczerwienionymi policzkami), tak iż ojciec Alessio musiał mu wycierać głowę dziesięcioma chusteczkami. Chwilę później, gdy ojciec Alessio zapytał go, co się stało, odpowiedział: „Gdybyś zobaczył to, co widziałem, umarłbyś“.

Możemy przypuszczać, że nawet w ostatnich godzinach życia Ojca przeciwnik nie dawał mu spokoju. Ojciec Pellegrino z Sant'Elia a Pianisi opowiada: O północy zaczął drżeć jak dziecko. Lęk, przerażenie, które trwało aż do pierwszej po północy. Chciał, abym usiadł przy nim blisko, blisko łóżka, i trzymał mnie mocno za ręce. Potem zapytał mnie: „Chłopcze, odprawiłeś Mszę?“. Było mniej więcej dziesięć po dwunastej, więc odpowiedziałem z uśmiechem: „Jest zbyt wcześnie! Dopiero minęła północ!“. A on: „Aha, dziś rano odprawisz ją za mnie!“.

Bohater epopei „musi“ umrzeć z mieczem w dłoni. Również Ojciec Pio miał swoją broń. Na kilka dni przed śmiercią ujawnił, co nią było. Ojciec Tarcisio z Cervinara opowiada: Pewnego dnia, kładąc się do łóżka, powiedział braciom, którzy byli z nim w celi: - Dajcie mi broń.

A bracia, zaskoczeni i zaciekawieni, pytają się go: - Gdzie jest broń? Nic nie widzimy! Na to Ojciec Pio: - Jest w moim habicie, który zawiesiliście teraz na wieszaku! Przeszukawszy dokładnie wszystkie kieszenie jego habitu zakonnego, bracia mówią do niego: - Ojcze, tu nie ma żadnej broni w Twoim habicie! Jest tylko koronka różańca!

A Ojciec Pio od razu na to: - A czy to nie jest broń? Prawdziwa broń?

10. KSIĄDZ AMORTH OPOWIADA

Przez dwadzieścia sześć lat, od 1942 do 1968 roku, czyli do samej śmierci Ojca Pio, ks. Gabriele Amorth, kapłan paulista, który uchodzi za cieszącego się obecnie największym autorytetem włoskiego egzorcystę, udawał się do San Giovanni Rotondo z pielgrzymką do Świętego z Gargano. Zanim jeszcze wszedł w tę tak trudną i nadzwyczajną „specjalizację“ duszpasterską, ten kapłan pochodzący z regionu Emilia-Romania, ekspert od mariologii, czuł się zafascynowany postacią świętego zakonika. Dwadzieścia sześć lat odwiedzin, rozmów, przyjaźni pozwoliło mu zgromadzić prawdziwy skarbiec wspomnień i doświadczeń. Skarbiec, z którego nie mogliśmy nie zaczerpnąć w naszym opowiadaniu o tak szczególnym aspekcie

życia Francesco Forgione, biorąc również pod uwagę tę typową dla „specjalisty” wrażliwość ks. Amortha.

Tak to już jest, że wystarczy zagłębić się nieco w życie tego zakonnika, a już stykamy się niemal z legendą. Wydaje się, jakbyśmy mieli do czynienia z epizodami legendarnymi, kiedy słyszymy opowiadania o tym, że we wczesnym dzieciństwie płakał, gdy tylko gasło światło, bo czuł się natychmiast otoczony monstrualnymi stworami. Była to jakby zapowiedź obecności Przeciwnika, z którym miał toczyć walkę przez całą swoją egzystencję.

Posłuchajmy ks. Amortha: Jest pewne, że Ojciec Pio, jako dziecko musiał od razu walczyć ze złym duchem, choć nie możemy podać konkretnych dat. Jednak odkąd zaczął wchodzić w perspektywę życia zakonnego, od czasu, gdy miał słynną wizję giganta, do której przywiązywał dużą wagę, aż do śmierci, przez wszystkie dni był bity przez złego ducha. Przez wszystkie dni za wyjątkiem jedynie pierwszych dni po otrzymaniu widocznych stygmatów. Kiedy natomiast miał je niewidoczne, to również w tym okresie przez wszystkie dni był bity przez złego ducha. I przez wszystkie dni miał też objawienia albo Pana Jezusa, albo Matki Bożej.

Te rewelacje mogą wydawać się bulwersujące w świecie i środowisku kulturalnym, w jakim żyjemy, negującym *a priori* możliwość konkretnej ingerencji istot duchowych w świat i codzienne życie. A jednak ks. Amorth w tej kwestii wydaje się stanowczy: Przez wszystkie dni. Raz zły duch uderzył go głową o ziemię i trzeba mu było założyć szwy na łuku brwiowym. Bił go przez wszystkie dni.

„Ojciec kłamstwa” - opowiada kapłan - starał się na wszystkie sposoby, przede wszystkim nieuczciwie, gdyż sama przemoc nie wystarczała, przełamać opór swego nieprzyjaciela.

Chcąc sprawić, by jego obecność była postrzegalna zmysłami, szatan ucieka się do jakiegoś wyglądu, który odpowiada temu, co zamierza wywołać: lęk, zwiedzenie, oszustwo. Wskazaliśmy już, że Ojciec Pio od wczesnego dzieciństwa doświadczał wizji niebieskich, tak iż uważał je za coś właściwego wszystkim. Ale widział także złe duchy, niemal zawsze w przerażających postaciach, które budziły w nim głęboki strach. I przez całe życie widział twarz okrutnego nieprzyjaciela pod różnymi postaciami, w których zawsze była obecna zła osoba, choć szata dostrzegalna zmysłami nie była rzeczywistą szatą jego czysto duchowej natury.

A poza tym te oszustwa szatana! - opowiada egzorcysta. - Istotne jest przede wszystkim to, czego doświadczył w Venafrò. Szatan mu się ukazywał - zawsze mu się ukazywał w budzącej przerażenie postaci - ale tam ukazał mu się także pod

postacią Pana Jezusa, Matki Bożej. I również później tak czynił. Ukazał mu się pod postacią jego przełożonego i kierownika duchowego, wydawał mu polecenia. A Ojciec Pio w danej chwili ulegał urokowi. Potem zaczynał się pytać:, Ale czy to możliwe, że ojciec mi powiedział, abym tak i tak zrobił... Nie! Ależ skąd! Nigdy tego nie powiedziałem! Dziwił się, zdumiewał. Czasem ukazywał mu się także pod postaciami nagich i prowokujących dziewcząt, kiedy chciał go kusić w sprawach czystości. Szatan jest samym duchem, a więc nie ma ciała i jeśli chce stać się zmysłowo postrzegalnym, musi przybrać jakieś fałszywe ciało. Dotyczy to także aniołów, ponieważ są aniołami. Podobnie zły duch ma przecież naturę anielską. My widzimy tak piękny, tak typowy przykład Świętego Rafała, który aby móc towarzyszyć w podróży synowi Tobiasza, przybiera fałszywą postać młodzieńca ubranego w strój wędrowca. A na końcu mówi: „Wam wydawało się, że jadłem, że spałem”. Wszystko to było nieprawdą, jednym wielkim przedstawieniem, nie potrzebował się żywić.

W każdej opowieści głęboko przenikniętej metafizyką pojawiają się ciągłe przejścia od świata dotykającego do nadprzyrodzonego lub przynajmniej nadnaturalnego. Jest to panorama pełna wizji ekstatycznych i objawień, delikatna i straszliwa gra dla bohatera, trapionego wątpliwościami co do rzeczywistej tożsamości osoby, która kryje się za daną wizją.

A poza tym bardzo wymowna jest - tłumaczy ks. Amorth - metoda, za pomocą której Ojciec Pio odróżniał objawienia prawdziwe od fałszywych. Ta zasada jest fundamentalna, ponieważ uczy nas jej św. Teresa z Avila, która była wielką znawczynią w dziedzinie mistyki. A Ojciec Pio w pełni to potwierdza w swoim doświadczeniu, choć prawdopodobnie nigdy nie czytał św. Teresy z Ávila. Potwierdza to w pełni ten sam sposób postępowania. Ale na czym polegał ten „system” odróżniania objawień „prawdziwych” od tych wywołanych sztucznie przez Ojca kłamstwa, aby oszukać przeciwników, których się bał?

Święta Teresa z Avila mówiła już w swoich czasach, że zauważyła, iż kiedy ukazywali się jej Pan Jezus albo Matka Boża naprawdę, zrazu miała poczucie zmieszania. Potem, po skończeniu objawienia, pozostawał w niej głęboki pokój, pogoda ducha. A my widzimy to we wszystkich objawieniach, wystarczy wspomnieć choćby Zwiastowanie. Anioł mówi od razu do Maryi: „Nie lękaj się”. Albo w Fatimie - Matka Boża mówi od razu do dzieci fatimskich: „Nie lękajcie się”. To znaczy, kiedy objawienie jest prawdziwe, z miejsca wywołuje zmieszanie. Potem natomiast zostawia wrażenie spokoju. Dokładnie na odwrót dzieje się w przypadku fałszywych objawień. Kiedy Ojcu Pio - a to samo zdarzało się św. Teresie

z Ávila - zły duch ukazywał się pod postacią Pana lub Matki Bożej, od razu czuli się szczęśliwi. Potem, po skończeniu widzenia, mieli poczucie goryczy, smutku, przygnębienia. Właśnie po tym rozumieli, że objawienie było fałszywe. Nie był to rzeczywiście Pan, tylko zły duch przebrany za Pana.

Jest pewna tajemnica w życiu Ojca Pio, coś związanego z jego misją w świecie i jego walką. Tajemnica, którą nosił w sobie aż do śmierci. Do jej wyjawienia nie skłoniło go nawet „święte posłuszeństwo” należne kierownikom duchowym, którzy domagali się od niego, by nie milczał o nadzwyczajnych zjawiskach, jakich doświadczał. Nawet „święte posłuszeństwo” nie doprowadziło go do odstonięcia tego „czegoś” związanego z jego konfliktem z Przeciwnikiem. On niewątpliwie zrozumiał... jest pewien fakt, o którym nigdy nikomu nie opowiedział, fakt tajemniczy - opowiada ojciec Amorth.

Są dwa tajemnicze wydarzenia, które rozegrały się, gdy miał około piętnastu lat, zaraz po wstąpieniu do ojców kapucynów. O jednym zawsze opowiadał: wizja giganta, walka z gigantem i ta tajemnicza postać, którą - jak się wydaje - był Jezus Chrystus. Niektórzy mówią, że chodziło o św. Michała Archanioła, a on sam nigdy nie powiedział, kto to był, ale według mnie to Jezus Chrystus rzekł mu wtedy: „Będiesz zawsze walczył przeciw niemu, zawsze go pokonasz, z moją pomocą. Ja będę ci zawsze pomagał”. I rzeczywiście niezliczone są świadectwa tej walki z gigantem, walki codziennej.

Każdego dnia walczył przeciw szatanowi, wrywał mu dusze, walczył z szatanem, który był obecny w osobach. Przeprowadził także kilka egzorcyzmów, ale niezbyt wiele. Przede wszystkim walczył o uwolnienie dusz z grzechu, a więc jego walka z szatanem była walką rzeczywistą. A wszystko to ma związek z pierwszym epizodem, wizją i walką z gigantem.

Ale jest także drugi epizod, którego on nigdy nikomu nie wyjawiał. Choć w swoich pismach do kierowników duchowych pisze o „epizodzie, który pozostaje tajemnicą między mną a Bogiem”. Wiem jednak, że ten epizod ukazał mu jego wielką misję. Wielką misję! Otóż myślę - i uważam za rzecz fundamentalną, - że w tej wizji Pan przedstawił mu jego przyszłą misję, i w tej jego przyszłej misji absolutnie najważniejsze miejsce zajmowała postać spowiedzi. I pomyśleć, że nie chciano mu na nią zezwolić!

Ten, który był największym spowiednikiem naszego stulecia, miał na początku tę cechę, że nie dano mu pozwolenia na spowiadanie. I pomyśleć, że w ciągu dwóch lat on, który o nic nigdy nie prosił, napisał trzynaście listów do swego przełożonego prowincjalnego, błagając go, by mu dał władzę spowiadania. Potem

jego przełożony prowincjalny, który był także jego kierownikiem duchowym, znał go dobrze, miał jakąś trudną sprawę do rozstrzygnięcia i zwrócił się do Ojca Pio, aby pomógł mu ją rozwiązać. On mu ją rozwiązał tak dobrze, że nie miał już więcej wątpliwości i dał mu władzę spowiadania. Po trochu bał się o jego zdrowie, a po trochu lękał się o jego przygotowanie. Wykształcenie w szkole zdobył, bowiem bardzo pośpiesznie z powodu wojny. Nigdy nie błyszczał, jako uczeń i nigdy nie widziano go uczącego się. Nigdy. Kiedy wchodziło się do jego pokoju, zawsze był na kolanach i płakał nad Męką Pana.

Nie ma więc wątpliwości, że był kimś, kto od dziecka aż do śmierci nieprzerwanie rozmyślał nad Męką Pana, wylewając wiele łez. Na przykład w Venafro - gdzie uczył się oratorstwa, gdyż myślano, że zostanie kaznodzieją, aby głosić misję ludowi, – kiedy ktoś wchodził do jego celki, często zastawał go klęczącego na ziemi i płaczącego. Rozważał Mękę Pańską. Nigdy go nie widziano uczącego się, jednak nigdy nie był nieprzygotowany. Kiedy go pytano, zawsze odpowiadał. Choć nie w sposób błyskotliwy. Zatem z tych dwóch powodów, trochę z racji zdrowia, trochę z obawy o niewystarczające przygotowanie, potrzeba było dwóch lat, żeby dać mu pozwolenie na spowiadanie. Nie mówiąc już o tym straszliwym okresie, w którym przez trzy lata został zawieszony w prawach spowiadania.

Były to lata, w których zakonnik stał się przedmiotem czegoś, co *a posteriori* wydaje się niewytłumaczalnym prześladowaniem ze strony ludzi Kościoła. Ale jeśli zastosujemy do tej historii dwojakie „sito” interpretacyjne - albo to epickie, mówiące o walce do ostatniego tchnienia między zakonnikiem a upadłym aniołem, albo to biblijne, mówiące o okrutnej próbie, jakiej został poddany Hiob z woli Boga, dumnego z jego wierności - to także (ta historia) nabiera nagle sensu, staje się zrozumiała.

Dzieło diabelskie, nie ma wątpliwości. Pan posłużył się tym, Pan posługuje się wszystkim dla swej chwały. To jego ogromne cierpienie... On czuł nade wszystko potrzebę dusz. Ktoś jak on, kto otrzymał od Boga zdolność i moc wrywania dusz szatanowi, a nie może tego czynić... a więc całe mnóstwo dobra niezrealizowanego... Dla niego było to ogromne cierpienie. Nie było to cierpienie tylko osobiste, powiedzmy, upokorzenie z powodu tego, że nie może spowiadać.

Doświadczał właśnie cierpienia z powodu potrzeby dusz, które pozostawały pozbawione jego pomocy. Przez trzy lata. I z pewnością był spowiednikiem absolutnie nadzwyczajnym. Posiadał charyzmaty znajomości sumień, zwłaszcza właśnie tę znajomość sumień. Ileż razy powtarzał, że idąc już do konfesjonału, wie, kto przyjdzie, co mu powie i co on ma mu odpowiedzieć. Tyleż razy widziałem

osoby, które weszły do konfesjonatu i nie otwały ust, a wyszły pełne entuzjazmu i rozgrzeszone. Inne osoby wchodziły do konfesjonatu i nie otwały jeszcze ust, a już zostały wyrzucone. Idź precz! A kiedy mówił: „Idź precz!”, nic nie dało się zrobić.

Choćby ktoś próbował jakoś zaradzić, nie miał wyjścia. Jeśli ktoś na pytanie: „Co zrobiłeś?”, opowiedział coś niestosownego, w rodzaju: „Ach, Ojczy, zwyczajne błahostki...”, słyszał w odpowiedzi: „Jakie błahostki?! Idź precz”.

W wojnie okopowej walczy się, aby zyskać choćby piędź ziemi, choćby kilka metrów. W swoim konfesjonale zakonnik walczył, aby wyrwać Przeciwnikowi jak najwięcej dusz. To była druga strona tej walki. Niewątpliwie. Mówił: „Jeśli tak nie zrobię, te osoby się nie nawrócą”.

Dwóch moich bardzo bliskich przyjaciół, Attilio Negrisoni i Nello Castello, dwaj kapłani, wielcy znawcy Ojca Pio, stale odbywali pielgrzymki z Padwy do San Giovanni Rotondo. Poza tym zbierali wyznania osób, które się spowiadały. Opowiadały im one, jak potoczyła się spowiedź. Mieli więc duże doświadczenie spowiedzi Ojca Pio. I obliczyli, że jedna trzecia osób była odsyłana bez rozgrzeszenia, bo nie była przygotowana albo nie miała wystarczającego żalu, skruchy bądź postanowienia zmiany życia.

Pamiętam mojego przyjaciela z Modeny, zresztą kolegę ze szkoły. Po wielu latach rozstania spotkaliśmy się tam, w San Giovanni Rotondo, i bardzo się ucieszyliśmy. On był tam już od dłuższego czasu. I co tydzień chodził do spowiedzi. W San Giovanni Rotondo obowiązywała jedna zasada. Jeśli ktoś wracał spowiadać się do Ojca Pio, to musiał odczekać tydzień, ponieważ przy takich rzeszach ludzi, które chciały się wyspowiadać, trzeba było wyznaczać kolejność. Ten mój przyjaciel wiele razy podchodził i za każdym razem Ojciec Pio go wyganiał. Również, kiedy ja byłem w pobliżu scena się powtórzyła. Gdy odchodził, podszedłem do niego i zapytałem: „Rozgrzeszył cię?”. „Nie, nie rozgrzeszył mnie”. Potem dodał: „Ale pozostanę tutaj, dopóki mnie nie rozgrzeszy”. Wreszcie nadszedł ten dzień, gdy Ojciec Pio go rozgrzeszył. A potem mój przyjaciel dodał: „Tym razem rzeczywiście podjąłem poważne postanowienie... z prawdziwą powagą podjąłem postanowienie poprawy”. I tym razem otrzymał rozgrzeszenie, widocznie wcześniej była jakaś przeszkoda, z którą nie umiał sobie poradzić.

Była to druga strona szatańskich manifestacji, uderzeń, spisków, stale przeciw niemu organizowanych prześladowań i to z użyciem absolutnie nietypowych „narzędzi” ludzkich: ojca Agostino Gemellego i Elwiry Serritelli, ks. Maccariego i Giuseppiny Finocchi, biskupa Bortignona i ojca Faustino, człowieka od

magnetofonów... Wojna jest brudnym interesem, tym bardziej, gdy przeciwnik od zawsze jest specjalistą od nieuczciwości i fałszywości. I

Ojciec Pio był tego świadomy, jak relacjonuje ks. Amorth: Wiele razy mówił: „Za dusze trzeba płacić, za dusze trzeba płacić”. To znaczy zbawienie dusz kosztuje, nie dostaje się go za darmo. I on płacił.

Tak jak płacił również inny wielki spowiednik, całkowicie różny od Ojca Pio, Ojciec Leopold, spowiednik z Padwy, święty, również kanonizowany. Ojciec Leopold Mandić. Oskarżano go, że rozgrzesza wszystkich. Tymczasem było zupełnie inaczej. Dawał bardzo lekkie pokuty, ponieważ mówił: „Pokuty odprowadzam ja”. I odprowadzał je naprawdę. To on brał na siebie ciężar rozgrzeszenia. Dwóch świętych, którzy mieli wyraźnie różną metodę rozgrzeszenia, jednak obydwaj byli wielkimi zbawicielami dusz. Miałem okazję rozmawiać z wieloma synami duchowymi ojca Leopolda, którzy zwykli się spowiadać u niego.

W tym okresie - mówimy o latach czterdziestych - Ojciec Pio, kiedy widział osoby przybywające z Padwy do San Giovanni Rotondo, mówił: „Po co tu przyjeżdżacie do mnie, skoro macie ojca Leopolda! Idźcie do ojca Leopolda!”.

Pięknie jest zobaczyć dwóch kapucynów, o tej samej formacji i tej samej duchowości, współczesnych sobie, bo zasadniczo są sobie współcześni, żyjących w tej samej epoce, spowiedników od rana do wieczora, ale spowiedników, którzy stosują dwie diametralnie różne metody. Dwaj święci i dwaj uświęciciele dusz.

Drogi Boże są liczne, nie ma jakiegoś jednego systemu. Pamiętam pewnego młodego kapłana padewskiego, który co roku spędzał miesiąc ferii u Ojca Pio. A widząc, jak on z wielką lekkością odsyłał penitentów bez rozgrzeszenia, pewnego roku wrócił do Padwy i uznał za właściwe być bardziej surowym niż zwykle, więc czasami nie dawał rozgrzeszenia. Kiedy przyjechał w lecie do San Giovanni Rotondo, Ojciec Pio go zaatakował: „Co ty sobie myślisz! Czy myślisz, że jesteś Ojcem Pio? Uważasz się za Ojca Pio? Ty masz rozgrzeszać! Ty masz rozgrzeszać! Ja wiem, kiedy nie powinno się rozgrzeszać! Ty masz rozgrzeszać!”.

A jednak - i to uderza jako element naprawdę osobliwy - ten święty zakonnik, żyjący w niemal codziennym kontakcie ze złym duchem, a nawet faktycznie codziennym, zgodnie z twierdzeniem ks. Gabriele Amortha, opartym na doświadczeniu ponad dwudziestopięcioletnim, rzadko, bardzo rzadko w swojej wojnie uciekał się do egzorcyzmu.

Potwierdza nam to światowy „dziekan” tej kategorii: Niewiele odprowadził egzorcyzmów. Nie był egzorcystą. W San Giovanni Rotondo mieszkał zakonnik

egzorcysta, ojciec Tarcisio, który napisał także książeczkę o egzorcyzmach Ojca Pio i o jego relacji z szatanem. Pewnego razu, gdy jakaś osoba opętana przybyła do klasztoru w poszukiwaniu pomocy, Ojciec Pio powiedział do ojca Tarcisio: „Bądź spokojny, odpraw egzorcyzm, ja ci pomogę”.

Kiedy indziej ojciec dawał rady egzorcystom w odniesieniu do powierzonych im przypadków. Tak uczynił z ojcem Cipriano z San Severo i z ojcem Candido z Rzymu. W czasie egzorcyzmu ta osoba widziała Ojca Pio, zauważała jego obecność, choć święty zakonnik nie był tam fizycznie. Muszę powiedzieć, że również ja miałem to doświadczenie.

Zdarzyło mi się to wiele razy. Ja nigdy nie widziałem Ojca Pio podczas odprawiania egzorcyzmu, ale osoby, które egzorcyzmuję - tak. Często osoby opętane przez szatana krzyczą: „Precz z tym zakonnikiem! Precz z tym zakonnikiem! Nie chcę widzieć tego zakonnika!”. „Kto to jest?” - pytam. „To Ojciec Pio! Nie chcę widzieć tego zakonnika!”. Widzą Ojca Pio, tak jak czasami widzą również ojca Candido Amantiniego, wielkiego egzorcystę ze Scala Santa i mojego mistrza. „Precz z tym księdzem w okularach!” - krzyczą. On również jest świętym, o którym Ojciec Pio powiedział: „**Ojciec Candido jest rzeczywiście kapłanem według serca Bożego**”. I to zdanie wyryto na płycie grobowej ojca Candido.

Ksiądz Gabriele wyznaje jednak, że książka ojca Tarcisio, choć udokumentowana i interesująca, nie była wyczerpująca. „Znam fakty, które tam nie są opisane”. Na przykład? Na przykład pamiętam, że jako młody kapłan, który nic nie wiedział o egzorcyzmach, miałem pierwszy kontakt z tego rodzaju zjawiskami w Torbole Casaglia na równinie padewskiej, niedaleko Brescii.

Mieszkał tam proboszcz, ks. Faustino Negrini, który obchodził czterdziestolecie kapłaństwa. Poprosił mnie, bym wygłosił kazania podczas uroczystości. Miałem pięć kazań dziennie. Potem został mianowany rektorem sanktuarium maryjnego Stella w Concesio, gdzie urodził się Paweł VI. I w końcu został egzorcystą. Oczywiście przy stole plotkowaliśmy. Tak opowiedział mi o egzorcyzmie, który właśnie odprawiał. Potem zaprowadził mnie do tej osoby.

Nazywała się Agnese Salomoni. Była to czternastoletnia dziewczynka, jego parafianka, która nagle została opętana przez złego ducha. Kiedy zapytał się szatana: „Dlaczego wzięłeś tę dziewczynkę?”, usłyszał odpowiedź: „Bo jest najlepsza w parafii”. Biskup dał mu władzę odprawiania egzorcyzmu nad nią, choć nie był jeszcze egzorcystą. Czasami biskupi dają władzę sprawowania egzorcyzmu nad konkretną i tylko tą jedną osobą. I tak przez trzynaście lat ją egzorcyzmował. Odwiedziliśmy ją również w Ospedaletti koło Brescii. Została uwolniona w wieku

dwudziestu siedmiu lat. W tym długim czasie raz zaprowadził ją również do Ojca Pio. Odbyli podróż samochodem z Torbole Casaglia do San Giovanni Rotondo i była to bardzo ciężka podróż, bo auto zatrzymywało się co chwilę, kierowca zaglądał pod maskę, sprawdzał silnik. Wszystko w porządku, nic nie szwankowało. Wtedy ks. Faustino zaczynał się modlić, odprawiać egzorcyzmy i samochód ruszał dalej, a szatan się śmiał. Fatalna podróż. Gdy dotarli do San Giovanni Rotondo... zły duch panicznie bał się Ojca Pio. Zawsze ten strach. Jednakże gdy przybyli na miejsce, ks. Faustino przedstawił dziewczynę Ojcu Pio, który ograniczył się do udzielenia jej błogosławieństwa i nic się nie wydarzyło. A wtedy szczęśliwy demon w drodze powrotnej, triumfalnej drodze powrotnej, bez żadnej przeszkody śmiał się z Ojca Pio, jakby chciał powiedzieć: „No i udało mi się go przechytryć”. Jak widać, nawet Ojciec Pio nie zawsze uwalniał osoby. Pan ma swoje plany... Ale myślę, że miał także szczególną zdolność percepcji. Wiedział, wyczuwał, czy dana osoba jest opętana i czy jest dojrzała do tego, by zostać uwolnioną. Czasem udzielał błogosławieństwa i osoba pozostawała taką, jaka była wcześniej. Nie działo się nic.

Pamiętam inną opętaną dziewczynę, która udała się do San Giovanni Rotondo. Jej obecność wywołała wielkie zamieszanie, były wrzaski, krzyki i cała reszta. Ale nie została uwolniona przez Ojca Pio. Najwyraźniej nie nadeszła jeszcze wówczas jej godzina. Bóg ma swoje plany wobec osób.

Uwolnienie zależy od wielu czynników. Na przykład od tego, jak zaczęło się opętanie. Są osoby, które dopuściły się wszelkich możliwych występków, praktykowały magię albo wręcz czarownictwo. Osoby, które wstąpiły do sekt satanistycznych albo wyrządziły krzywdę innym za pomocą zainfekowanych narzędzi i zostają opętane. Potem może nawet się nawracają, ale żeby uwolnić te osoby... potrzeba wielu, wielu lat.

Jestem zadowolony, jeśli w jakimś średnio ciężkim przypadku osoba zostaje uwolniona po czterech lub pięciu latach egzorcyzmów. Miałem rzadkie przypadki uwolnienia po paru miesiącach. Miałem jeden przypadek - mógłbym powiedzieć jeden i pół, bo drugiego nie jestem pewien, ale co do jednego mam absolutną pewność – uwolnienia po jednym egzorcyzmie. Chodzi o pewną dziewczynkę.

Powiedziałbym, że Ojciec Pio miał szczególne rozeznanie, zdolność zrozumienia, czy dana osoba jest gotowa do uwolnienia, czy nie. Kiedyś pewien kapłan towarzyszył jakiemuś chłopcu, podtrzymywany przez dwóch silnie zbudowanych przyjaciół. Od momentu Komunii miał zwyczaj krzyczeć i wykręcać się z wielką siłą. Na widok Ojca Pio zaczął jedynie drżeć. Ojciec spojrzał na niego i powiedział tylko

jedno słowo: „Idź precz!”. Od tej pory młodzieniec był uwolniony. Ale tego rodzaju uwolnienia są rzadkie, bardzo rzadkie.

Jest ponadto przypadek Angelo Battistiego. Wstrząsająca historia, która dokładnie pokazuje, jak ostrą batalię toczyły ze sobą obie strony. Ścisła i precyzyjna analogia z Księgą Hioba sama się narzuca. Tak jak w czasie egzystencji zakonnika próbowano w niego uderzyć bezpośrednio, ale również okrężną drogą, usuwając bliskie mu osoby, tak możemy przeczytać, że wszystko zostało zabrane Hiobowi: dzieci i cały dobytek.

Dramatyczna historia diabelskiego opętania Angelo Battistiego nabiera charakteru zemsty, popełnionej wobec niemożności uderzenia w prawdziwego nieprzyjaciela, spoczywającego już w Bożym pokoju. Zły duch zaatakował Angelo Battistiego, który był jednym ze współpracowników Ojca Pio. Był ważną osobistością w Sekretariacie Stanu, pierwszym zarządcą i pierwszym prezydentem Domu Ulgi w Cierpieniu. Został zaatakowany po tym, jak przeszedł na emeryturę, a więc w ostatnich siedmiu latach swego życia. Stale utrzymuję kontakt z jego żoną, dość często się słyszymy i ona upoważniła mnie do opowiedzenia tej historii, cytując zarówno swego męża, jak i proboszcza, nie egzorcystę, ale wielkiego charyzmatyka, ks. Fattoniego, który go uwolnił. Ten kapłan umarł zresztą w opinii świętości.

I upoważniła mnie do opowiedzenia tej historii. Mówiłem do mojego mistrza: „Ojcie Candido, jak to możliwe! Ojciec sprawował nad nim egzorcyzmy przez tyle lat i nic się nie wydarzyło. Przychodzi ten i raz dwa go uwalnia...”. „Ach, księżu Amorth! - odpowiedział. - Jeden sieje, drugi zbiera. To Pan o tym decyduje!”. Przypadek Angelo Battistiego „wybuchł” w któreś Boże Narodzenie. Ujawnił się przez jeden z najbardziej klasycznych objawów: niewytłumaczalną, radykalną awersję do wszystkiego, co święte. Tym bardziej wstrząsającą, jeśli weźmie się pod uwagę dotychczasowe życie ofiary.

Opowiada ks. Gabriele Amorth: Był to przypadek strasznego opętania. Proszę sobie wyobrazić, ten człowiek przyjmował Komunię codziennie! Obowiązywały jeszcze dawne przepisy dotyczące postu przed Komunią. Od północy nie można było spożywać niczego, nawet szklanki wody, jeśli chciało się przystąpić do Komunii następnego ranka. Angelo Battistiemu dość często zdarzało się pracować w Sekretariacie Stanu do bardzo późna w nocy, tak iż wracał do domu po północy. Kładł się spać bez kolacji i nie biorąc do ust niczego, aby móc przystąpić do Komunii następnego dnia. Po opętaniu przestał się modlić, nigdy więcej nie przestąpił progu kościoła. Kiedy po raz pierwszy sprzeciwił się pójściu na Mszę, był dzień Bożego Narodzenia. A gdy pani Vittoria próbowała mu powiedzieć coś na ten

temat i zachęcić go, szorstko odpowiadał: „Idź precz! Zostaw mnie w spokoju! Idźcie precz!”. Szatańska agresja na współpracownika Ojca Pio nie ograniczyła się do sfery duchowej i religijnej. Na pewien czas oślepl. Został przebadany przez dwudziestu ośmiu okulistów i nie byli oni w stanie niczego wykryć. Z punktu widzenia fizycznego, organicznego, jego oczy były zupełnie zdrowe. To zły duch był u podstaw tego zaburzenia. Był ślepy całkowicie. Nie ruszał się z łóżka, z pokoju, nie chciał widzieć nikogo. Odprawienie egzorcyzmów nad nim przypadło właśnie mi. Siedział na fotelu, był bardzo spokojny. Żadnej reakcji, zupełnie nic. Po egzorcyzmie nawet krótko, sympatycznie, normalnie porozmawialiśmy. Ale w czasie modlitwy nie zdarzyło się nic. Później jednak powiedział do żony: „Wezwąłeś egzorcystę? Zobaczysz teraz, co ci się przytrafi!”. I to ona musiała płacić: niewytłumaczalne upadki, złamana ręka... spadły na nią wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Biedna kobieta! Wiele przeszła. W tym okresie Ojciec Pio nie żył już od dawna. Angelo Battisti został uwolniony w latach osiemdziesiątych. Zły duch zemścił się, a Pan nie wystąpił, by temu przeszkodzić, ponieważ pozwolił mu przejść czyściec. Lepiej uczynić to na ziemi niż w przyszłym życiu. Oczywiście przypadek Angelo Battistiego jest bardzo rzadki.

Miałem też inny, dotyczył pewnego szwajcarskiego lekarza, który również był wprawdzie opętany przez szatana, ale nie wykazywał najmniejszej reakcji. Mówił od czasu do czasu: „Idź sobie! Zostaw mnie w spokoju!”. Wówczas żona i zaprzyjaźniony lekarz nie mogli zrozumieć, co mu dolega, ponieważ postanowił nagle położyć się w łóżku, nie chciał widzieć nikogo, odpędzał wszystkich, przestał się modlić. Żaden lekarz nic z tego nie rozumiał. Ten zaprzyjaźniony lekarz, który codziennie go odwiedzał, mówił: „Co mu może być?”. Wezwał ojca Candido i stało się jasne, że jest to prawdziwe opętanie szatańskie. Angelo Battistiemu szatan nie pozwalał się modlić, ale nie wykazywał żadnej reakcji podczas egzorcyzmu. Potem któregoś dnia wreszcie Angelo Battisti po egzorcyzmie wrócił do domu i zwyczajnie powiedział do żony: „Poszedł sobie”. On był świadom tej obecności szatana. Żył jeszcze kilka dni i umarł opatrzony świętymi sakramentami, wolny.

Szczególne specjalizacja ks. Gabriele Amortha - jak wyznaje: „Mógłbym nieprzerwanie mówić o egzorcyzmach” - nie pochłonęła go do tego stopnia, by wypaczyć mu ocenę (co mogłoby być ludzkie i zrozumiałe) szatańskiego działania w świecie.

Ojciec Pio stale walczył z szatanem. Jednak miejmy zawsze świadomość, że zły duch prowadzi dwojaką działalność. Działalność zwyczajna, na której mu najbardziej zależy, polega na tym, by skusić człowieka do grzechu i zaprowadzić do

piekła. To jest prawdziwa działalność szatana, o której czytaliśmy w starym katechizmie Św. Piusa X. Szkoda, że go nie zreformowano i zachowano, zamiast... doskonałego nowego katechizmu. Ale jest zbyt obszerny, nadaje się tylko do studiowania. Miejmy nadzieję, że kompendium, które ma się ukazać, będzie bardziej poręczne.

O złym duchu mówiło się w katechizmie św. Piusa X: „Z powodu nienawiści do Boga kusi on człowieka do zła”. To jest prawdziwa działalność złego ducha. Oprócz tego jest też działalność nadzwyczajna, znacznie rzadsza, powiedziałbym szczególnie. Są to nękania, jakie mogą pochodzić także z opętania szatańskiego. Nie ma wątpliwości, że Ojciec Pio walczył przeciwko tej zwyczajnej działalności złego ducha, jego prawdziwa batalia dotyczyła zwyczajnej działalności szatana, wrywania mu dusz i doprowadzania do tego, by żyły w łasce Boga. Wyrwać je z niewoli szatana, ponieważ grzech czyni niewolnikami szatana, choć nie w formach nękania, w których zły duch bierze osoby w posiadanie. Ale jest to znacznie gorsza niewola, ponieważ jest to niewola duszy. Podczas gdy opętanie szatańskie nie dotyka duszy.

Mamy wiele postaci świętych, którzy byli w posiadaniu szatana, a nawet niektórzy umarli, będąc opętanymi przez złego ducha. Na przykład błogosławiona Eustochium, benedyktyńska z Padwy, która była opętana przez złego ducha od urodzenia do śmierci. Zmarła w wieku dwudziestu trzech lat.

Przez opętanie zły duch nie dotyka duszy, podczas gdy przez działanie grzechu dotyka duszy, i to jeszcze jak! Zniewala duszę. Natomiast niewola ciała może być środkiem... do uświęcenia. Wielu świętych poznało to doświadczenie: św. Gemma Galgani, św. Aniela z Foligno, św. Maria Magdalena de' Pazzi, sam ks. Orione miał dwa okresy... Ksiądz Bosko przez dwa lata był dręczony przez złego ducha. Nie było to opętanie, ale nękanie ze strony szatana. I wszyscy o tym wiedzieli, wszyscy modlili się za niego. Uwolnił się sam, ale nigdy nie chciał powiedzieć, jak to zrobił.

Kiedyś zapytał grupy młodzieży: „Jeśli spotkacie złego ducha, co zrobicie?”. Jeden z chłopców odpowiedział: „Zrobię znak krzyża, żeby go wypędzić”. „Wspaniale! A jeśli to nie wystarczy, to co zrobicie?”. Ktoś inny odpowiedział: „Zrobię znak krzyża wodą święconą”. „Wspaniale! A jeśli i to nie wystarczy?”. Chłopcy nie wiedzieli już, co odpowiedzieć. Wtedy ks. Bosko powiedział jakby sam do siebie: „Ja wiem, co trzeba zrobić... ja wiem, co trzeba zrobić”. I nic więcej nie powiedział. Z pewnością odprawiał pokuty, szczególne posty. Przed dwa lata był dręczony przez złego ducha. Ale doszło do tego, że demon bał się księdza Bosko.

W związku z tym jest znany pewien epizod historyczny. Kiedy był już stary, nigdy nie wiadomo, czy będzie miał siłę zejść do kaplicy i odprawić Mszę, czy też będzie ją sprawował w swoim pokoju. Posłano do niego z Nicei kapłana, który towarzyszył pewnej dziewczynie opętanej przez złego ducha. Weszli do kaplicy i czekali tam, nie wiedząc, czy zejdzie, czy nie. On o niczym nie wiedział, nic mu nie powiedzieli. Ubrał się, zszedł do zakrystii. Gdy tylko wszedł do kaplicy w mszalnych szatach, zły duch uciekł. Dziewczyna była uwolniona. A on o niczym nie wiedział. Zły duch nie mógł wytrzymać w obecności ks. Bosko. Również Ojciec Pio mu się nie podobał i zawsze go dręczył. Weźmy też przykład Proboszcza z Ars, jak bardzo był nękany przez szatana. Szatan zna swoich najniebezpieczniejszych przeciwników. Pan zaś nie interweniuje dla uświęcenia tych osób. Taka jest tajemnica Krzyża.

Świat, w którym żył Ojciec Pio, był zupełnie inny od tego, w jakim my żyjemy, na co dzień. Krajobraz ciszy, modlitwy, mistycznego zjednoczenia z tym, co ponadmysłowe. Między normalną osobą a zakonikiem z Gargano istniała prawdopodobnie taka różnica, jak między normalnym aparatem fotograficznym a urządzeniem rentgenowskim. Również pod tym względem ks. Gabriele Amorth wnosi swój całkowicie nowy wkład w tę niezwykłą epopeję duchową.

Co widział Ojciec Pio w duszach, które do niego się zbliżały? Czasami widział je jasno jako ofiary szatana. W niektórych przypadkach Ojciec Pio nawet to mówił wprost do osoby zainteresowanej i tylko do niej. Myślę, że normalnie nie widział szatana, ale walczył z nim z całych sił. Wiedział bardzo dobrze, że główne działanie złego ducha - to, któremu wszyscy podlegamy - sprowadza się do kuszenia do zła. Często w czasie spowiedzi wykonywał gesty rękami, jakby chciał coś odpędzić. Być może prosił Pana, by uwolnił penitenta od pokus lub złych przyzwyczajęń.

Święty Alfons, który był mistrzem w tej dziedzinie, sugerował, aby spowiednicy w umyśle przeprowadzali mały egzorcyzm, zanim przystąpią do spowiedzi. W odniesieniu do walki z nadzwyczajnym działaniem złego ducha

Ojciec Pio miał szczególną moc i szczególne rozeznanie, jak to widzimy u bardzo wielu świętych, choć nie był egzorcystą - jak powiedzieliśmy - dlatego prawie nigdy nie odprawiał egzorcyzmów. Wiele razy przyprowadzano mu osoby opętane przez złego ducha, a zachowanie Ojca różniło się w zależności od przypadku. Ale natychmiastowe uwolnienia są rzadkie.

Pamiętam pewną dziewczynę, którą podtrzymywano w momencie Komunii, bo była bardzo dręczona przez Złego. Zaciskała zęby, odwracała głowę na wszystkie strony. Ojciec Pio czekał z hostią w ręku, nie mówiąc nic, aż udało mu się podać jej Komunię.

Kościół jest często surową matką w stosunku do swoich przyszłych świętych synów i córek, dopóki żyją. Nie brakuje oczywiście przypadków niezrozumienia, i to nawet bardzo głośnych, jak o tym przypomniał Pius XII, papież Pacelli, kiedy mu wspomniano, że zakonnik z San Giovanni Rotondo jest na celowniku Świętego Oficjum. Ale rodzaj zainteresowania, jakim Ojciec Pio był darzony przez niemal całą swoją egzystencję, jest tak nadzwyczajny, że rzeczywiście budzi wątpliwości, czy nie chodziło o szatańską strategię. W świadectwach zebranych w opastych tomach *Positio* to podejrzenie często się pojawia. Ksiądz Gabriele Amorth jest co do tego przekonany, ale jego opowiadanie rzuca dalsze światło na rodzaj walki, jaką zły duch toczył ze świętym.

Oczywiście Ojciec Pio nieustannie prowadził walkę przeciwko złemu duchowi, aby wyrwać dusze z jego rąk. I płacił za to własną osobą, ponieważ szatan bił go nie tylko fizycznie, ale i uderzał psychicznie. Istnieją dwie udręki, które uświadomiłem sobie dopiero po śmierci Ojca Pio, kiedy poznałem jego pisma do kierowników duchowych. Ojciec Pio przez całe życie żył z dwoma koszmarami i również w tym była ręka złego ducha: strachem przed popełnieniem grzechu i przed koszmarem utraty wiary. Zły duch podsuwał mu bardzo silne pokusy, aby doprowadzić go do grzechu. Jakiego rodzaju grzechu? Być może grzechu pychy! Przy tak wielu osobach, które go otaczały, które były mu całkowicie oddane... łatwo było mu popaść w grzech pychy. Było łatwo. I także utrata wiary nie była przecież niemożliwa. Byłoby czymś po ludzku zrozumiałym, gdyby zmęczył się wszystkimi tymi cierpieniami, gdyby już nie dał rady wieść dalej takiego życia.

Ktoś zadał sobie trud zmierzenia, na ilu metrach kwadratowych żył przez pięćdziesiąt trzy lata: konfesjonał, ołtarz i jego celka. Przez pięćdziesiąt trzy lata! I nie mówimy tu już o prześladowaniach ze strony Kościoła! Pod tym względem dwóch papieży odegrało fatalną rolę: Pius XI i Jan XXIII. Jednak papież Jan, i jest to historycznie udowodnione, w ostatnich tygodniach życia stale powtarzał: „W sprawie Ojca Pio oszukali mnie”. Dowiedziałem się o tym od postulatora sprawy. Jan XXIII jeszcze, jako patriarcha Wenecji był czcicielem Ojca Pio. Polecał się jego modlitwom. Potem Bortignon i Maccari napytali biedy, jakiej napytali. Wspierani także przez innych, wśród których był tu w Rzymie ks. Terenzi, rektor sanktuarium Bożej Miłości (Divino Amore).

Chciano go kanonizować, ale proces został wstrzymany, między innymi z tego powodu. Jest takie straszne zdanie Ojca Pio. Pewnego dnia powiedziano mu, że do klasztoru przybył ks. Terenzi, na co Ojciec Pio odrzekł: „Chodźmy do tego Judasza”. Ojciec Pio wyświadczył mu wielką przysługę w związku z ks. Calabrią. Ksiądz

Terenzi był bardzo oddany księdzu Calabrii. Pewnego razu udał się do Ojca Pio, który mu powiedział: „Jeśli chce ksiądz zobaczyć ks. Calabrię, to niech jedzie go odwiedzić zaraz”. Natychmiast - wówczas pociągi były takie, jakie były - z San Giovanni Rotondo udał się do San Remo, gdzie mieszkał ks. Calabria, przyjechał popołudniem, zobaczył ks. Calabrię, porozmawiał z nim, zastał go w całkiem dobrym stanie. Zapytał się: „Ciekawe, dlaczego Ojciec Pio mi tak powiedział?”. Wsiadł do pociągu, nocą wrócił do Rzymu. Kiedy przybył do Rzymu, dowiedział się, że tym czasie ks. Calabria zmarł.

Wspominając ks. Terenziego, doszliśmy do jednego z najbardziej skandalicznych punktów prześladowania Ojca Pio, to znaczy nagrań, które miały odkryć, czy Ojciec Pio jest winny w sprawie niedochowania wymogów czystości. Oficjalna wersja Kościoła głosi, że w ramach tej operacji nigdy nie została naruszona tajemnica spowiedzi, co oznaczałoby dopuszczenie się świętokradztwa.

Niemniej ks. Gabriele Amorth jest innego zdania. Księdza Terenziego znałem dobrze, był to ktoś tego rodzaju, że gdyby przełożeni kazali mu zabić własną matkę, on by ją zabił. Kiedy powiedziano mu o sprawie mikrofonów, on sam przyczynił się do ich zainstalowania. Przełożeni powiedzieli - nie ma dyskusji. Tymczasem jest dyskusja! Być może zainstalowali mikrofony tylko w rozmównicy, nie w konfesjonale, ale zdarzało się, że ktoś szedł z nim do rozmównicy, a on spowiadał również tam. I wówczas nagrywano także spowiedzi.

Naruszenie tajemnicy jest niewątpliwe. Istnieją zarejestrowane teksty i potwierdzenie zainteresowanych, którzy mówią: „O tych sprawach mówiłem Ojcu Pio tylko w ramach spowiedzi”. Naruszenie tajemnicy spowiedzi jest udowodnione. Mikrofony umieścili w następstwie oskarżeń wysuniętych przeciwko niemu w dziedzinie szóstego przykazania. Prawdziwie szatańskie działanie. A on cierpiał, nigdy o nic nie prosząc. Przez trzy lata zawieszony w prawach do spowiadania, choć nigdy o nic go nie spytano, nie dano możliwości wytłumaczenia się. Oskarżony, potępiony, bez żadnego dowodu.

Ksiądz Gabriele postanowił zakończyć tę długą rozmowę osobistym, emocjonalnym, poruszającym wspomnieniem związanym ze świętym zakonikiem. Byłem wierny Ojcu Pio przez dwadzieścia sześć lat. To znaczy udałem się do niego po raz pierwszy w 1942 roku, w czasie wojny, i byłem mu wierny aż do 1968 roku. Przypominam sobie dwie Msze. Pierwszą, która wywarła na mnie wielkie wrażenie, i ostatnią, w której uczestniczyłem. Trwała godzinę i czterdzieści minut. Godzinę i czterdzieści minut! Pierwsza Msza, w której on przy ołtarzu wyraźnie próbował zamaskować swoje cierpienia na wszystkie sposoby... Potem

mnie pouczyli, ci, którzy byli trochę bardziej zaznajomieni z jego sposobami postępowania... Miał tę dużą chusteczkę, którą udawał, że ociera sobie pot, a faktycznie ocierał łzy, bardzo płakał podczas Mszy, cierpiał bardzo. Widziałem czasami, że kiedy przyklękał przy konsekracji, sprawiał niemal wrażenie, jakby nie miał siły powstać. Pamiętam to całe cierpienie, które on próbował zamaskować, i znajduję jego wyjaśnienie w słowach jego słynnej odpowiedzi danej Cleonice, która go zapytała: „Jak się czujesz, gdy stoisz przy ołtarzu?” - „Czuję się jak Chrystus na krzyżu”. Czuł się krzyżowany.

Rzeczywiście przeżywał mękę. My mówimy zawsze - i jest to teologicznie poprawne - że Msza jest odnowieniem Męki Chrystusa, bezkrwawym. Z punktu widzenia jednak celebransa - rzekłbym - w przypadku Ojca Pio za każdym razem celebrowanie Mszy była celebracją krwawą. Ojciec Pio cierpiał ogromnie, przeżywał na nowo Mękę.

Interesujące jest zestawienie opowiadania ks. Amortha ze świadectwem złożonym przez ks. Franco Rennę, który był rektorem Seminarium biskupiego w Conversano, w prowincji Bari we Włoszech, i który zachował bardzo dramatyczne i żywe wspomnienie. Ksiądz Renna urodził się w 1929 roku i po raz pierwszy zobaczył świętego zakonnika w San Giovanni Rotondo, kiedy miał dziesięć lat.

Kościół kapucynów był położony około kilometra od osiedli mieszkalnych. Mały, dobrze oświetlony, o piątej rano już był wypełniony po brzegi ludźmi przybyłymi z wielu miejsc, żeby zobaczyć Ojca Pio, uczestniczyć w jego Mszy, wypowiadać się u niego i poprosić o jakąś łaskę. Ja, który już czułem pragnienie, by zostać księdzem, wykorzystałem to, aby usłużyć do Mszy, śledząc wszystkie ruchy, jakie wykonywał, i już nigdy tego nie zapomniałem. W momencie konsekracji – pamiętam to tak, jakby się to działo teraz, ponieważ mam wyraźnie odcisnięte te obrazy - wydawało się, jakby walczył z kimś lub czymś. Powtarzał z mocą: „Odejdź! Idź precz!”. Widziałem go, jak cierpiał, zatrzymywał się, ociekał potem. Następnie odzyskiwał siły, podnosił hostię konsekrowaną i kielich ze wzrokiem utkwionym w górze, zatopiony w tajemnicy eucharystycznej.

Był to Ojciec Pio w pełni swoich sił, nieco ponad pięćdziesięcioletni. Zupełnie inna scena od tej, jaką ks. Gabriele zobaczył w 1968 roku, na koniec ziemskiej przygody świętego zakonnika.

Ostatnia Msza... Widzieć go siedzącego na wózku! Widzieć go prawie nieruchomego, wspomaganego przez innych! Gesty bardzo ograniczone, bardzo ograniczone. Msza, która trwała jakieś trzy kwadransy, właśnie tak, w wózku inwalidzkim... wywierała wrażenie. Był bliski śmierci. Całkowicie wycieńczony

cierpieniem. Chciał umrzeć na posterunku. Również ostatniego dnia życia wszedł do konfesjonału na kilka minut, do konfesjonału kobiet. Wszedł do konfesjonału, a w nocy umarł. Była to jego batalia... Walka całego jego życia, prowadzona nieprzerwanie przeciwko nieprzyjaciołom Boga i dusz, złym duchom. Jeśli ich widział w rozlicznych formach i jeśli przyjmował ich razy, to myślę, że było to po to, by przypomnieć o ich obecności dzisiejszemu światu żyjącemu w niewierze.

Fakty zewnętrzne, przeżyte i wycierpiane przez Ojca Pio, dają ledwie blade wyobrażenie faktów ukrytych, ciężaru grzechu, z którym wszyscy powinniśmy walczyć.

